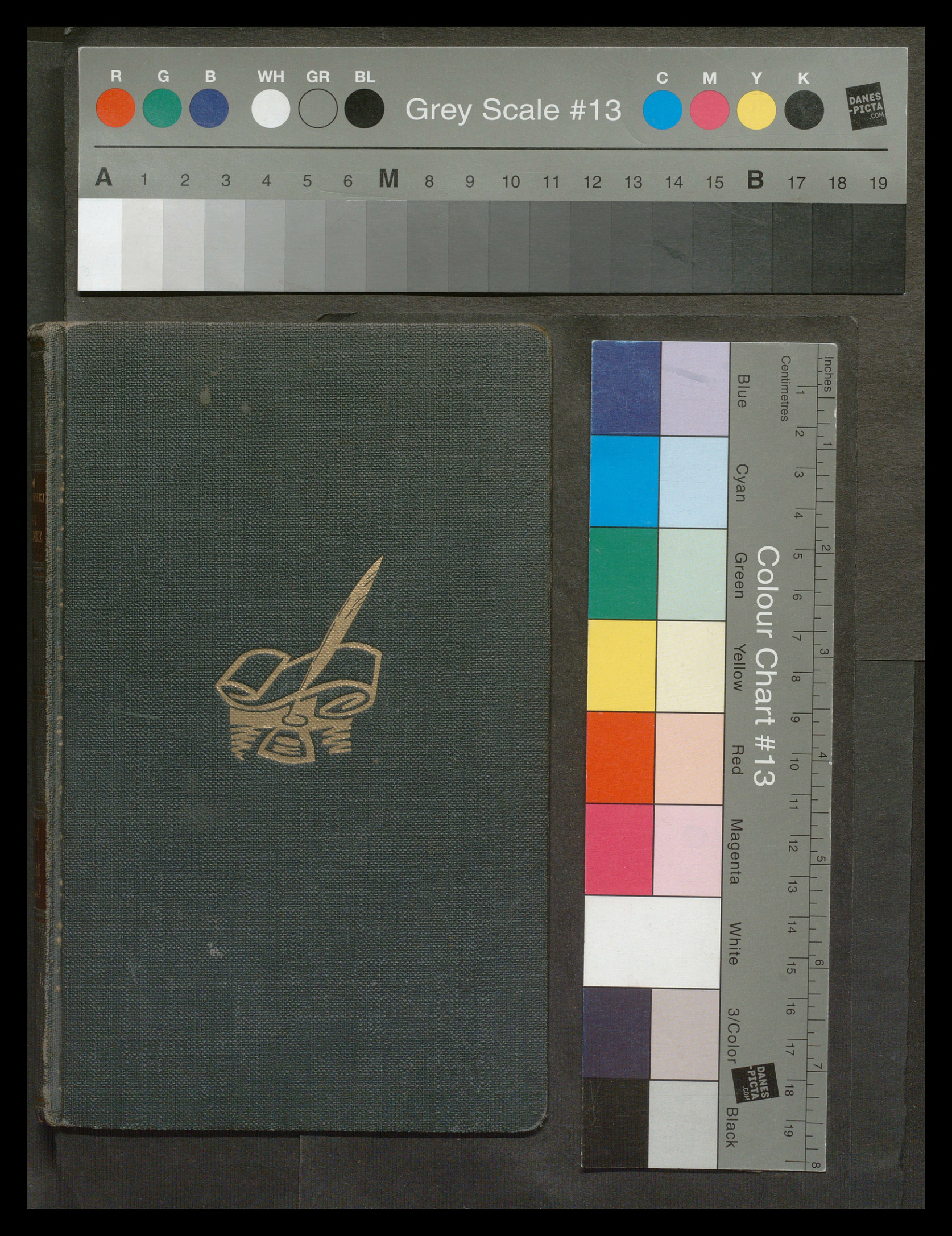

R G B WH GR BL
Grey Scale #13
C M Y K
DANES-PICTA.COM
A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19
Colour Chart #13
Inches
Centimetres
Blue
Cyan
Green
Yellow
Red
Magenta
White
3/Color
Black
DANES-PICTA.COM



GAWĘDY O DAWNYM OBYCZAJU



PAN NA TULCZYNIE


S.D.C.

Gawędy o dawnym obyczaju

WYBÓR CIEKAWYCH PAMIĘTNIKÓW
XVIII i XIX STULECIA

TOM VI.
PAN NA TULCZYNIE.

LWÓW—POZNAŃ
NAKŁADEM WYDAWNICTWA POLSKIEGO



STANISŁAW SZCZĘSNY POTOCKI

PAN NA TULCZYNIE

WSPOMNIENIA
O STANISŁAWIE SZCZĘSNYM POTOCKIM,
JEGO RODZINIE I DWORZE.

ZEBRAŁ I WYDAŁ
Z 4 ILUSTRACJAMI I TABLICĄ GENEALOGICZNĄ
ADAM CZARTKOWSKI

LWÓW — POZNAŃ
NAKŁADEM WYDAWNICTWA POLSKIEGO

884-4(93)

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE

Biblioteka Wojsk. Akad. Polit. im. F. Dzierżyńskiego
20899/1

ODBITO NA PAPIERZE BEZDRZEWNYM
DRUKARNIA CONCORDIA SP. AKC., POZNAŃ

SPIS RZECZY.

Str.

Spis ilustracyj VII
Przedmowa Wydawcy IX

Część I. Stanisław Szczęsny Potocki, marszałek konfederacji targowickiej 1

1. Na dworze rodziców 3
2. Młodość Szczęsnego. Tragiczne losy Gertrudy. 7
3. Wiek męski Szczęsnego. Pożycie z Józefiną... 15
4. W epoce sejmu czteroletniego i Targowicy 24
5. Pożycie z Zofją Greczynką. Ostatnie lata 42
6. Zofja Greczynka 57

Część II. Dzieci Szczęsnowe 65

1. Najstarsza córka..... 67
2. Kamerher rosyjski, Szczęsny Jerzy 69
3. Temperament i dziwactwa hr. Ludwiki 74
4. Wiktorja de Choiseul-Gouffier-Bachmietjewowa . 77
5. Spartanka..... 83
6. Jan i Konstancja Potoccy 84
7. Stanisław Potocki, wielki mistrz obrzędów dworu rosyjskiego 86
8. Nemezis dziejowa 88
9. Amator maskarad..... 89
10. Młodzieniec z posągu Thorwaldsena..... 90
11. Hrabina Tekla i jej synowie 95
12. Tułacz 112
13. Ostatni władca Tulczyna 136
14. Pani Kisielew 151
15. Olga Naryszkinowa 155
16. Najmłodszy syn Szczęsnego i Greczynki 157

Część III. Dwór w Tulczynie. Rezydenci, wyjadacze, oficjaliści ... Str. 159
1. Pan Złotnicki ... 161
2. Zawadjaka Chadźkiewicz ... 168
3. Trzej bracia Moszczeńscy ... 172
4. Szambelan i poeta ... 175
5. Dyzma Tomaszewski ... 178
6. Generał Rudnicki ... 183
7. Karciarz w infule ... 185
8. Benedykt Hulewicz ... 190
9. Tomasz Wigurski ... 196
10. Szczęśliwy gracz czyli Ignacy Jukowski ... 197
11. Fryzjer i podskarbi ... 199
12. Michał i Tadeusz Mossakowscy ... 200
13. Inżynier Metzel czyli twórca Zofijówki ... 202
14. Klemens Leszczyński ... 209
15. Dwaj Targowiczanie ... 211
16. Guwerner magnacki ... 214
Przypisy ... 217

SPIS ILUSTRACYJ.

Str.

1. Stanisław Szczęsny Potocki, chorąży koronny, następnie generał artylerji koronnej, wojewoda ruski, później poseł na Sejm Czteroletni, wreszcie marszałek konfederacji targowickiej i generał en chef rosyjski, według sztychu Dominika Cunego z portretu Battoniego 16
2. Józefina z Mniszchów Potocka, druga żona Szczęsnego, według sztychu Dominika Cunego z portretu Battoniego 32
3. Zofja z Czeliczów 1° voto Janowa Wittowa, 2° voto Szczęsnowa Potocka, trzecia żona Szczęsnego, według portretu Lampiego 64
4. Świątynia grecka w Zofijówce pod Humaniem, według fotografji 120

PRZEDMOWA.

Wśród postaci, których działalność zaciężyła fatalnie na losach Rzeczypospolitej w końcu XVIII. w. prawdziwie tragiczną jest — Stanisław Szczęsny Potocki, marszałek konfederacji targowickiej. Nie jest to człowiek pozbawiony wszelkich skrupułów i pojęć moralnych, jak Adam Poniński, nie jest to zacietrzewiony doktryner „złotej wolności", jak Seweryn Rzewuski, ani awanturniczy kondotjer-karjerowicz, jak Franciszek Ksawery Branicki. Jest to człowiek poprostu nieszczęśliwy. Nieszczęśliwy zarówno w życiu prywatnem, jak publicznem.

Tyranizowany duchowo w dzieciństwie przez rodziców, szczególnie przez matkę, kobietę o twardym charakterze, w młodości traci ukochaną żonę, która ginie pośrednio z ręki ojca! Uratowany, dzięki wiernemu słudze, od śmierci samobójczej, dumny Pilawita, najmożniejszy królik polski, musi znieść proces, zniesławiający pamięć ojca i matki. Ożeniony potem z kobietą piękną, miłą, inteligentną i żywą, nie znajduje w tym związku szczęścia. Piękna Józefina, hołdując miłości à la Louis XV. lub Catherine II., zdradza go na każdym kroku, z każdym niemal spotkanym mężczyzną. A gdy pod koniec życia jak gdyby zabłysł mu promień szczęścia w pożyciu z gorąco kochaną „belle Phanariotte",

i tu spotyka go cios najboleśniejszy. Oto znajduje tę ukochaną małżonkę, dla której zadowolenia dwa dziesiątki miljonów sypnął na założenie najpiękniejszego w kraju ogrodu — w objęciach najukochańszego syna, Szczęsnego-Jerzego!

Ten kazirodczy stosunek zasnuwa mu kirem ostatnie dni życia. Umiera samotny z przeświadczeniem, że zbrodnicza para zadała mu truciznę.

Podobnie — same rozczarowania spotykają go w życiu publicznem. Pełen najlepszych chęci rwie się do działalności dla dobra ojczyzny. Hojną ręką sypie dla niej dary na sejmie 1784 r. Jest czas jakiś jedną z najbardziej popularnych postaci w stolicy. Ma zostać marszałkiem sejmu, który będzie pracował nad odrodzeniem kraju.

Tymczasem z tych pięknych snów wyrwała go zimna rzeczywistość. Znajduje się naraz wśród ogólnie pogardzanej mniejszości. Ci, co go niemal za ojca ojczyzny sławili, zwą go zdrajcą, sprzedawczykiem, publicznie zrzucają z siebie kolory jego przyjacielskiego munduru. Zadraśnięta duma ponosi go. Nie da się, nie pozwoli na zgubienie ojczyzny przez niemądre — jego zdaniem — reformy. I udaje się o pomoc do „Semiramidy Północy", którą był poznał niedawno w Kijowie, a której czar głęboko zapadł mu w serce.

Olśniony jej uśmiechem, jej zewnętrzną maską, jej zwodniczemi obietnicami, staje na czele bandy ciemnych egoistów, zbrodniczych karjerowiczów i bandytów politycznych, którzy tworzą konfederację targowicką, staje jako „dobry" patrjota i, nie zdając sobie z tego sprawy, zadaje ojczyźnie cios śmiertelny!

Darmo, przejrzawszy za chwilę, stara się naprawić swój błąd, darmo jedzie do Petersburga czynić rekryminacje, przypominać nic nieznaczące obietnice... Tupnięciem pięknej nóżki potężnej monarchini przyjęty, usłyszał tylko, że ojczyzną jego jest Rosja — i, ogłuszony tym najokropniejszym zawodem, mógł tylko oddać się rozpaczy.

Targa się w więzach czas jakiś, wyjeżdża zagranicę w zamiarze emigrowania na zawsze, ale wreszcie ulega i rychło, bardzo rychło staje się wiernym poddanym Katarzyny. W głębi serca jednak do śmierci będzie w nim tkwił ten cios. Melancholja, przesłaniająca mu lica w ostatnich latach życia, w tem znajduje swe wytłumaczenie.

Nie dźwiga się bezkarnie przekleństwa narodu!

A teraz zadajmy sobie pytanie, czy ten człowiek był złym, przestępnym, zbrodniczym?

Nie. Najlepszy to był syn, mąż, ojciec, współobywatel i pan. Miał szczodrą rękę dla przyjaciół, był władcą bardzo życzliwym i pełnym starań dla 200 tys. swych poddanych, dbał o ich dobrobyt i ludzkie ich traktowanie, nie pożądał nowych bogactw, ustępował nawet tam, gdzie prawo dawało mu siłę. W życiu prywatnem miał wszystkie cechy, które mogły mu zyskiwać szacunek i uznanie.

Gdzież więc szukać źródła jego winy narodowej? Dlaczego w swem życiu politycznem osięgnął ten najokropniejszy rezultat? Dlaczego pomimo, iż od Katarzyny nie otrzymał ani jednego rubla, zasłużył na miano sprzedawczyka. Dlaczego — acz tego nie chciał — zdradził ojczyznę?

Zawiniła tu jego ciasna głowa, zawinił brak inteligencji, zawinił słaby charakter, zawiniła duma i upór polskiego magnata...

Chowany w atmosferze przekonania, że jako Potocki jest przeznaczony do wielkiej roli w Rzeczypospolitej, że samo urodzenie daje mu prawo kierować jej nawą, nie posiadając szerszych widnokręgów umysłowych, niezdolny przytem do rozwikłania zastawionych nań sieci, kierował się w tę stronę, którą mu wskazywały jego duma podrażniona, upór i zasady, wyssane wraz z mlekiem matki.

Był on małym umysłowo człowiekiem, a warunki dały mu wielkie środki tak, jak szalonemu los daje nieraz miecz. A gdy przejrzał, jego słaby charakter nie pozwolił mu czynnie okupić winy. Słaby charakter nie pozwolił mu na kartę czynnej z zaborcą walki rzucić wielkiej fortuny i losów materjalnych rodziny. Poddał się więc biernie fatalnym wyrokom i tylko melancholiczne zamyślenia, w które popadał nawet wśród najszumniejszych zabaw tulczyńskich, świadczyły, że w głębi duszy cierpiał... Zawzięty los prześladował go nawet po śmierci. Oto ci, którzy zdradziecko wykorzystali jego niedalekowzroczność i rozdrażnioną dumę, wyrzucili zwłoki jego z trumny.

Taki — zdaje mi się — można w obecnym stanie naszych wiadomości wydać wyrok o nieszczęsnym Szczęsnym Potockim. Zbadanie ścisłe jego czynności, zanalizowanie jego umysłu i duszy, napisanie obszernej monografji tej postaci jest jednem z zadań naszej historjografji.

Obecna książeczka nie ma najmniejszej pretensji do stawiania sobie tego zadania. Chce ona tylko zgro-

madzić to, co zachowało się o nim w wspomnieniach jego współczesnych, dać ten obraz, który odbił się w ich duszy i umyśle. Zdania ludzi, którzy go znali, którzy żyli w jednym z nim czasie, pozwolą czytelnikom, zanim nauka da nam swój wyrok, zyskać niejaką podstawę do urobienia sobie własnego sądu.

Gromadząc wspomnienia o Szczęsnym, przekonałem się, że pewne światło rzuca na niego również towarzystwo, które otaczało go w życiu codziennem. Skład jego dworu, gromady klijentów, rezydentów i sług świadczy dobitnie o poziomie jego umysłu i jego potrzeb duchowych. Nie widać tu czcigodnych postaci, jakie składały dwór puławski, pełno natomiast karjerowiczów, spryciarzy życiowych, obieżyświatów, a niebrak i szulerów i wydrwigroszów.

Nie mogłem też pominąć i rodziny. Wśród bardzo licznej progenitury Szczęsnego jak gdyby się rozszczepiły cechy jego charakteru — niczem cechy mieszańców roślinnych w dalszych pokoleniach. Są tu i słabe charaktery i mocne, ludzie źli i dobrzy, ofiarni patrjoci i obojętni kosmopolici, niemądrze rozrzutni i celowo skąpi, postacie prawe i przestępne. A losy niektórych dzieci i wnuków tak są ciekawe i fantastyczne, jak wytwór najbujniejszej fantazji.

Przygotowując ten zbiór, czerpałem z wielu pamiętników zarówno wydanych już drukiem, jak jeszcze w rękopisach pozostających. Źródła, skąd czerpałem, oznaczyłem wszędzie początkowemi literami autora.

Korzystałem z następujących pamiętników, w taki sposób oznaczonych:

Bb — Bobrowski Tadeusz. Lwów 1900.

Bd — Budzyński Michał. Poznań 1880.
Bk — Bukar Seweryn. Drezno 1871.
Ch — Chrząszczewski Antoni, rękopis B. O. K.
Cz — Czacki Michał. Poznań 1862.
Fal — Falkowski Juljan. Poznań 1879.
Fel — Feliński Z. Sz. arcybiskup. Kraków 1912.
Fr — Frank Józef. Wilno 1913.
Hł — Hołowiński German, rękopis B. O. K.
Kł — Kołaczkowski Klemens, generał. Kraków. 1898—1902.
Kź — Koźmian Stan. Ed.: Listy Zygmunta Krasińskiego. Lwów 1912.
Kr — Krasiński Zygmunt. Pisma. Kraków 1912.
Lv — Lavaux de Ludwik hr. Kraków 1879.
Md — Modzelewski w Engelhardta Pamiętnikach. Poznań 1873.
Mr — Morawski Stanisław dr. Warszawa 1924. i rękopis B. O. K.
Nm — Niemcewicz Juljan Ursyn. Poznań 1871.
Pt — Potocki Leon, Urywek wspomn. Poznań 1876.
— Pamiętnik Pana Kamertona. Poznań 1869.
Pz — Puzynina z Güntherów Gabrjela, rękopis własn. pryw.
Rz — Rzewuski Henryk (Jarosz Bejła). Wilno 1841.
Uw — Uwagi nad rękopisem Chrząszczewskiego, rękopis B. O. K.
Wc — Wóycicki K. Wł., Cmentarz powązkowski. Warszawa 1858.
Wd — Wodzicki Stanisław. Kraków 1872.
Wg — Wigiel Filip. Russkij Archiw. 1894.
Zm — Zamoyski Władysław, generał. Poznań 1916.

W przypisach zgromadziłem cokolwiek materjału archiwalnego z rozproszonego już zbioru, przeważnie listy, które rzucają jeszcze trochę światła na postać Szczęsnego, jego żony Józefiny i synów, a które mogą się kiedyś przydać przyszłemu monografiście Pana na Tulczynie.

W Warszawie, marzec 1925 r.

Adam Czartkowski.

Biblioteka Wojsk. Akad. Polit. im. F. Dzierżyńskiego

I.

STANISŁAW SZCZĘSNY POTOCKI,
MARSZAŁEK KONFEDERACJI TARGOWICKIEJ.

1.
NA DWORZE RODZICÓW.

Rodzice Stanisława Szczęsnego Potockiego, Franciszek Salezy i Anna z Potockich, przez żyjących z nimi w jednym czasie uważani byli powszechnie za ludzi dumnych, nieprzystępnych, srogich, mściwych i uprzątających przemocą bogactw swych przeciwników. Z tych wad nazywani powszechnie byli opryszkami gór Karpackich i nie mieli poszanowania współobywateli sąsiadów, a nawet u swych domowników i dworaków.

Dwór ten w miasteczku Krystynopolu w województwie bełskiem był ogniskiem wszelkiego rodzaju nieprawości, a nawet występków i samej zbrodni. Podchlebcami, a jak to dawniej nazywano „świecibakami," próżniakami i bajarzami napełniony, a intrygi dworskie były żywiołem obojga państwa i zabawą. Salony krystonopolskie były napełnione publicznością, która obficie korzystała z wystawy, stołów, balów, baletów, muzyki, śpiewów, fejerwerków, gonitw konnych, na co Potocki kosztów nie szczędził, chcąc przewyższyć wspaniałością innych polskich magnatów.

Lecz i w tem brakowało na dobrym takcie obojgu. Przybierając ton monarchicznej niełączności z obecną kompanją, stawali się osobami obojętnemi dla wszystkich. Więc tak działo się, że nawet bez poprzedzającej

prezentacji, jakby nie było gospodarzy w domu, bawiono się tam wesoło.

Hirnes, doktór nadworny Potockiego w Krystynopolu, najwięcej sprowadzał publiczności, będąc słynny w owych latach ze sztuki lekarskiej; zbierali się do niego z całego kraju mieszkańce dla poratowania zdrowia, a że przy jednym chorym kilka osób zdrowych się mieści, przepełniając obręb miasteczka Krystynopola, mieścili się i po pobliższych wsiach.

Młodzież hoża i zdrowa korzystała z tych okazałości i widoków bezpłatnych. Przykre zdarzenie miało tam raz miejsce, gdy na dziedzińcu Krystynopola wypuszczono ogary na potężnego niedźwiedzia, chowanego w menażerji, i psy zaczęły go szarpać. Zebrani liczni widzowie, osobliwie damy, zasiedli galerję w górnym piętrze pałacu; niedźwiedź wybił drzwi wchodowe i, szukając schronienia, wpadł na schody, prowadzące do galerji. Powstał przestrach powszechny, krzyk i zamięszanie, kobiety od bojaźni mgleć, chorować zaczęły, sam Potocki uległ takiemu smutnemu wydarzeniu, jakie jenerała Moszczeńskiego spotkało, gdy miał iść przeciw Tatarom. Lecz przytomny pajuk olbrzymiej postaci, barczysty i silny, mogący iść z niedźwiedziem w zapasy (którego Potocki nazywał „malcem"), wyszedł na spotkanie niedźwiedzia i ze schodów go zrzucił, a tą odwagą ocalił całe towarzystwo bawiących się.

Raz Franciszek Potocki, powziąwszy nieukontentowanie do księcia Radziwiłła, dziedzica Berdyczowa, postanowił zniszczyć jarmarki berdyczowskie i tym sposobem odjąć intraty księciu z miasta handlowego;

umyślił tedy, aby te jarmarki przeprowadzić do miasteczka swego Tartakowa, o mil trzy odległego od Krystynopola. Miasteczko to domami murowanemi zabudował, kozakami nadwornymi, zbrojnymi wszystkie trakty handlowe obsadził, rozkazując, aby bezwzględnie zabierali pod konwój kupców z towarami i prowadzili do Tartakowa na jarmark, oznaczony wcześniej, nim jarmarki odbywały się w Berdyczowie. Zmuszeni kupcy, siłą zbrojną zwróceni do Tartakowa, bezpłatnie otrzymywali wszelkie wygody dla ludzi i koni, jak równie i obywatele, szlachta i lud prosty doświadczali tych dogodności przez lat trzy.

Ta zemsta na Radziwille grube miljony kosztowała, mogła się jednak sowicie Potockiemu wynagrodzić. Uważając z opowiadań tych, co na tych jarmarkach w Tartakowie bywali, że jarmarki te musiały być ogromne, równające się lipskim lub też europejsko-azjatyckim, ponieważ towary i wyroby całego świata zgromadzane były, kiedy się nasi starzy tak wyrażali: „W Tartakowie, czego tam dostać nie było można, chyba brakowało tylko ptasiego mleka, a panieńskiego poddostatkiem.“ Okolice tych miejsc, gdzie potężny handel koncentrował się, wszelki pożytek odnosiły. Lecz też niedługo trwała piękna nadzieja uporządkowania się kraju. Pierwszy rozbiór kraju Polski wszystko zniweczył.

Równie Franciszek Salezy Potocki nie był szczęśliwym rywalem z księciem Augustem Czartoryskim, gdy się oba starali o rękę pani z Sieniawskich Denhoffowej.

Umyślił on dać poznać Czartoryskiemu swe bo-

gactwa i tem go odstręczyć od starania się o rękę bogatej pani; zaprosił Czartoryskiego na obiad do Krystynopola, miejsca swego zamieszkania. Tymczasem zobowiązał tysiącem dukatów za kilkogodzinną służbę księcia Czetwertyńskiego, aby w czasie tego obiadu książe Czetwertyński pełnił niby powinność marszałka dworu i, będąc obecnym przy obiadowaniu, odbierał rozkazy od Potockiego w ten sposób: „Mości książe, każ tu i tu podać.“ Było to wszystko zrobione, aby dać poznać Czartoryskiemu nierówność możności i majątku, kiedy książęta mogą być marszałkami dworu. Lecz gdy to wszystko nie odstręczało Czartoryskiego w ubieganiu się o rękę pani Denhoffowej, Potocki w grubej swej ciemności i obrażonej dumie przekupił kamerdynera, w usłudze Czartoryskiego będącego, dla dowiedzenia się w jakim kroju i kolorze frak będzie miał na sobie Czartoryski w dniu jej imienin. Potocki w taki strój ubrał sześciu kamerdynerów i za sobą wprowadził do sali jadalnej, gdy całe zebrane w tym dniu towarzystwo z Czartoryskim siedziało u stołu. Za ten koncept płaski Potocki przez Czartoryskiego został wezwany na pojedynek, a gdy sobie nie życzył stawić czoła, chcąc mocą pieniędzy uprzątnąć przeciwnika, Czartoryski, zszedłszy się z Potockim koło teatru w Warszawie, laską wytrzepał mu pył z kontusza, lecz i to nie pobudziło do wywzajemnienia się i stawienia się na pojedynek. Odtąd szukał tylko zemsty środkami pieniężnemi, a nie mogąc się okazywać w publiczności, mieszkał w Krystynopolu, e m u l u j ą c w przepychu z dworami innych magnatów. (Uw.)

2.

MŁODOŚĆ SZCZĘSNEGO. TRAGICZNE LOSY GERTRUDY.

Stanisław Szczęsny Potocki, syn Franciszka Salezego, wojewody kijowskiego i Anny z Potockich, wojewodzianki poznańskiej, roku 1753 urodzony, był wnukiem Józefa strażnika, a prawnukiem Feliksa, hetmana wielkiego koronnego, i miał cztery siostry: Marję za Brühlem, gen. art. kor., synem ministra, Ludwikę za Kazimierzem Rzewuskim, pisarzem koronnym, — Antoninę za Ksawerym Lubomirskim, panem Śmilańszczyzny, i Pelagję za Michałem Mniszchem, dziedzicem Wiśniowca. Chociaż pieszczotliwie wychowany od matki, był jednak silnej budowy ciała. Instrukcją jego trudnił się ksiądz Wolf, pijar, człowiek uczony i przykładny. Ten w sercu jego zaszczepił mocną wiarę w prawdy religijne, zamiłowanie ścisłej sprawiedliwości i ojcowską pieczołowitość o dobro ludu. Wychowaniec jego, przyszły dynasta na Humaniu, Tulczynie, Brahiłowie, Mohylowie, Krystynopolu, Tartakowie, Dukli, Chorostkowie, Strusowie i Wielkich Oczach, starosta sokalski, rubieszowski, opaliński, hajsyński i zwinogrodzki, aż do lat młodzieńczych nie wydalał się z domu rodzicielskiego. Ten dom był okazałym i majestatycznym dworem, gdzie trwały ustawiczne zjazdy magnatów. Przedniejsza służba Salezego Potockiego, oprócz pokojowców z nie-

dorosłej szlachty, szatnych, łowczych, podczaszych, koniuszych itd., składała się z trzydziestu dworzan, między którymi Złotnicki, później generał-porucznik wojsk rosyjskich, był najpośledniejszy co do znaczenia obywatelskiego i fortuny. Marszałkował temu gronu młodzieży jeden z książąt Czetwertyńskich, a później Sierakowski, starosta zawidecki. Milicję nadworną formowała piechota, dragony, ułany i kozacy. Oficerowie regularnego wojska byli patentowani od króla z mocy ustawy sejmowej i nosili „felcechy" wojska narodowego.

Roku 1770-go, gdy dżuma od granic tureckich rozszerzyła się aż do Rusi Czerwonej, dla zabezpieczenia Krystynopola, stolicy Potockiego, od zarazy morowej, rozciągnięto łańcuch wojskowy, który dokoła opasał dobra krystynopolskie, tartakowskie i starostwo sokalskie. Dowódcą tej straży był Karol Sierakowski, starosta zawidecki, komendant lejbgwardji dragonów, były oficer wojska saskiego.

Do granicy tego kordonu przypierała majętność kasztelaństwa Komorowskich, których córka, panienka pięknej urody i miłego ułożenia, była upodobanym starych Potockich gościem. Od uroku jej wdzięków w sercu młodego Szczęsnego zajął się gwałtowny płomień miłości. Stęskniony długą przerwą sąsiedzkich państwa Komorowskich odwiedzin, użalał się przed matką na zniewieściałość fizycznego wychowania swego i prosił, aby dla nadania siłom jego męskiego hartu wolno mu było objeżdżać konno łańcuch, rozstawiony przeciw dżumie straży.

Matka, która go nigdy nie spuszczała z dziecin-

nych pasków, z trudnością dozwoliła na emancypację ukochanego jedynaka swego, poruczając go nieodstępnemu czuwaniu pana starosty zawideckiego, mającego nad panem Szczęsnym w takowych objazdach dozorczą władzę ochmistrza.

Pan Szczęsny, często ponawiając mniemaną na kordon zdrowia wyprawę, słodkie pędził godziny w domu Komorowskich; nakoniec, rozkochany na zabój, nieodzownie zapragnął związku małżeńskiego z ich córką; rodzice, radzi zięciowi tak zamożnego domu, a pan ochmistrz, na łasce młodego panicza wielkie budując sobie nadzieje, zezwolili na tajemne zaślubienie kochanków.

Ale ustawiczne wycieczki wojewodzica ściągnęły na siebie badawcze oko zauszników dworskich, a cidociekłszy tajemnicy, objawili ją panu. Mniszchowa, kasztelanowa krakowska, której skrytym było zamiarem pana Szczęsnego z córką swoją Józefiną ożenić, poradziła wojewodzie, aby narzuconą sobie synowę z domu rodzicielskiego uwiózł do Lwowa, tam w klasztorze osadził i, sprawę rozwodową rozpocząwszy, syna z bratem jej, generałem Brühlem, wyprawił za granicę. Nieszczęśliwy nowożeniec z wielu okoliczności mógł się domyślać, że ojciec wie już o zawartym przez niego związku. W dzień jeden świąteczny odebrawszy rozkaz, aby z siostrami do kościoła bernardyńskiego pojechał na mszę, przyszedł do ich pomieszkania i tam zemdlał. Dano znać ojcu, który, zastawszy go, złożonego na sofie, kazał przytomnym ustąpić z pokoju. Wyszli wszyscy oprócz panny Mładanowiczównej, później majorowej Krebsowej, która dla wysłuchania ciekawej rozmowy skryła się za „blajtram."

Wojewoda, wzruszony litością, mówił do niego łagodnie:

„Wiem o twoim płochym postępku, taję go przed matką, bo cios, na jej serce tak ciężki, zabiłby ją odrazu. Jeżeli więc nie chcesz wtrącić ją do grobu, zezwól na rozpoczęcie rozwodu, a ja cię zapewniam, że ją wyposażę, związek zerwany wynagrodzę."

Cóż miał począć syn dumnych rodziców? Wyjąkał więc nakazane mu zezwolenie, sądząc, że tą uległością zasłoni przynajmniej małżonkę swoją od gwałtownych środków przemocy, a może miał też nadzieję, że czas dalszy nastręczy mu sposobność przebłagania rodziców.

Wojewoda po wymuszonem zezwoleniu synowskiem wezwał Karola Sierakowskiego, komendanta swojej dragonji, i rozkazał, aby z oddziałem jazdy wpadł w nocną porę do domu Komorowskich i, porwawszy ich córkę, przywiózł ją do Krystynopola w krytym powozie. Sierakowski, otrzymawszy rozkaz, przerażony zgrozą, padł na kolana, wypraszając się od naniesienia gwałtu domowi obywatelskiemu, w którym nieraz doznawał gościnnej uprzejmości, lubo w każdym innym godziwym razie gotów był, jak mówił, życie swoje na zawołanie pańskie poświęcić. Nie obraził się wojewoda odmówieniem przez Sierakowskiego służebniczej uległości, owszem, na znak, że mu się podoba szlachetna jego otwartość, ofiarował mu nasypaną dukatami tabakierkę złotą i prosił tylko o zachowanie sekretu. Spełnienie więc tego bezprawia przeszło po kolei na Wilczka i Dąbrowskiego, przełożonych nad kozakami nadwornymi.

Ci, najechawszy dom śpiący Komorowskich, córkę ich, już brzemienną, wyniosłszy na ręku z domu bez żadnego innego przyodziewku, tylko w zielonej kitajkowej spódniczce, złożyli w saniach krytych i okryli pierzynami. Uwożąc porwaną, spotykają w lesie transport zboża do trzechset fur chłopskich, z któremi ciasna droga minąć się nie pozwala. Musieli więc wstrzymać dalszą swą jazdę, póki cały ten ciężki i długi tabor nie przewlókł się aż do ostatniej fury. Tymczasem, bojąc się, aby nie dosłyszano krzyków i jęków gwałtownie uwożonej Gertrudy, coraz większem naciskaniem betów tak jej oddech stłumiono, że, gdy podwody spotkane odjechały opodal, już ją znaleziono nieżywą z asfiksji czy też przestrachu. Wodzowie tej ohydnej wyprawy uradzili między sobą, że im więcej do czynienia nie zostawało, jak zatrzeć ślad do odszukania martwych zwłok, więc je wrzucają w przerąbaną płonkę na zamarzłym w pobliżu stawie.

Teraz Wilczek pod imieniem Zagórskiego, Dąbrowski pod własnem schronili się do dóbr ukraińskich Potockiego i tam w służbie ekonomicznej życia dokołatali.

Niedaleko miejsca, gdzie zatopiono zwłoki Potockiej, był folwark, należący do klucza krystynopolskiego. Na wiosnę Kossowski, ekonom tego folwarku, obchodząc bardzo rano obory i gumna, spostrzegł pomiędzy krą złamanego już lodu pływające ciało. Po zielonej jedwabnej spódniczce poznał, że to było ciało kobiece, i domyślił się, że to musiał być trup utopionej Potockiej. Zapomocą gumiennego wyciągnął go na brzeg i, uprzedzając przybycie ludzi pańszczyźnianych,

samowtór z gumiennym wykopał grób i w nim zagrzebał tajemnie zwłoki nieszczęśliwej ofiary gwałtu. Otrzymał za to dożywotnią gracyę. Całą tę przygodę porwania opisała majorowa Krebsowa i mnie czytała. Po śmierci jej rękopism ten, od jej familji pozwolony do przeczytania doktorowi medycyny Abramsonowi, w ręku jego zaginął. Zapewnić jednak mogę, że w mojem opowiadaniu nie opuściłem żadnego z ważnych szczegółów.

Szczęsny Potocki, gdy się dowiedział o zabójstwie swej żony, zdjęty rozpaczą, w ponurem milczeniu postanowił był życie sobie odebrać i byłby dokonał przedsięwzięcia swego, gdyby nad nim nie czuwał jego kamerdyner Bistecki, który, wpadłszy za nim do gabinetu stolcowego, gdy go zastał zbroczonego krwią od poderzniętego scyzorykiem gardła, wydarł mu broń samobójczą i przez długi czas, póki się umysł jego nie uspokoił, na krok go nie odstępował. Okropność tego ciosu zostawiła na Potockim niestarte ślady w melancholicznym wyrazie, jakim się odtąd zasępiło jego oblicze, a o żalu nieutulonym po straconej małżonce i niewygasłej w sercu jego ku niej przychylności, świadczyła jej miniatura, zawieszona na piersiach aż do śmierci jego i z nim schowana do grobu. W lat kilkanaście po katastrofie, gdy już Potocki z drugą żoną mieszkał w Tulczynie, odwiedził go raz brat pierwszej jego małżonki. Powitanie się zadziwiło wielce przytomne starsze dzieci Potockiego z powtórnego małżeństwa, gdy patrzyły, jak ojciec ich, rzewnemi zalany łzami, z żywem uczuciem najserdeczniejszej miłości braterskiej przyciskał do piersi swojej osobę im nie-

znaną i długo się oderwać nie mógł. Wtedy dopiero pierwszy raz dowiedziały się od matki swojej, że ona była powtórną ich ojca małżonką, a gość przybyły był bratem pierwszej.

W czasie podróży Szczęsnego zagranicę zmarła jego matka, a potem i ojciec. Wojewodzina była pani pobożna i obyczajów surowych, ale dla dworu swego zbyt ostra i dumna. Panny swoje za najmniejszą płochość względem mężczyzn kazała rózgami ćwiczyć. Często w noc późną, zerwawszy się z łóżka, szła pociemku na podsłuchy do ich mieszkania, szpiegując, czy się tam młodzik jaki nie zakradł. Raz na korytarzu ciemnym, spotkawszy wychodzącego od jej fraucymeru Karola Sierakowskiego, zakrzyczała z gniewem: „Kto tu śmie wchodzić!“ Ale, gdy Sierakowski zaczął jęczeć i wyć, jak potępieniec, ona ze strachu uciekła.

Było wówczas modnym panów przepychem chować przy dworze karłów. Wojewodzina miała dwoje bliźniąt tego niedołężnego tworu: brata i siostrę. W wielkim salonie był dla nich wyklejony z papieru o kilku pokojach apartament, skąd zdrobniały „generał-policmajster“ czynił wycieczki po wszystkich kątach pałacu, szpiegując i donosząc wojewodzinie każdą złą sprawkę dworaków.

Naśladując etykietę dawną dworu francuskiego, wojewodzina wydała rozkaz, aby przy jej wsiadaniu do powozu, dworzanin rękodajny podawał do oparcia się kułak, a się nie ważył dotykać jej ramienia. Nowy jakiś dworzanin, nieświadom tego nakazu, schwycił ją raz świętokradzką ręką pod ramię i za

frycostwo swoje od obrażonej wojewodziny dostał tęgi policzek.

Franciszek Salezy Potocki został właścicielem Humania z darowizny od stryja swego Stanisława, wojewody bełskiego, który ją także otrzymał w darze od Morsztynowej, z domu Potockiej. Franciszek Potocki za panowania Anny, cesarzowej rosyjskiej, zwiedzając dwór petersburski, był od niej przyjmowany, jak powinowaty familji cesarskiej. (Paweł Potocki, kasztelan kamieniecki, pozostając trzynaście lat w niewoli u Moskalów, ożenił się z Sołtykowówną, siostrą rodzoną żony cara Iwana).

Powróciwszy z podróży zagranicznej w stroju francuskim, dowiedział się od jednego reformata, mającego zaufanie wojewody bełskiego, że ten bezdzietny stryj jego dał się z tem słyszeć, iż, pominąwszy innych Potockich, miałby chęć całą włość humańską i własną swoją dziedziczną schedę tartakowską jemu jednemu zapisać, gdyby był stroju narodowego nie zarzucił. Franciszek więc z porady wymienionego reformata stawił się u stryja przebrany po polsku i odrazu donację Humańszczyzny otrzymał.

3.

WIEK MĘSKI SZCZĘSNEGO. POŻYCIE Z JÓZEFINĄ.

Po śmierci rodziców Szczęsny Potocki, ożeniony z Józefiną Mniszchówną, kasztelanką krakowską, urodzoną z Brühlównej, oprócz ciężaru wielkich długów ojca, miał jeszcze proces kryminalny, rozpoczęty przeciw ojcu jego przez Komorowskich. Powiadano, że miał być wydany wyrok na wyniesienie z grobu i powieszenie martwych zwłok wojewody. Ale Stanisław odstąpieniem kilku wsi złagodził familję Komorowskich, i sprawa sama z siebie upadła Chcąc mieć wolną od długów fortunę, spłacenie ich zdał na Ponińskiego, marszałka sejmu konfederacyjnego, i nic od niego nie wziąwszy, prócz prawa emfiteutycznego na starostwo zwinogrodzkie. Nadto przelał na niego własność wszystkich dóbr galicyjskich, do sta wsi wynoszących, bo rząd austrjacki nie był mu do smaku. W ciągu tej negocjacji z Ponińskim przegrał Szczęsny w karty kilkadziesiąt tysięcy dukatów, a lekcja ta tak mu utkwiła w głowie, że odtąd nigdy nie grał wyżej, jak do dwa złote na stawkę.

Tegoż czasu został chorążym koronnym. Do boku młodego i tak bogatego dygnitarza przylgnął Adam Moszczeński, tytułujący się majorem fizyljerów, który wolał trzymać się klamki możnego dworu, aniżeli regimentu swego. Potocki, mając przesiedlić się do Tul-

Biblioteka Wojsk. Akad. Polit.

czyna, wysłał go przed sobą na Ukrainę, żeby mu tam przygotował tymczasowe jakieś pomieszkanie, oraz przejrzał administrację dóbr. Pan major, goły, jak bizun, reformy swoje rozpoczął od zmiany oficjalistów posesorów, z których ci się tylko utrzymali, co go umieli zrozumieć i ująć sobie zręcznie ofiarowanym datkiem; inni poszli precz z kwitkiem.

Do tej nieszczęśliwej kategorji należał stary szlachcic Ginowski, mający dosyć pozorne prawa do czterech wsi klucza babskiego, niegdyś własnością Strusiów będącego.

Niedługo po zamieszkaniu swojem w Tulczynie Szczęsny o mało z żoną nie rozłączył się z następującego powodu: Wielhorski, kuchmistrz koronny, ten, co od-konfederacji koronnej jeździł do Paryża w poselstwie i na którego prośbę Rousseau napisał projekt rządu, niby najprzyzwoitszego dla ówczesnej Polski, zaprzyjaźnił się był także z l'abbé Mably, bratem Condillaca, sławnym wieku ośmnastego publicystą, — i z jakimś znakomitym hrabią francuskim. Z synem tego hrabiego Mably przyjechał do Orochowa odwiedzić Wielhorskiego. Ten, chcąc gościom swoim sprawić świetny karnawał, zaprosił do siebie młodych Potockich przed ich wyjazdem do Tulczyna, a z nimi generałową Brühlową i pisarzową Rzewuską. Amator muzyk i sam artysta, pierwszy na Wołyniu urządził dom na styl francuski. Nie było już tam kontuszowych dworzan, zato teatr towarzyski, zalotność, kuchnia paryska i baliki maskowe, i kilku jego synów, hożych młodzień ów, co wszystko z dalekiego okręgu ściągało do siebie roje ciekawych Wołynianek. Pośród zgiełku

szalonych zabaw karnawału zawiązał się romansik między panią Potocką, a najstarszym synem Wielhorskiego, tym, co za sejmu konstytucyjnego był ambasadorem w Petersburgu. Potocki, mieszkając już w Tulczynie, przejął bilecik Wielhorskiego, do swej żony pisany. Nie wiem, czego się z listu tego dowiedział, ale tak był obrażony przeciw swojej małżonce, że ją natychmiast chciał odesłać do Dukli. Pakowano już na bryki ogromne jej srebra stołowe i garderobę, kiedy łzami zalana Mniszchówna dopóty w żałosnem upokorzeniu u nóg męża czołgała się, póki ten, czy żalem jej zmiękczony i przyrzekaną poprawą, czyli też uspokojony chytrem niewinności udaniem, przebłagać się nie dał i wyroku nie cofnął. Z jego strony pojednanie to było szczere i nie pochodziło z owej rozwiązłej pobłażliwości, wielu stadłom właściwej, która sobie na swój rachunek wzajemne przebaczenia zastrzega.

Szczęsny Potocki, póki nie wpadł w sidła Wittowej, chował ściśle uczciwość małżeńską i w żadne się uboczne miłostki nie plątał. Powtórna też małżonka jego umiała go przez długi czas mocno do siebie przywiązać. Wspaniała jej postać, umilona wdziękiem spojrzenia, głosu i szykownego ruchu, dowcip wesoły i ostry, przytem ślepa uległość woli męża, stosowanie się do jego humoru i pilna baczność w chronieniu się wszelkich pozorów zniewoliły serce dobrego męża.

Wszakże ta pełna sztucznej przyłudy powierzchowność jego małżonki pokrywała temperament ognisty, któremu ona podobno jeszcze w stanie panieńskim wolne puściła cugle. Szeptano u dworu, że

barczysty blondyn Kłębowski, przybyły z nią do Krystynopola pod tytułem marszałka jej służby, był pierwszym jej zwodzicielem, a po przepuszczeniu na świat wyszłych z pod prawego stempla trojga brunetów, Pelagji, Szczęsnego i Ludwiki, miał być ojcem drugiego szeregu białowłosych jej dzieci, wyjąwszy Włodzimierza, którego Janowi Potockiemu, brygadjerowi, i Idalję, którą Dzierzańskiemu przyznawano. Tak ona była od wszystkich, co ją otaczali, kochana dla swej uprzejmości, łagodności, dobroczynnej litości nad biednymi, ochoczego wstawiania się do mniej przystępnego męża za nieśmiałymi suplikantami, że samą nawet złośliwość języków dworskich rozbroić umiała, i nikt jej przed mężem, sam nawet wierny jego Bistecki, oskarżyć nie śmiał.

Czas mieszkania Potockiego w Tulczynie był aż do roku 1788 najspokojniejszym perjodem w życiu jego. Troskliwy o dobry byt swoich poddanych, objeżdżał konno obszerne swe dobra, wysłuchiwał próśb i skarg włościan, pozbywał się uciążliwych posesorów i, nie zostawiwszy ich więcej nad dwudziestu kilku, pozostałe dobra zachował pod własną administracją i na ogromne podzielił folwarki, z których niejeden po kilkanaście wsi i więcej liczył w swoim obrębie. Z każdej chaty, chociażby przez najliczniejszą familję zamieszkanej, nie robiono więcej pańszczyzny nad dzień jeden na miesiąc, dni dwanaście szarwarku na rok i tyleż dni letnich w czasie kosowicy i żniwa. Dziewczęta, chciwe publiczniejszych zgromadzeń, kupowały gorzałkę asaułom, żeby je pędzili na robotę do folwarku, dokąd je ciekawość jakby do stołecznego miasta nęciła.

Z rozkoszą rozpamiętywam sobie błogi i szczęśliwy stan ludu podległej temu magnatowi krainy. Nie widać było po wsiach ani wystawnych dworów, ani nędznych lepianek, *ni chateaux, ni chaumières.* Śnieżną białością połyskujące chaty, każda zielonym sadem, albo wierzbami ocieniona, zamożna w okazałe stogi, przedstawiały piękny prawdziwie i rozweselający widok. Wszędzie swoboda, dostatek i wesołe twarze. Latem pod wieczór ulice wiejskie brzmiały śpiewami dziewcząt i parobczą muzyką fujarek, przygrywających tańcom i wstrząsających ziemię tropakiem. W dnie świąteczne rano pobożność w cerkwi, a pohulanka z południa w karczmie zgromadzały lud zdrowy, dorodny i strojnie odziany.

Potocki, gospodarz, dbający o zbogacenie swej ziemi na przyszłość, zapobiegł zniszczeniu lasów, po całej Ukrainie powszechnie na opał gorzelni żydowskich marnotrawionych; owszem znacznie pomnożył wzrost ich i rozkrzewienie. Zasadził także i wypielęgnował miljony topól włoskich, dziś prawie doszczętu wyciętych. Pierwszy w Ukrainie pozakładał parki angielskie, a sztuką ogrodniczą, którą sam umiejętnie wykonywał, rozpłodził owoce najwyborniejsze. Rozmnożył nieznane tu dawniej gatunki pszenicy, żyta i owsa, budował porządne i okazałe folwarki, zakładając przy każdym sady owocowe pod dozorem wyuczonych dobrze ogrodników, i najszczególniej baczność swoją na to obracał, aby oficjaliści ekonomiczni poddanych jego nie ciemiężyli. Zaprowadził także piękny ród bydła węgierskiego, z wołoskim krzyżowanego, zakupił od krajczego koronnego tysiąc owiec, z Hiszpanji

sprowadzonych, płacąc każdą sztukę po dwanaście czerwonych złotych. Ze stad swoich tak pięknych doczekał się koni, że gdy Kaunicowi kasztanowatego konia swojego chowu podarował, minister austrjacki tak był zadowolony, iż Obodyńskiemu, koniuszemu, co mu go przyprowadził do Wiednia, dał tysiąc dukatów oduzdnego! Przy boku swoim, pod prezydencją Leszczyńskiego, ustanowił kancelarję ekonomiczną i do niej scentralizował wszystkie gospodarskie i finansowe działania. Znając się dobrze na rachunkowości, w której także wyćwiczył jednego z synów swoich, Stanisława, odłączył kasy przychodowe od rozchodowych, lafy ekspensowe miesięcznie albo kwartalnie sam asygnował i ściśle przetrząsał rachunki ogólne tak ekonomiczne, jako też pieniężne.

Trojaka rozrywka była jego najmilszem upodobaniem: jazda konna, poświęcona myślistwu i objazdowi, ogrodnictwo i polowanie. Pozakładał zwierzyńce, gdzie się łosie chowały, jelenie, daniele i sarny. Wieś jedna, uwolniona od pańszczyzny, dostarczała myśliwych i strzelców, przysposobionych przez doskonałego w swoim rzemiośle łowczego Wróblewskiego. Oprócz wszelkich gatunków psiarni, miał wielką łaję angielskich taksowatych gończych, które, ruszywszy zająca i sznurem ciągnąc, szły czasem za jego tropem o mil trzy i więcej Biedny pierzchliwiec, nieraz opodal za sobą prześladowców swych zostawiwszy, odpoczywał sobie bezpiecznie, rozumiejąc, że się od ich pościgu wybiegał, gdy, posłyszawszy zbliżający się ich wrzask, znowu uciekać musiał, aż póki, wysilony długą gonitwą, nie padł zdrętwiałym trupem.

Lubił też Szczęsny muzykę i miał dobrą orkiestrę, której kapelmajster, Ferari, był swojego czasu jednym z pierwszych w Polsce kompozytorów Lubił i tańce, żeby dla ruchu fizycznego, kiedy konno nie wyjeżdżał, wyskakać się w galopadzie, albo „dżygunie," tańcu wołoskim, mającym podobno swoje nazwisko od *gigano*, co po hiszpańsku ma cygana znaczyć. Wytworne potrawy, przez sławnego kuchmistrza Binicha przyprawiane, nie zepsuły w nim prostego dawnego smaku; pierogi hreczane ze śmietaną, mleko z miodem i kukurudza były to dla p. Szczęsnego przysmaki. Dom tulczyński nie miał zalety z tego ugrzecznienia, z jakiego dom puławski słynął. Nadętym po większej części figurom jego zdawało się, że potakują miejscowemu bóstwu, przybierając napuszoną minę, niby to stosownie do tego przysłowia: *ad exemplar regis totus componitur orbis*. Posępność twarzy Potockiego była wyrazem nawykłego stanu melancholji, w jaki go wprawił cios, zadany mu w poranku życia, ale nie wyrazem pogardy dla ludzi. Więcej obcując ze smutnemi myślami swemi, niżeli z otaczającem go towarzystwem, był małomówny, a wysławiał się z trudnością. Nieraz go widziano z wlepionemi w jakikolwiek przedmiot oczyma, po całej godzinie w milczeniu zadumanego.

Przy szacownych przymiotach umysłu i serca, wyznać potrzeba, że miał dwie wielkie wady: upór i umysłowe lenistwo. Mocna wola była cechą jego charakteru, oparta na zdrowych zasadach, wystawiała go w świetle najkorzystniejszem, ale kiedy ją sfałszowało jakie uprzedzenie błędne, przeradzała się w zacięty upór; stąd smutny życia jego ostatek. Co się do-

tyczy drugiej wady, umysłowego lenistwa, na to dosyć jednego rysu. Przez tajemniczą skrytość swych myśli nie miał urzędowego sekretarza. Na odłogiem leżące pisane do niego listy często z miłosierdzia odpowiadała sama Potocka albo Tomaszewski. Ten, spostrzegłszy w przedpokoju ciężko uznojonego w lisiej kurtce szlachcica (działo się to w końcu czerwca o Ś. Janie), spytał go, czy ma jaki interes do Potockiego. Szlachcic odpowiedział ze łzami w oczach: „Ha, panie! przysłany tu jestem od pryncypała mego z listem do j. w. wojewody jeszcze na początku upłynionej zimy, nie kazano mi powracać bez odpowiedzi, której dotąd doczekać się nie mogę.“ Tomaszewski poszedł do wojewody, objawił mu jakim jest męczycielem swoich ekspektantów i, wyszukawszy między natłokiem papierów list zaległy, podał mu do podpisania odpowiedź, co p. wojewoda zawsze przyjmował z wielką wdzięcznością.

Po urządzeniu dóbr swoich i założeniu gmachów pałacu tulczyńskiego, wyjeżdża Potocki z żoną swoją do Włoch i Szwajcarji. W drodze powrotnej wstępuje do Wiśniowca do brata stryjecznego swej żony, Michała Wandalina Mniszcha, marszałka w. koronnego, gdzie zastał Pawła, następcę tronu rosyjskiego, także z podróży zagranicznej wracającego, i króla Stanisława Augusta, który mu konferował województwo ruskie, po zmarłym księciu Auguście Czartoryskim zawakowane. Wkrótce też od zrujnowanego marnotrawstwem Stępkowskiego, wojewody kijowskiego, kupił regimentarstwo, czyli dowództwo nad znaczniejszą częścią wojska koronnego pod nazwiskiem partji ukraińskiej, i zyskał przez to rangę generała lejtenanta.

Wkroczywszy w zawód publicznego życia, starał się Szczęsny zasługiwać ojczyźnie niejakiemi majątku swego ofiarami. Roku 1784 na sejmie grodzieńskim darował Rzeczypospolitej pułk piechoty pod imieniem Potockich i ten utrzymywał na własnym żołdzie. Pułkownikiem tego pułku był mianowany Adam Moszczeński, podpułkownikiem Adam Rzewuski, majorem Lanckoroński, kapitanami: pierwszym Karol Sierakowski, drugim Kamieniecki, trzecim i czwartym hrabiowie Jan Krasicki i Przebendowski, jednym z poruczników Bronikowski. Cały prawie korpus oficerów składał się z imion znakomitszych w kraju. Szefostwo pułku sam objął. Przydatkiem do tej ofiary było ośm armat spiżowych z należącym do nich porządkiem i puszkarzami także na swoim żołdzie. Z uwolnionej od czynszu szlachty, w dobrach jego zamieszkałej i rolnictwem się bawiącej, uformował pułk milicji konnej, z kilkuset ludzi złożony. Ci z niemałą liczbą kozaków nadwornych, w spisy, janczarki i pistolety uzbrojonych, pełnili straż graniczną.

Już dokończony pałac tulczyński złotym połyskuje napisem: „Oby zawsze był wolnych i cnotliwych mieszkaniem!“ już zorzą przyszłej chwały mieszkańców swoich jaśnieje, gdy oto czas, co się z wieszczb i marzeń ludzkich naigrawa, życzenia owe szydersko zawodzi! (Ch.)

4.
W EPOCE SEJMU CZTEROLETNIEGO I TARGOWICY.

Na początku roku 1787 przybyła do Kijowa Katarzyna II. z wszechwładnym ministrem swoim Potemkinem, mając na wiosnę Dnieprem podróżować na Krym. Przybył do Kaniowa i Stanisław August, czatując na brzegu rzecznym, póki nie prysną wody, aby powitał żeglującą po wodach Dniepru Imperatorową.

Tłum polskich magnatów otoczył tron monarchini rosyjskiej i niekiedy też niedalekie do Kaniowa czynił wycieczki. Wówczas odwiedził Potockiego i Potemkin, pokochał go bardzo i wielokrotne miewał z nim narady. Ten, jak mówiono, mając osobiste względem Polski zamiary, kupił był Śmilańszczyznę u Ksawerego księcia Lubomirskiego z przyznanym sobie na sejmie indygenatem i, odtąd głaszcząc Polaków, obiecywał im w Kijowie zniesienie haniebnej dworu rosyjskiego gwarancji, sprzymierzenie się z Rzecząpospolitą na równej stopie traktatu i zezwolenie, aby na przyszłym sejmie, którego marszałkiem miał być obrany Potocki, uchwalono sto tysięcy wojska, mającego posiłkować wojenne przeciw Turkom działanie Rosji. Taki był zgodnie od wszystkich panów polskich na zjeździe kijowskim przyjęty program następującego w przyszłym roku sejmu, który pod laską Stanisława Potockiego, miał być konfederacyjnym, to jest mo-

gącym zmienić nawet prawa kardynalne, jeszcze pod *liberum veto* każdego w szczególności posła stękające.

Ignacy Potocki, marszałek w. litewski, zięć księżnej Lubomirskiej, siostry księcia Adama Czartoryskiego, od sławnego procesu Angielki, na więzienie dożywotnie do Gdańska skazanej, jawną już walkę z królem toczący, przybył do Kijowa jedynie dla dokładnego wyrozumienia, co się miało na tym zjeździe uradzić. Ten, z namowy królewskiej źle od Potemkina przyjęty, z Kijowa udał się do Berlina, i, oznajmiwszy królowi pruskiemu, jakie między Rosją a magnatami polskimi i Stanisławem Augustem nastąpiły układy, namówił go, aby związek, podobny temu, jaki Rosja z Polską zawrzeć miała, Polakom na przyszłym sejmie ofiarował, przekładając, iż chociaż znaczna liczba arystokratów polskich do podanego przez gabinet petersburski układu przystąpiła i po województwach, przez siebie zamieszkałych, jako zamożne posiadłości mające licznym wyborem posłów zawładnąć może, — jednakże jeżeli on postara się przyciągnąć na swoją stronę szlachtę wielkopolską, z drobniejszych właścicieli złożoną, ale wielką liczbę posłów wybierającą i arystokratom mniej podległą, to przy stronnictwie Czartoryskiego, w Małopolsce przewagę mającym, większość głosów na sejmie wystawić może. Topograficzne ówczesne w Polsce usposobienie umysłów przypomina mi jakiś z tej epoki wiersz trywialny wprawdzie, ale szczerze rzecz malujący:

Kto czyjej granicy blisko,
Ten się jeszcze kłania nisko,
A kto mieszka jeszcze bliżej,
Ten się kłania jeszcze niżej.

Wykrzykiwali później stronnicy moskiewscy, że pomiędzy szlachtą wielkopolską sypnęły się gęsto talary pruskie, ale najpozorniej uwiódł ją rzucony przez Ignacego Potockiego argument, że bezpieczniejszy jest zawsze słabego ze słabym przeciw mocnemu, niżeli słabego z mocnym przeciw słabszemu związek.

Tymczasem Stanisław Potocki, polegając na jawnych układach kijowskich, w jego przekonaniu powszechne zatwierdzenie mających, nieświadom zupełnie tego, co się w Wielkopolsce knowało, złożył województwo ruskie i do stanu rycerskiego powrócił, aby, z Bracławskiego posłem wybrany, laskę marszałkowską, której był pewny, na sejmie otrzymał. Tegoż czasu, kupiwszy u szwagra swego Brühla generalstwo artylerji koronnej, w nowym blasku znakomitego w wojsku dostojeństwa, do Warszawy jako poseł bracławski, ster sejmu mieć sobie poruczony mający, zjechał.

Jakież było zdziwienie jego, gdy po zagajeniu sejmu izba poselska nie jego, ale Stanisława Małachowskiego, referendarza koronnego, marszałkiem swoim obrała. Za stałem przyłączeniem się obu izb pod węzłem konfederacji wniesiony projekt powiększenia wojska do sta tysięcy głów jednomyślnie przyjęty został, bo równie pruskie, jak moskiewskie duchy, pomnożenie siły zbrojnej za zasadę przyszłych swych działań, lubo w różnym kierunku zamierzonych, uznały Ale, gdy w dalszych obradach nastąpił ważny przedmiot dyskusji, z kim się Polsce sprzymierzyć przystało, a Potocki za natchnieniem zjazdu kijowskiego przemówił, okrzyczano go jako zdrajcę ojczyzny; na dziedzińcu

jego pałacu mniszchowskiego wystawiono w nocy szubienicę i na niej obelżywie zawieszono oddarte z jego przyjacielskiego munduru błękitne wyłogi. Niezdatny do zapasów opozycyjnej walki, po okupieniu klejnotów, przez żonę jego na zaciąg nowego wojska ofiarowanych, przyjęciem na siebie obowiązku dziesięciu tysięcy sztuk broni, które wkrótce potem dostawił, sam, nie chcąc być czynnym w obradach sejmowych, z Warszawy wyjechał i do pełnienia swoich obowiązków wojskowych powrócił.

Miejsce jego zastąpił bitniejszy stronników rosyjskich dowódca, Branicki, później na sejm przybyły z pod oblężonego od Moskalów Oczakowa, gdzie za wypadającymi z twierdzy Turkami uganiał się jak wolonter z kozakami Dońskimi. Ten, chociaż chytremi obrotami usiłowania prawych senatorów ciągle przez cztery lata paraliżował, tak jednak swoje polityczne intrygi popularyzować umiał, że nigdy nie obruszył na siebie tak ciężko opinji publicznej, jak Potocki, który w szczerości ducha zamiary swoje odrazu objawił.

Stany sejmujące większością głosów, od Ignacego Potockiego królowi pruskiemu zaręczoną, odrzuciwszy proponowane z Rosją przymierze, nieszczęsny sojusz ze zdradliwym dawnych lenników swoich potomkiem zawarły i, polegając na jego fałszywej wierze, po uchwalonym podatku ofiary dziesiątego grosza, który na zaciąg i żołd wojska, do sta tysięcy na papierze tylko powiększonego, dostatecznym być mniemały zasobem, dumną Katarzynę niewczesnemi zaczepkami oburzać nie przestawały.

Naprzód Radziwiłł, wojewoda wileński, tyle krzywd

do zemszczenia mający, krzesło Stackelberga, samowładnie dotąd w Polsce panującego, hajdukom swoim z loży posłów cudzoziemskich wyrzucić kazał. Dopominano się o wywóz z Polski założonych przez Rosję magazynów zboża, drogo zakupionego, bo korzec żyta po trzydzieści złotych płacono, co podówczas wielu właścicielów ziemskich niezmiernie zbogaciło; wymuszono na Rosji odciągnienie żołnierza, do straży tych magazynów przeznaczonego, i dalszego przechodu do Turcji wojsku moskiewskiemu wzbroniono. Nakoniec zadano Katarzynie cios najobraźliwszy, wywołując pod rozpoznanie Komisji Inkwizycyjnej sprawę o poduszczenie do buntu poddanych polskich greckiego wyznania przez kupców rosyjskich, rozwożących po kraju wielkie noże kuchenne, za narzędzie rzezi służyć mające, jakby chłopi nasi nie mieli pod ręką dzie'niejszej broni w kosach i cepach; uwięziono grecko-rosyjskiego biskupa Sadkowskiego i wielu popów, a na Wołyniu włościan o spisek podejrzanych wieszano.

W Ukrainie panowała spokojność i żadnej tam buntu chłopskiego obawy nie było. Potocki jednak, chcąc się osobiście przeświadczyć, czyli w dalszych od niego stronach nie zachodziły słuszne do tej obawy powody, ze sztabem swoim wojskowym konne odprawując podróże, część Wołynia, Ukrainie pograniczną, zwiedził, i nie znalazłszy nic zagrażającego bezpieczeństwu publicznemu, raportem swoim dał o tem wiedzieć Komisji Wojskowej. Tegoż właśnie czasu Sierakowski, proboszcz humański, przestraszony płonnemi z Wołynia rozchodzącemi się wieściami, pisał do jednego ze swoich przyjaciół w Warszawie, wyrzekając z takiem zaʼęknie-

niem o całość poświęconej swojej osoby, że ten list, porównany z raportem Potockiego, sprzecznością dwóch pism jednochwilowych podał niechętnym zręczność do nowych potwarzy i pocisków przeciw generałowi, jakoby chcącemu przez niewierne raporta czujność władz rządowych usypiać.

Byłem w Tulczynie, kiedy Potocka przybyłemu z powinszowaniem na Ś-ty Stanisław tak boleśnie doskwierała uszczypliwemi żarcikami z jego tchórzostwa, że biedny ksiądz błagał z płaczem o przebaczenie swojej nieroztropności, co tyle wrzawy zrobiła w Warszawie. Zmiękczyły ją łzy i na znak pojednania darowała mu bogatą ze złotogłowiu infułę, ale dla przekąsu schowaną w uszytym z kart do gry futerale; bo świętej pamięci biskup, Boże świeć nad jego duszą! był to gracz namiętny i nieraz pastorał swój Żydom w zastaw oddawał, żeby miał co na piątkę postawić.

Potocki, sprzykrzywszy sobie zawziętość opinji swoich przeciwników, choć dotąd żadnym jeszcze czynem nie zgrzeszył, umyślił to przywieść do skutku, co był oświadczył w zgromadzeniu sejmowem, że z dziewięciorgiem dzieci pójdzie szukać wolności i nowej ojczyzny w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki. Zrobił więc propozycję Protowi Potockiemu, aby z nim traktował o kupno dóbr jego. Przyjechał do Tulczyna ksiądz kanonik Ossowski, naczelny banku Prota dyrektor. Zgodzono się o szacunek dóbr i już redagowano tranzakcję wieczystej sprzedaży. Ale Moszczeński, przybyły do Tulczyna, dowiedziawszy się, że w czasie jego krótkiej nieobecności, ksiądz Ossowski dobił targu w umowie słownej, że się spisuje tranzakcja, że

wkrótce do podpisu podaną, albo też może już podpisaną została, tak, jak wysiadł z powozu w zwyczajnem podówczas podróżnem ubraniu, to jest w szarawarkach i kurtce, z wielką etykietalnych dworaków skandalizacją poleciał w skok do pałacu i, Potockiego, zabierającego się do podpisu tranzakcji, na stronę odprowadziwszy, tak mu silnie złą stronę tej roboty wystawił, że umowa zawarta niepodpisaną i zerwaną została. Rzecz dziwna, że ten próżny aż do śmieszności samochwał tyle miał nad Potockim przewagi, że on jeden tylko mógł niekiedy upór jego przełamać. Ale w tem zdarzeniu miał za sobą Moszczeński potężne rachunkowe dowody: Prot całej wartości ogromnych dóbr odrazu gotowizną opłacić nie mógł, a za jakiemkolwiek zawichrzeniem w kraju wszystkie banki w Polsce na ślepym kredycie, nie na żadnym funduszu rzeczywistym oparte, zapewne by upadły; Potocki więc musiałby się pożegnać z pieniędzmi i z majątkiem ziemskim. Wolał zatem pozostać przy swojem, a tylko dla zupełnego oderwania się od obowiązków życia publicznego, z żoną i starszemi dziećmi, za urlopem Komisji Wojskowej wyjechał za granicę, do Paryża zmierzając; lecz, gdy w Strasburgu dowiedział się o gwałtownych zaburzeniach w Paryżu, skierował podróż swoją do Wiednia i tam przez półtrzecia roku zamieszkał.

Gdy już dopływał rok drugi obrad sejmowych pod związkiem konfederacji, a zbliżał się czas normalny, o którym dla wyboru posłów na sejm następny szlachta na sejmiki wojewódzkie zjeżdżać się miała, stany sprzymierzone, po zburzeniu starej rządu konstytucyjnego budowy, przez rosyjskich architektów skleconej,

gdy nowej, ku dobru ojczyzny zamierzonej, jeszcze nie dokończyły, odwołały się do narodu, aby ten posłów, roku 1788 obranych, do działania prawodawczego na dwulecie następne umocował i dzieło rozpoczęte dokonać im dozwolił. Uchwały sejmikowe zatwierdziły żądanie sejmu konfederacyjnego i dla wyraźniejszego objawienia woli narodu obrano nowych posłów, którzy pod sterem marszałków trwającego sejmu, w połączeniu izby poselskiej z senatorską i w podwójnym posłów ziemskich składzie dzieło rządu konstytucyjnego do pożądanego końca doprowadzić mieli.

Z nowym wyborem posłów przybyło do obrad sejmowych więcej młodzieży, wolniejszej od staropolskich politycznych przesądów i o prawdziwe dobro publiczne gorliwszej. Uchwały prawodawstwa poczęły iść z mniejszym oporem, a tymczasem komisja, wyznaczona do ułożenia projektu reformy rządu pod przewodnictwem Ignacego Potockiego i Kołłątaja, dzieło swoje ku końcowi zbliżała. Seweryn Rzewuski z Wiednia rozrzucił po kraju pismo swoje przeciw sukcesji tronu, usiłując w niem dowieść, że zamieszki wewnętrzne, nieoddzielne od bezkrólewia, a nawet wsie popalone, były niedrogą ofiarą na okup złotej wolności, która tylko przy elekcji królów ostać się mogła.

Konstytucję trzeciego maja poprzedziła najpiękniejsza sejmu czteroletniego uchwała, nadająca miastom królewskim prawa municypalne, przypuszczająca obywateli tych miast do reprezentacji swojego stanu przez delegowanych od siebie posłów na zjazdy sejmowe. Że zaś oświata umysłów jeszcze ię nie rozszerzyła tak powszechnie, aby przywileje ich można było porównać

zupełnie z przywilejami szlacheckiemi, otworzono im wstęp do stanu rycerskiego, stanowiąc, że każdy mieszczanin, który w służbie wojskowej dosłuży się rangi sztabs-kapitana, albo rotmistrza, urzędy municypalne sprawować będzie, *ipso-facto* staje się szlachcicem; co do masy narodu, czyli Rzeczypospolitej, którą dotąd sama szlachta składała, nowych wcielano członków i stan miejski do wspólnej ze stanem rycerskim miłości ku ojczyźnie zagrzewała. Rozsądniejsza szlachta, na znak równości braterskiej, zapisywała się do ksiąg obywateli miejskich, poddając się prawom municypalnym. Zakrzewski, znakomity poseł z Wielkopolski, starał się o urząd prezydenta miasta Warszawy i ten z jednomyślnego wyboru z powszechnym ludu oklaskiem otrzymał. Odrzucone kolory przyjacielskiego Potockich imienia munduru zostały w całej Polsce obrzędową miejskich obywateli szatą.

Nadszedł pamiętny dzień trzeciego maja. Podano do uchwały stanów, wygotowany przez Komisję projekt ustawy rządu. Okrzyk przemagającej potężnie większości głosów przyzwalających zagłuszył przeciwników szemrania. Nie zrobiła żadnego wrażenia scena, odegrana przez Suchorzewskiego, posła kaliskiego, który, czołgając się na klęczkach, wlókł za sobą kilkoletniego synka i, siebie z nim ślubując na ofiarę zagrożonej wolności, błagał, aby życiem swojem pozwolono mu okupić od zabójczego ciosu miłą i dotąd wolną ojczyznę. Nikt się na tragicznego aktora nie targnął i wszyscy patrjoci spokojnie koło niego przeszli do kościoła Ś. Jana zaprzysiąc ustawę trzeciego maja.



JÓZEFINA Z MNISZCHÓW POTOCKA

Król od zaczęcia sejmu długo się sprzeciwiał nowym opinjom, jakby rolę adwokata rosyjskiego wygrywał, ale nakoniec powszechnemu zapałowi ulegając, niby szczerem sercem połączył się z patrjotami i na czele zgromadzenia prawodawczego poszedł ochoczo zaprzysiąc uchwaloną ustawę; a wtedy po całym kraju rozległ się ten odgłos radosny: „Król z Narodem i Naród z Królem!“

Tymczasem w Warszawie na początku 1792 roku sejm jakby dla wzbudzenia niechęci w swoich rodakach ku własnej ojczyźnie Szczęsnego Potockiego i Seweryna Rzewuskiego, pierwszego od rangi generała artylerji, drugiego od buławy polnej haniebnie odsądził za to, że ci za otrzymanym prawnie urlopem, przemieszkiwając w Wiedniu i urzędowania swego nie sprawując, konstytucji trzeciego maja nie zaprzysięgli. Potocki, od Katarzyny i Potemkina usilnie zapraszany do ustnej narady względem przedmiotu konfederacji, zawiązać się mającej przeciw sejmowi konstytucyjnemu, mógł sobie przypomnieć ostatnią wolę ojca swojego, dającego mu w testamencie pod błogosławieństwem rodzicielskiem napomnienie, aby z gabinetem petersburskim w żadne się układy nie wdawał i przyrzeczeniom jego nie wierzył. Ale zważył on zapewne, że sejm warszawski dostatecznej siły na danie oporu Rosji, mającej całą potęgą swoją uderzyć na Polskę, nie zagotował; że do stawienia czoła zwycięskim wojskom, z Mołdawji przez Dniestr przeprawić się mającym i licznym ku posiłkowi ich od Kijowa dążącym oddziałom, książe Józef Poniatowski ledwie trzydzieści tysięcy wojska miał pod swojem dowództwem; że po księciu Wirtem-

berskim, z garstką wojska granic Litwy strzegącym, jako szwagrze następcy tronu rosyjskiego nie wiele zdolności spodziewać się należało, jakoż ten przy pierwszem kroków wojennych rozpoczęciu dowództwo swoje złożył i powierzony sobie oddział wojska w największym nieładzie zostawił; a przekonany, że na ochotników do laski marszałkowskiej znajdzie się mnóstwo Adamów Ponińskich, gotowych za lada jurgielt ojczyznę zaprzedać, sądził, że, wchodząc osobiście w umowę z samą Cesarzową, gdy ta mu zaręczy całość granic Rzeczypospolitej, może godziwie postawić się pośrednikiem między nią a zagrożoną utratą bytu swojego ojczyzną. Nie on się dopraszał interwencji rosyjskiej, ale jego proszono, aby imieniem swojem upoważnił przed Europą wkroczenie wojsk rosyjskich do Polski; w chęci więc uratowania kraju od ostatecznego rozszarpania wyjechał z Wiednia do Petersburga dla ułożenia warunków umowy.

Drogę swoją obróciwszy na Jassy, już tam Potemkina żywego nie zastał, tylko zagotowane dla siebie najuczciwsze przyjęcie i pozostałą z jego obozowego haremu Wittowę, która po stracie Potemkina zatrzymała się w Jassach, na spodziewane przybycie Potockiego oczekując z całym zapasem przynęt na zamierzony połów tego nowego wieloryba. Jakoż czarodziejską wdzięków swoich ułudą pociągnęła go za sobą do Chersonu, gdzie uprzejmem i zalotnem ugoszczeniem potrafiła serce jego na zawsze usidlić. Może też Potocki, szukając roztargnienia w troskach niepewności, z politycznego położenia swego wynikającej, ochotnie w zastawione sidła dał się uwikłać. Drugi raz w życiu

zakochany pod równie nieszczęśliwą wróżbą, odjechał z Chersonu do Petersburga, gdzie po najuroczystszem Katarzyny zaręczeniu za całość granic Rzeczypospolitej i że złota jej wolność w niczem naruszoną nie będzie, spisano jednocześnie akt konfederacji, w Targowicy zawiązać się mającej, i ze strony Cesarzowej deklarację wojny przeciw sejmowi warszawskiemu, spiskowym nazwanemu. Kiedy Bułhakow, minister rosyjski w Warszawie, pomienioną deklarację rządowi polskiemu dnia 19-go maja 1792 roku komunikował, generał Kochowski z całą armją, z Mołdawji powracającą, przeprawił się bez oporu przez Dniestr u Mohylowa, a Potocki pod zasłoną osobnej dywizji, ze środka Rosji ściągniętej, a przez księcia Wołkońskiego prowadzonej, przybył do Targowicy, podówczas miasteczka swego na pograniczu.

Sejm, zawiadomiony o nocie Bułhakowa, odroczył posiedzenie swoje do czasu nieoznaczonego, kierunek działań wojennych i negocjacji pokoju poruczając królowi, który za radą nieodstępnie przy boku jego zostawać mających członków straży i marszałków sejmowych, był władzy wykonawczej sternikiem. Jeden z tych członków Branicki zaraz po zapowiedzianej wojnie, za pozwoleniem królewskiem stanowisko swoje opuścił i udał się wprost do armji rosyjskiej; za jej plecami do związku konfederacji targowickiej przystąpił i wszystkich poruszeń wojska moskiewskiego był naocznym świadkiem.

Potocki, nie mając serca podobnie Branickiemu wstępować w świeże ślady rozlewu krwi bratniej, z Targowicy przez Humań udał się do Tulczyna, gdzie się

przez dwa tygodnie zatrzymał. Powiadają, że wysłany przez niego Vivier, malarz minjatur, przywiózł mu z Chersonu Wittową, która tajemnie zamkniętą była w niedostępnej części pałacu. Z Tulczyna Potocki wyruszył do Dubna, gdzie konfederacja generalna w pomnożonem gronie swych członków zamek księcia Michała Lubomirskiego za miejsce posiedzeń swoich obrawszy, wstępne do zamierzonej reformy rządu wydawała *sanccita*, póki stamtąd do Brześcia Litewskiego, a na koniec do Grodna się przeniosła, mając zawsze przy boku swoim barona Billera, rezydenta rosyjskiego, czujnego stróża jej działań, aby te danej mu instrukcji w niczem nie były sprzeczne. Potocki, uważając za główny cel powiększenie wojska, rozpoczął zaciąg dwóch brygad huzarskich, mających mieć tak, jako i brygady kawalerji narodowej, po 1800 głów, jednego pułku piechotnego, pod imieniem „Złotej Wolności", jednego lekkokonnego i jednego regularnych kozaków; każdego z tych trzech pułków komplet składał się z 1200 głów. Dowódcami brygad mianowani Złotnicki i Suchorzewski, Adam Moszczeński szefem pułku „Złotej Wolności," Borzęcki, podstolic koronny, nocą wychłostany na Wierzbowej ulicy w Warszawie, szefem pułku lekkokonnego. Sobie Potocki obrał szefostwo pułku regularnych kozaków, w którym syn jego najstarszy, Szczęsny, został pułkownikiem, Libczyński podpułkownikiem, majorami Perekładowski, brat rodzony tego, co pod Murachwą poddał się Moskalom, i Grygowski, ojciec Święckiej, dowódca jego nadwornych Bośniaków, a od parady lejb-huzar, który w Warszawie życie jego uratował, gdy, uniesionego gwałtownie

przez spłoszonego konia, doścignął go w najmocniejszym pędzie i schwyconego pod ramiona zerwał z siodła, i zdrowego na nogach postawił. Na cały ten zaciąg Potocki z własnej kasy łożył pieniądze i kreacją znacznej liczby oficerów zjednał sobie wdzięczność wielu familij. Ale tegoż czasu stare wojsko sobie naraził, gdy za naleganiem rządu rosyjskiego tym, co w ukończonej kampanji znakomitem odznaczyli się męstwem, odjął rozdane im znaki waleczności. W Grodnie już deputacja wyznaczona do ułożenia projektu reformy rządu, czyli zabezpieczenia złotej wolności, nie dla narodu, ale dla Rzeczypospolitej szlacheckiej, ogromne foljały spisała, wszystko po swojemu organizując i nawet systemat Komisji Edukacyjnej podług staropolskiego widzimisię poprawiając, już Potocki, mniemając, że egzystencję Polski ocalił, gody małżeńskie dla dwóch córek Pelagji i Ludwiki, jednej za Franciszka Sapiehę, drugiej za Kossakowskiego, synowca biskupiego, zaręczonych, wesoło odprawiał, gdy od straż pogranicznych odebrano doniesienie, że wojska pruskie w niezajęte wojskiem rosyjskiem województwa wielkopolskie wkroczyły. Generalność, widząc wyświecający się zamiar nowego krajów Polski zaboru, wydała uniwersały do pospolitego ruszenia, ale Siwers, ambasador rosyjski w Warszawie, przy boku króla rezydujący, stłumił ten niewczesny zapał, którego i Rzeczpospolita szlachecka nie podzielała. Potocki, nie znajdując żadnych środków ratunku w głuchym na głos konfederacji stanie rycerskim, poruczywszy laskę marszałkowską Walewskiemu, wojewodzie sieradzkiemu, wyjechał z żoną do Petersburga dla ubłagania Cesarzowej,

aby zaręczonej przez siebie całości granic Rzeczypospolitej nadwerężać nie chciała. Lecz Katarzyna, która niedawno stronnikom ustawy trzeciego maja wyrzucała, że Rzeczpospolitą w jarzmo rządu absolutnego zaprzęgli, a w rok niespełna potem obwiniała ich jako demagogów, że naród Polski niebezpiecznym dla sąsiadów jakobinizmem zarazili, na danie posłuchania Potockiemu pod tym jedynie zezwoliła warunkiem, aby o rzeczach politycznych żadnej wzmianki nie czynił. Skończyło się na tem, że mu pozwolono odjechać na mieszkanie do Hamburga, po zawartej z żoną tranzakcji, mocą której Potocka, obejmując w swoją administrację dóbr jego, obowiązała się posyłać mu rocznie 50 000 czerwonych złotych. (Ch.)

Michał Czacki tak charakteryzuje Szczęsnego Potockiego: „Na lat kilka przed rozpoczęciem czteroletniego sejmu Szczęsny Potocki był przedmiotem, zaledwo nie powiem, powszechnego uwielbienia. Mnóstwo obywateli wysokiego nawet urodzenia zjeżdżało się do Tulczyna, głównej jego pod ten czas rezydencji. Okazałość wystawa tulczyńskiego dworu przewyższała napewno dwory wielu książąt Rzeszy Niemieckiej. Generałem artylerji będąc pan Szczęsny dwanaście dział odlać swoim kosztem rozkazał. Postawił przytem nader liczny pułk piechoty, którego był szefem. Wiele młodzieży wysokiego rodu zaciągało się do tej zbrojnej siły. Zaledwie nie możnaby powiedzieć, że raczej pod niefortunną pan Szczęsny urodził się gwiazdą, niż żeby miał rozmyślnie czyhać na zgubę ojczyzny. Zupełny brak w sprawach publicznych przezornej trafności, źle zrozumiany interes własnego

kraju, próżność bardziej niż duma, pobyt mianowicie jego w Kijowie, gdy tam Imperatorowa przez kilka gościła miesięcy, zgubiły go.

Złożywszy dostojność wojewody ruskiego, z województwa bracławskiego wybrany został jednomyślnie posłem na sejm roku 1788. Przybywszy do Warszawy, zajął pałac, Mniszchowskim zwany, i miał jeszcze jakowąś w stolicy popularność. Dom jego z początkiem sejmu był punktem zbierania się wielu nawet najżarliwszych patrjotów. Ignacy Potocki, od dawna zawiedziony w swych uprzednich zamysłach (o których chciał był może teraz zapomnieć), starał się jak najściślejsze z panem Szczęsnym zawrzeć związki, w nadziei, że, obudziwszy w nim uczucia szlachetnej ambicji, będzie mieć po sobie tak możnego pana do spełnienia dalszych swoich widoków. Ale wszystkie te projekta z dymem ulecieć miały, coś innego się tam święciło. W prywatnych z nim stosunkach, dostrzegłem w panu Szczęsnym szczególną do dworu rosyjskiego skłonność. Przekładałem mu nieraz, że w obecnem rzeczy położeniu niewczesna ta jego dążność zgubić go może w opinji. On mnie na to: „Czartoryscy niegdyś nie okazywaliż się wyraźnymi stronnikami Rosji? Nikt przecież nie posądzał ich o niewolnicze sprzyjanie temu mocarstwu. Samże pan Stanisław Potocki, brat pana Ignacego, na lat kilka przed teraźniejszym sejmem czyż nie pisał o potrzebie zawarcia ścisłego Polski z Rosją przymierza?“ — „Niegdyś — odrzekłem — ale dzisiaj, w obecnej chwili, już miejsca to mieć nie może. Zmieniło się do gruntu polityczne położenie kraju.“ Ta nasza rozmowa o wypadkach politycznych w Eu-

ropie, z Polską związek mających, ciągnęła się dalej i jakoś nieznacznie rzecz się wytoczyła o Imperatorowej i o jej pobycie w Kijowie. Tu zaczął się rozwodzić o wysokich przymiotach duszy i charakteru tej wszechwładnej pani i o jej najlepszych dla Polski intencjach. Przyszło nakoniec do tego, że w tym zapale nie był już panem niewyjawienia mi najgłębszych tajników swego serca: „Cóż to za kobieta!“ rzecze, a wziąwszy mnie najpoufalej za rękę, jak gdybym był najbliższym jego powiernikiem: „mógłżebyś temu wierzyć,“ — ciągnął dalej w swem uniesieniu — „mógłżebyś dać temu wiarę, iż takie były chwile, w których pozazdrościłem szczęścia niegdyś Poniatowskiemu i tylu innym. Katarzyna swych faworytów obsypywała darami, ja oddałbym był połowę mego majątku, żeby nim zostać.“ — W tych kilku wyrazach zdawało mi się w nim widzieć nie męża stanu, ale jakby dwudziestoletniego młodzika, co, cały wrzący, z zapałem unosi się nad pierwszym przedmiotem namiętnej miłości. „Dnia pewnego,“ dalej mi prawi: „Imperatorowa w ciągu jeszcze swego w Kijowie pobytu, temi do mnie przemówiła słowy: „gdybym pragnęła zguby twego kraju, użyłabym Branickiego i Rzewuskiego, oniby mi chętnie do tego dopomogli, dość byłoby mi jednego skinienia, ażeby mieć ich za sobą zupełnie. Ależ ja właśnie pragnę szczęścia twej ojczyzny, podniesienia jej politycznego bytu i chcę ciebie, i tylko ciebie, użyć do spełnienia tak szczytnego zamysłu.“

Zamilkłem, w tym stanie jego duszy przełożenia wszelkie nie zdołałyby go odwrócić od dawna zamierzonego zamysłu. Istotnie był on pod urokiem, jak ów

Rynald, a co dziwniejsza, sześćdziesięcioletniej Armidy. Szczęściem ktoś nadszedł i przerwał niemiłe dla mnie zwierzenie. Ze ściśnionem wyszedłem sercem, mówiąc sobie w duszy: „Nieszczęśliwy! stoi nad bezdenną przepaścią, nie widząc jej, ona go prędzej czy później pochłonąć musi.“ To wszystko, co tu przytaczam, jest mi dotąd tak obecne, jakbym pana Szczęsnego Potockiego dziś jeszcze słyszał.“ (Cz.)

5.
POŻYCIE Z ZOFJĄ GRECZYNKĄ. OSTATNIE LATA.

Z odjazdem Potockiego do Petersburga, skończył się jego zawód polityczny. W końcu 1793 roku przyjechała do Hamburga Wittowa i tam, dwa lata razem z nim mieszkając, powiła mu za podwójnym połogiem dwoje dzieci, Mikulę i Olgę. Po zgnębionem powstaniu Kościuszki, gdy Polska z karty europejskiej do ostatka wykreśloną została, a w kraju, przez Rosję od Polski oderwanym, dochody właścicieli ziemskich przez połowę upadły, przez co Potocki zawarowanych przez siebie 50 000 złotych polskich nie pobierał w całości, w takim stanie rzeczy politycznych, za odebraniem od Imperatorowej patentu na rangę generała *en chef* i wezwaniem jej, aby zaprzestał być dobrowolnym z ojczyzny wygnańcem, powrócił on do kraju w roku 1795, a Wittowa z dziećmi pojechała do Lwowa. Potocka z Mniszchów, jako dama dworu i dama orderu portretu Katarzyny, w której towarzystwie Cesarzowa miała wielkie upodobanie, po wyjeździe męża do Hamburga, pozostała z dziećmi w Petersburgu, gdzie kupiła dla siebie pałac, i mieszkać miała przy dworze, ale zostawszy brzemienną z Dzierżańskim, pułkownikiem „Złotej Wolności," a przez Katarzynę do rangi generała majora wojsk rosyjskich podniesionym, dla łatwiejszego zatajenia swego połogu, wyjechała do Tulczyna.

Miała ona najzaufańszą powiernicę w osobie Czyżowej, z domu Rupkowskiej. Ta pod wielkim sekretem uwiadomiła męża, który był jednym z trzech członków komisji, postanowionej do rządzenia dobrami, że Potocka powiła syna, odesłanego, jako bezimiennego sierotę, na wychowanie do jednego z folwarków. Czyż, wiedząc o mającym nastąpić powrocie Potockiego do kraju, dla zjednania sobie łaski pańskiej i utrzymania się nadal przy swojej posadzie, zdradził zaufanie małżeńskie i powierzoną sobie tajemnicę od żony listownem doniesieniem Potockiemu odkrył. Uzbrojony takim dokumentem Potocki, powróciwszy do dóbr swoich, odwiedził żonę w Tulczynie, aby jej zapowiedział rozwód, i odtąd osobno od niej zamieszkał w Humaniu.

W tym to czasie Suworow, przenosząc się z wojskiem swojem na Ukrainę, chciał znowu kwaterować w Niemirowie, gdzie przed rokiem, idąc na kampanję polską, co dzień z uczniami tamtejszej szkoły gonitwy piesze odprawiał. Ale że Potocki, podkomorzy koronny, chcąc się pozbyć niemiłego sobie kwaterunku, dom swój w Niemirowie kazał rozwalić, Suworów zapisał sobie kwaterę w Tulczynie, gdzie Potocka pomieściła go w swoim pałacu i najgrzeczniejszą uprzejmością wielką sobie przyjaźń u niego zjednała. Gdy była od niego zaproszona na obiad, który się o godzinie siódmej przed południem zaczynał, Potocka, która o tej godzinie nigdy nie wstawała z łóżka, całą noc nie spała, aby być w pogotowiu do stawienia się na normalną godzinę obiadu, choć z obrzydliwych potraw tej uczty nic do ust przyjąć nie mogła.

Roku 1796 Potockiego, przybyłego do Tulczyna z powinszowaniem świąt wielkanocnych, chcąc z żoną pojednać, żartował sobie z niego, że z łaski Wittowej, Wittychą od Suworowa zwanej, zębów postradał, i podobnemi docinkami tak mu przy obiedzie dokuczył, że Potocki, zerwawszy się od stołu z zatkanym chustką nosem, niby dla krwi płynienia, siadł do pojazdu i co tchu napowrót do Humania ruszył.

Pierwej przedtem na pół roku Wittowa przysłała mu ze Lwowa spłodzone z nim w Hamburgu dzieci, które w krótkim czasie w Humaniu pomarły; złamana kolumna z granitu w ogrodzie Zofijówki jest krótkiego ich życia pamiątką. Utraciwszy w nich zakład obopólnej miłości, po nowy płodów zawiązek sama do Humania przybyła. Rozpoczęły się razem dwa procesa rozwodowe, jeden Potockich, drugi Wittów. Witt pozwolił na rozwód, wziąwszy kilkadziesiąt tysięcy korcy pszenicy i wieś Demszyn na Podolu, od Złotnickiego kupioną. Potocka dłużej się opierała, ufając w protekcję Imperatorowej, i dopiero po wstąpieniu na tron Pawła przez pełnomocnika swego Klębowskiego zezwoliła na rozwiązanie ślubów małżeńskich, mając sobie nadaną prawem dożywocia włość daszowską o siedmiu tysiącach dusz męskich. Po tej dopiero stron ugodzie nastąpił dekret konsystorza kamienieckiego w 1798 roku, gdy Wittowa już była brzemienną Aleksandrem, natrętnie się na świat napierającym. Nie czekając przeto spodziewanego z pewnością potwierdzenia tego dekretu przez Justiz-Collegium, Potocki skwapliwie zaślubił Wittowę podwójnym obrządkiem, jednym przez oficjała Sto-

nieckiego, drugim przez popa błahoczestywego administrowanym.

Niedługo po spełnieniu tego sakramentu przyszła wiadomość z Petersburga o nagłym zgonie Potockiej z Mniszchów. Ta, zostawszy znowu brzemienną, nie wiem, czy z Tadeuszem Mossakowskim, czy ze starym Choiseulem, który podobno miał się z nią żenić, będąc obowiązana jako dama dworu być przytomną obchodowi jakiejś tam uroczystości dworskiej, zaufana w swojem żelaznem zdrowiu, kazała nadwornemu lekarzowi swemu Bartolozzemu przepisać sobie do zażywania trunek, moc zniszczenia płodu mający, ale, pomimo najsilniejszej jej organizacji, natura za to dzieciobójstwo skarała ją gwałtowną i bolesną śmiercią.

Powrót Potockiego do kraju przypadł właśnie pod te czasy, kiedy Katarzyna, odjąwszy statutowi litewskiemu i konstytucjom koronnym powagę ich w sądownictwie, rozkazała w prowincjach, dwoma nowymi zaborami oderwanych od Polski, w jednych miejscach z przyzwoleniem ludu, w innych gwałtownie zaprowadzić obrządek kościoła wschodniego. Duchowieństwo podług Moskalów błahoczestywe, a po naszemu szyzmatyckie, wdzierało się do funduszów klasztoru bazyljańskiego w Humaniu, od Salezego Potockiego nadanych. Zgromadzenie zakonników pod przełożeństwem księdza Karyczkowskiego, korzystając z przybycia potomka fundatorskiego, złożyło w ręce jego akt fundacji, a samo się rozproszyło na tułactwo po świecie. Potocki dwór swój rozlokował w klasztorze, a dwie wsie, temu klasztorowi nadane, w administrację ekonomji swojej wziąć rozkazał. Gdy później rozproszonych tych za-

konników przywrócono do posiadania swojego funduszu w Humaniu, Potocki pobierane z dóbr ich dochody po najściślejszem obrachowaniu w całości im oddał, co ich postawiło w możności restaurowania szkoły publicznej w świetniejszym, niż była dawniej, stanie przez utrzymanie większej liczby duchownych i świeckich nauczycieli. Szkoła ta miewała więcej jak po siedemset uczniów. Z niej wyszli Bohdan Zaleski, Goszczyński, Gałęzowski, sławny operator chirurgiczny, Mianowski, profesor w Uniwersytecie Wileńskim, i nasz ukraiński Arystarch, Michał Grabowski. Najgorliwszym tej szkoły przełożonym był ksiądz Skibowski, który dzisiaj smutnie figuruje w duchowieństwie błahoczestywem jako nieużyteczny rodakom swoim archimandryta. Czacki zobowiązał był bazyljanów humańskich do łożenia corocznie 2000 złotych polskich na zbogacenie bibljoteki klasztornej, mającej być przystępną dla uczniów szkoły, a od Potockiego otrzymał zapis wieczysty na opłatę coroczną pewnej sumy od liczby dusz skazkowych, w całych dobrach jego zastosowanej, która to suma przy dziele masalnym na dochodach miasteczka Pokotyłowej hypotekowaną została.

Roku 1795 Potocki, za powrotem swoim z Hamburga, objeżdżając okolice Humania, upatrzył miejsce w pobliżu rzeczonego miasta, rozmaitością swojej posady i ogromem skał granitowych do wielkiego upiększenia sposobne. W tem to miejscu, podług planu, zakreślonego przez Metzla, założył on ogród, który od imienia swej kochanki Zofijówką nazwał. Przez lat dziesięć, to jest aż do śmierci swojej, łożył koszt wielki na jego ozdoby, bo tam wszystka praca ludzka hojnie opłacona

miljony kosztowała. Pomimo widocznego upięknienia Zofijówki smutne są teraz dla Polaka jej odwiedziny; w posępnie zacienionym gaju popiersie śpiewaka Zofijówki zdaje się opłakiwać doszczętną rzeczy polskich zagładę.

W pobliżu popiersia Trembeckiego, nad brzegiem ciekącego strumienia, na tablicy z czarnego marmuru, wyryty jest złotemi głoskami własny wiersz Potockiego w tych słowach:

Płyń strumyku cichym biegiem,
Te na zawsze rzucaj cienie,
Z kwiecistym się żegnaj brzegiem,
Dzikie skrapiać śpiesz kamienie.
Tak szczęśliwy dzień uchodzi,
Choć zbyt rzadki dla człowieka,
Ledwie się go ujrzeć godzi,
Tylko błyśnie i ucieka.

Wiersz ten maluje wiernie stan jego duszy, smutnemi całego życia wypadkami niejako w nałóg rzewnej tęsknoty przeistoczony. Dręczącą go zawsze tę myśl, że mu się nie powiodło ocalić ojczyznę, łagodził troskliwem staraniem o dobro podległego mu ludu, zasłaniając go od ucisku oficjalistów i dzierżawców. Mocniejszy nadewszystko ulepszenia losu poddanych swoich założył grunt przez ustanowienie obroków, czyli zamianę wszelkiej robocizny na opłatę pieniężną, licząc za dzień pańszczyzny pieszej groszy dwanaście, ciągłej groszy piętnaście, tudzież oddając do ich bezpłatnego użytku wszystkie łany folwarczne i pola wakansowe. Jak te obroki lekko były wyrachowane, można wziąść miarę stąd, że wszystkie dobra Potockiego, które dziś w ręku

jego dziedzicznych spadkobierców i wielu nowych nabywców kilkanaście miljonów czynią intraty, jemu niespełna dwa miljony tylko rocznego przynosiły dochodu. Do pomyślnego zaś obroków zaprowadzenia przyczyniło się wiele i to, że Żydzi, te prawdziwe ludu rolniczego pijawki, ze wszystkich wsiów od szynkowania trunków uchyleni byli. Jakoż nietylko pomienione obroki ale nawet wszelkie podatki monarsze, bez żadnej ze strony dziedzica egzekucji, w czas normalny za każdą ratą punktualnie od wszystkich gromad opłacane były, póki po jego śmierci najstarszy syn Szczęsny tego dobroczynnego postanowienia ojcowskiego jako opiekun masalnej fortuny małoletnich nie zniweczył. Urzędowe przez Potockiego obroki, chociaż nie były istotną włościan emancypacją, prowadziły jednak za sobą wszystkie jej korzyści, nie dając miejsca tym niebezpiecznym następstwom, jakie ciągnie za sobą ogólne wyzwolenie ludu, żadnej własności ziemskiej nie mającego.

Po śmierci Potockiej z Mniszchów, Potocki pięć innych spłodzonych z nią córek wydał: Wiktorję, wychowaną w Smolnym Monastyrze, ze wszystkich najurodziwszą i skłonnościami do matki najpodobniejszą, za młodego Choiseula, z którym ta rozwiódłszy się, poszła potem za Bachmietjewa i najpierwsza z sióstr swoich umarła; Różę za Antoniego Potockiego, starościca halickiego, z którym ona, spłodziwszy imienia ojcowskiego potomków, rozwiodła się dla powtórnego zamęźcia z Branickim, synem hetmana; Konstancję za Jana Potockiego, krajczyca; Oktawję za Świejkowskiego, wojewodzica; Idalję za Mikołaja Sapiehę,

syna wojewody smoleńskiego. Wszystkie te pomienionych pięciu córek zaślubiny poprzedziło ożenienie się ojca z Wittową. Konstancja, po stracie pierwszego męża, powtórzyła ślub małżeński z Raczyńskim. Jan Potocki, lubo uczone dzieła swoje wydawał w języku francuskim, zasłużył się wiele literaturze polskiej przez głębokie badania swoje nad początkiem narodów słowiańskich. Raczyński, oprócz własnych dzieł swoich, był wydawcą starożytnych pisarzów polskich darował dom swój w Poznaniu dla szkoły realnej, do której założenia przyczynił się zapisem wieczystym znacznego funduszu, a na wystawienie pomnika grobowego w kościele katedralnym gnieźnieńskim dla Mieczysława I. i Bolesława Chrobrego dwadzieścia kilka tysięcy talarów wyłożył. Obadwaj ci Konstancji mężowie, jako pisarze uczeni i uczonych mecenasi, zapisani będą od potomności w poczet Jabłonowskich, Załuskich, Ossolińskich i Czackich. Obaj samobójczą ręką życie sobie odjęli, które podobno im zmierziła szarpiąca ich sławę zawiść literacka, i obu rozłączyła z wierną im, a ukochaną małżonką. Za panowania Pawła, gdy Potocka z Mniszchów wyjechała powtórnie do Petersburga, wzięła z sobą swego najstarszego syna Szczęsnego, aby ten przy dworze służbę kamerhera osobiście sprawował. Przez czas niedługi swojego tam pobytu zadłużył się on do dwóch miljonów, o czem dowiedziawszy się, Paweł odesłał go z feldjegrem do ojca, aby pod okiem rodzicielskiem nie miał sposobności tracenia majątku. Szczęsny był to najulubieńszy syn Potockiego. Ojciec, popłaciwszy zaciągnięte przez niego w Petersburgu długi, powyżej schedy, jaka z działu fortuny przypaść

nań miała, darował mu Mohylów nad Dniestrem z należącemi do niego wsiami i na imię jego kupił Niemirowszczyznę, przeszło dziesięć tysięcy dusz męzkich poddańczej ludności mającą. Wszystkie te dobrodziejstwa nie wstrzymały rozwiązłego syna od zakochania się w pięknej macosze. Przez lat kilka nieznane były ojcu miłostki synowskie, ale, że szydło w worku na zawsze ukryć się nie może, tajemne schadzki kochanków nakoniec objawione mu zostały. Chorował on od roku i leczył sam siebie z książki, pijąc wodę, rozwiedzioną smołą. Gdy to nie pomagało, nie ufając nadwornemu lekarzowi swemu Mejerowi, wezwał na ratunek swój doktora Grykolewskiego. Smutne były jego ostatnie chwile; nie kazał wpuszczać do swego pokoju bliskiej złężenia żony, a synowi zagniewania swego jawne okazywał znaki. Czując się być bliskim zgonu, posłał do Grykolewskiego karteczkę w tych słowach: „Przybywaj, kochany Grykolesiu, bo *pars adversa* źle o mnie myśli.“ Ale podejrzenia jego były niesłuszne, bo przy autopsji znaleziono gnijące nerki, co wedle zdania lekarzy pochodziło ze zbytniego zażywania cukierków, diabolinami zwanych, do sprawy lubieżnej pobudzających. Zwłoki jego tymczasowo złożono w kaplicy przy cmentarzu publicznym, gdzie złodzieje, odarłszy go z bogatego munduru generalskiego, postawili nagiego przy ścianie. Na ostatni ciała jego spoczynek sukcesorowie, złożywszy trzykroć sto tysięcy złotych, zbudowali kościół z klasztorem dla dominikanów, od dziada ich wsią zamożną opatrzonych. Pogrzeb odprawił się z wielką wspaniałością przez Jaros'awa Potockiego przepysznie urządzoną;

ale najwymówniejszą tego obchodu ozdobą był orszak delegatów od każdej z kilkuset wsi gromady *sua sponte* na uczczenie pamiątki dobrego ich pana przybyły. Wszakże zwłokom jego i w tym świętym gmachu, na ich złożenie wzniesionym, nie dano pokoju. Duchowieństwo „błahoczestywe", nie przestając na pięknych i obszernych dwóch cerkwiach, jednej w mieście, drugiej na przedmieściu, wygnawszy dominikanów, przywłaszczyło sobie ich kościół, parafjalnym będący, i wyrzuciło z grobu nieszczęśliwe zwłoki, które znowu przeniesiono do kaplicy cmentarnej, a ta pomimo szczupłej budowy swojej została jedyną dla licznej parafji tulczyńskiej świątynią.

Umarł Potocki w miesiącu marcu 1805 roku, zostawiwszy z Mniszchówny czterech synów i siedm córek, a z trzeciej żony swojej synów trzech i córek dwie. (Ch.)

Leon Potocki, powinowaty Szczęsnego, tak pisze o ostatnich latach jego życia:

„Smutne były ostatnie lata magnata, na którego wysilała się fortuna, aby go darami swojemi obsypać, a jeżeli w ostatnich latach życia niezwykły rumieniec okrył lica, jeśli uśmiech przeleciał przez usta jego, jeśli promień nadziei błysnął w oczach — to spostrzegał poza grobem pierwszą małżonkę, szedł ku niej, wnet się z nią na zawsze miał połączyć...

Sposób życia w Tulczynie był zupełnie na monarchiczną stopę urządzony. Dom zawsze przepełniony, bo prócz licznej rodziny zjeżdżali się obywatele z całego szerokiego kraju, nawet z za kordonu austrjackiego i pruskiego. Skoro kto z krewnych lub znajomych za-

witał do Tulczyna, marszałek dworu wyznaczał mu zaraz apartament, zastosowany do osobistej godności i potrzeby. Miał pojazd i wierzchowe konie na swoje rozkazy. Przyjeżdżał nieraz na dni kilka, a bawił kilka tygodni lub miesięcy z żoną i dziećmi, tak mu tu było wesoło i wygodnie. W pałacu obiadową porą była godzina druga popołudniu, jednak kto chciał jeść u siebie, nietylko że mógł, ale miał prawo zaproszenia do swego stołu. I tak się nieraz zdarzało, że przez tydzień jadł, pił w swojem mieszkaniu z drugiemi, nie pokazując się nawet we dworze.

Wszelkie rocznice imienin państwa wojewodów i ich rodziny obchodzono z największą uroczystością, a gdy nadszedł karnawał, wtedy tulczyńskiego pałacu komnaty grzmiały odgłosem muzyki, uczta następowała po uczcie, bal po balu, teatry, maskarady bez przerwy. Dorodne i młode córki gospodarza dopomagały macosze do ożywienia wesołości, a młodzi zięciowie niepomału przyczyniali się do tego...

Na urodziny pana wojewody, gdy się prawie cała familja zjechała, postanowiono sprawić mu niespodziankę, czyli raczej przedstawić w żywych obrazach Olimp grecki. Szczegołów tej fety opisywać nie będę, wymienię tylko niektóre osoby, które w niej udział brały.

Sama pani wojewodzina była Junoną, młody Szczęsny Potocki, syn wojewody, Jowiszem, pani de Choiseul — Belloną, pani Antoniowa Potocka — Minerwą, moja matka — Florą, piętnastoletni Włodzimierz Potocki — Marsem, Aleksander Moszczeński — Sylenem, a mnie, przebranego za Bachusa i siedzącego na beczce, w triumfie do Olimpu wciągano...

Nie brakło też w Tulczynie na zalecankach, romansach, zazdrościach i pojedynkach. I stryj mój Antoni nosił przez całe życie na czole i ręku lekkie blizny, pamiątki z Tulczyna...

Gdy Tulczyn był w całym wirze szału, pan wojewoda, często zapadając na zdrowiu, nie zawsze siadał do stołu i wieczorem dopiero w ciemnym bajowym surducie schodził do dolnych apartamentów, przemykał się po przez tłumy gości, z których niejednego nawet nie znał po nazwisku, i w oddalonym od wrzawy pokoju grał po groszu w marjasza, z Trembeckim najczęściej. Około 10tej wieczorem niepostrzeżony wracał do swej sypialni i w czasie, gdy zabawa coraz się bardziej ożywiała, on szukał odpoczynku we snach, które mu rzeczywistość życia osłaniały złudzeniem... W dziecinnej mojej pamięci postać pana Szczęsnego tak się odszkicowała, że zda mi się, że go jeszcze widzę przed sobą, kiedy się ze mną bawił, brał na kolana i nieraz, wziąwszy za rękę, prowadził do małego pokoju, w którym trzymał pod kluczem najdoskonalsze owoce, i tak był o nie skąpy, że nie było przykładu, aby komu odrazu dwie gruszki udzieli...

Pan wojewoda żył wprawdzie po pańsku, wszakże nie był rozrzutnym; nazywano go nawet skrzętnym, i słusznie, bo jeżeli wydawał rocznie do czterech miljonów złotych, nadwyżkę dochodów chował na nieprzewidziane potrzeby... On swoim kosztem ongi wystawił pułk piechoty i dwanaście armat Rzeczypospolitej darował, on krewnych wspomagał, wspierał, obdarzał, on był prawdziwą opatrznością biednych, ojcem poddanych i sług swoich. Ale go najwięcej kosztował syn

najstarszy, również, jak ojciec, Szczęsnym nazwany. Młody, przystojny, obdarzony wszelkiemi przymiotami duszy i serca, mógł być chlubą i ozdobą swego rodu i wielce pożytecznym krajowi, gdyby niepohamowana żądza gry nie doprowadziła go do zguby. Dwudziestomiljonowe dobra przegrał w karty; odkupił je wprawdzie ojciec i powtórnie oddał synowi. Cóż stąd, kiedy, nadwerężywszy zdrowie i w 34tym roku życia umierając we Francji, już był po raz drugi całą fortunę zmarnował...

W Tulczynie nie obyło się bez ciągłego napływu emigrantów francuskich. Tam przebywał książę de Montmorency, ostatni potomek owych pierwszych baronów chrześcijaństwa. Powiadano nawet, że się starał o Różę Potocką, córkę Pana na Tulczynie. Tam, wracając ze Stambułu, przybył Marja Gabrjel August Wawrzyniec de Choiseul, były ambasador francuski przy dworze tureckim, i syna swojego, Oktawjusza de Choiseul-Gouffier, ożenił z Wiktorją, córką pana Szczęsnego. Ale obok tych imion, tak zaszczytnie znanych we Francji, niejeden, jak to zowię, *officier de fortune*, czyli szuler i oszust, przywędrował do Tulczyna nie szukać, lecz znajdować fortunę, gdyż dla takiego rodzaju ludzi tam istne jest żniwo, gdzie tysiące sztuk złota co dzień na zielonych stolikach z rąk do rąk przechodzą.

Pomiędzy tymi pierwsze trzymał miejsce ksiądz Sierakowski, kanonik przemyski. Do tulczyńskich rezydentów należał Stanisław Trembecki, szambelan Stanisława Augusta i pierwszy ówczesny poeta. Obok księdza-szulera i poety-gracza nowa się wnet

w Tulczynie zjawiła postać, Adama księcia Ponińskiego, generał-lejtnanta wojsk polskich, a syna owego sromotnej pamięci podskarbiego. Odważny w pojedynkach, bo ich miał bez liku, niefortunny w boju, gdyż z jego powodu bitwa pod Maciejowicami przegraną została, osiadł na starość w Tulczynie, wojując na zielonym stoliku, ogrywając fryców, a nieraz od mędrszych od siebie ograny. Pomiędzy tymi prym trzymał niejaki Kanton, Francuz czy Anglik, gdyż temi obydwoma językami doskonale mówił. Był to mistrz nad mistrzami, wszystkie faraonowe sztuki umiał i biada tym, którzy się w jego dostawali ręce. Jeden mu tylko Chadżkiewicz dotrzymywał placu, niweczył jego plany i, co tamten wygrał od drugich, on do swojej chował kieszeni. Wkońcu zgrany do szeląga Kanton pozostał w Tulczynie, gdzie mu do śmierci wygód do życia nie odmawiano i gdzie na samym początku 19 go stulecia umarł. Gdy go prowadzono na cmentarz, zarzucono trumnę kartami...

Dnia 15 marca 1805 r. umarł w Tulczynie Stanisław Szczęsny Potocki...

Po jego śmierci stumiljonowa fortuna, podzielona pomiędzy 16-ioro dzieci, po większej części przeszła w cudze ręce. Tulczyn dostał się z działu Mieczysławowi Potockiemu.

„Dnia 26. czerwca 1826 r. — pisze ówczesna gazeta — przeniesione zostały zwłoki ś. p. jaśnie wielmożnego Stanisława Szczęsnego Potockiego, byłego wojewody ruskiego i wielu orderów kawalera, z kaplicy, gdzie były złożone, do kościoła konwentowego księży dominikanów, na ten przedmiot przez

sukcesorów ś. p. Potockiego w Tulczynie wymurowanego, i w grobie familijnym z odpowiednią godnością pochowane zostały.

Uproszony przez swoją rodzinę jaśnie wielmożny hrabia Jarosław Potocki, generał-major wojsk rosyjskich, jako najstarszy syn zmarłego, w kraju znajdujący się, aby się zajął rozporządzeniem całego owego pogrzebu, najszczególniejszą zwrócił uwagę, aby do tej ostatniej posługi, zwłokom ojca oddanej, powołanymi byli po dwóch najstarszych mieszczan z miast i włościan z każdej wsi, w posiadaniu ś. p. Szczęsnego Potockiego dawniej będących, których szczęściem opiekować się było niemałym przedmiotem czułego i skołatanego serca najlepszego z panów. Zwołanie owych starców na pogrzeb dawnego ich dobroczyńcy, na który pospieszyli wszyscy z żałobnemi chorągwiami, noszącemi nazwiska kościołów, cerkwi i miejsc właściwych onychże siedlisk, niemało dodało owemu obrzędowi świetności i powagi.

Kiedy karawan żałobny wraz z procesją zatrzymał się naprzeciw dawnego mieszkania Szczęsnego Potockiego, Jarosław Potocki miał stosowną mowę.

Prócz obecnych członków rodziny zaszczycili bytnością swą ten świetny i smutny obrzęd wojskowi, urzędnicy, cywilni i liczne grono obywateli; po odbyciu obrzędu zaproszeni zostali na obiad. Na dziedzińcu zaś pałacowym, około posągu ś. p. Stanisława Szczęsnego Potockiego była stypa dla zgromadzonych starców z dwudziestu czterech miast i 347 wsi, należących niegdyś do nieboszczyka." (Pt.)

6.
ZOFJA GRECZYNKA.

W siedemnastym wieku, za panowania w Turcji Amurata IV, Grek imieniem Scarlatos, dostarczyciel wołów i baranów na cały seraj sułtański i koszary janczarskie, miał córkę jedynaczkę Loksandrę. Zbogacony wielkiemi korzyściami tej dostawy, mając wielki kredyt u Porty, był protektorem Bazylego, hospodara mołdawskiego, który zapomocą Scarlatosa wiele szkodził u Porty przeciwnikowi swemu Mathiaszowi, hospodarowi wołoskiemu. Mathiasz, chcąc go pozbawić silnego poplecznika w Dywanie, wyprawił posłów do Scarlatosa, prosząc o rękę Loksandry. Chętnie przychylił się do tej prośby Scarlatos Odprawiono z wielkim przepychem obrządek zrękowin; ale zaraz po zaręczynach Loksandra zachorowała na ospę, która ją szkaradnie zeszpeciła, a co gorsza pozbawiła jednego oka. Ojciec, zataiwszy przed dziewosłębami nieszczęśliwy skutek choroby, odesłał ją narzeczonemu z najsurowszem zaleceniem, aby, okryta zasłoną na wzór niewiast tureckich, nikomu przed obrzędem zaślubin oblicza swego oglądać nie dała. Loksandra podług rozkazu ojcowskiego dopiero po ślubie pozwoliła mężowi uchylić swojej zasłony. Mathiasz, przestraszony szpetnością swej małżonki, odesłał ją nietkniętą ojcu, z bogatą wyprawą i przywiezionem od niej wianem, (150 kies złota). Scarlatos, obrażony zniewagą zięcia, gotował nań zemstę, lecz wkrótce po powrocie swej córki zabity

został przez janczara. Loksandra, sama sobą władnąca, choć szpetna, w wyborze męża szukała raczej urody i szlachetności rodu, niż dostatków i dostojeństw. W lat kilka przybył do Stambułu jeden z Maurocordatów, rodu książęcego, spowinowaconego z familją cesarzów wschodnich. Przywiedziony do ubóstwa, sam uprawiał sad swój morwowy na wyspie Chios i hodował jedwabniki. Często nosząc swój towar na sprzedaż do Loksandry, jako nadzwyczaj piękny młodzieniec i szlachetnego domu potomek, obudził w jej sercu miłość tak silną, że sama mu zaproponowała małżeństwo. Pantalis Maurocordato, znękany ubóstwem, chętnie przyjął ofiarowaną sobie rękę bogatej dziewicy. Pierworodnym ich synem był Aleksander, w którym rodzice, widząc wielkie umysłowe zdolności, posłali go na nauki do Padwy, gdzie po czternastu leciech swego pobytu został mianowany doktorem filozofji i medycyny. Powróciwszy do Konstantynopola w dwudziestym szóstym roku życia, poświęcił się profesji praktycznego lekarza. Szczęśliwe jego powodzenia w leczeniu chorych otworzyły mu przystęp do członków Dywanu; a że posiadał gruntowną znajomość europejskich i orjentalnych języków, mianowany został pierwszym dragomanem Porty. Wpadał on dwa razy w niełaskę wielkich wezyrów, ale potrafił przetrwać niebezpieczeństwo położenia i umarł w wielkim kredycie u Porty roku 1709. Dwom synom — Mikołajowi i Janowi, oraz dwom córkom — Aleksandrze i Helenie, zostawił ogromne bogactwa. Jedna z tych córek zaślubioną została księciu Ghika, druga potomkowi domu de Celice. Wszystkie te trzy domy przybrały

do imion swoich imię Scarlatosa, jako protoplasty swego z linji płci żeńskiej. Potomkowie Maurocordatów i Ghików długo zachowali swoją przemożność między Grekami. Dom de Celice podupadł i ojciec Zofji był przywiedziony w rzeczy samej do wielkiego ubóstwa.

Zdarzyło się w owym czasie, że Boskamp, ten sam, co potem w powstaniu Kościuszki obwisł na szubienicy, teraz będąc rezydentem austrjackim przy Krim-Gireju, chanie krymskim, naraził się osobiście chanowi; odwołany ze swego poselstwa, przeniósł się do Warszawy na dworaka przy królu Stanisławie Auguście. Król wysłał go do Stambułu za liwerunkiem pięknych Greczynek. Tam poznał Zofję i, uderzony jej przecudną pięknością, namówił ją, aby jechała z nim do Warszawy. Wywiózł ją z Konstantynopola sprawny Boskamp, aby ofiarować Stanisławowi Augustowi, ale, chcąc się pierwej potargować z Królem o tak szczęśliwą zdobycz, zostawił ją w Chocimiu, a sam z jej portretem pośpieszył do Najjaśniejszego Pana. Tymczasem wieść głośna o przybyciu do Chocimia jakiejś niesłychanie pięknej Greczynki obiła się silnie o skaliste ściany pobliskiego Kamieńca. Młody Witt, syn komendanta twierdzy, poskoczył w zawód na rączym koniu, aby obaczyć to cudo piękności, a znalazłszy ją stokroć piękniejszą nad powzięte z wieści wyobrażenie, zapalony żądzą, obiecywał jej złote góry, aby mu się skosztować dała, ale nie bita w głowę Greczynka kwiatu dziewictwa, przeznaczonego dla króla, panu majorowi zerwać nie pozwoliła. „Zaprowadź mię“, mówiła: „przed ołtarz do obrządku ślubnego, a wtenczas będę na zawsze twoją.“ Młody Witt, nie mogąc żyć bez dobicia się

upragnionego szczęścia, ożenił się tajemnie z prześliczną Zosią. Dowiedziawszy się o tem, ojciec zapakował go, zamkniętego w łańcuszki, do kozy, nie chcąc go z niej wypuścić, póki na rozpoczęcie sprawy rozwodowej nie zezwoli. Strapiona żona odważyła się stanąć przed obliczem zagniewanego teścia; padła mu do nóg i ze łzami błagała, aby jej nie rozłączał z mężem. Niedługo było tego błagania; jedno jej spojrzenie rozbroiło surowego starca; podniósł ją uprzejmie, serdecznie uściskał, pobłogosławił i za synowę przyjął. Pułkownikowa Łoska, powziąwszy szczerą dla niej przyjaźń, okrzesała ją i oswoiła z tonem wyższego towarzystwa. Zosia zawsze jej za to wdzięczną była; kiedy Łoska potem owdowiała, ona, mając skrypt Grocholskiego, wojewody bracławskiego, na kilka kroć sto tysięcy złotych, obietnicą zniszczenia tego skryptu zniewoliła wojewodę do ożenienia się z Łoską, a później, gdy i wojewoda ją odumarł, zaprosiła ją do swego domu w Tulczynie.

Przez ciąg całego pożycia swego z Wittem Zofja jednego mu tylko syna powiła roku 1782 w Paryżu, gdzie okrzyk powszechny sławił jej wdzięki, którym *Monsieur*, późniejszy Ludwik XVIII, hołd uwielbienia składał. Zagranicą i w kraju, wszędzie do niej wzdychano, stąd zawiść i niesmaki domowe. Sprzykrzyła się jej zbyt czujna i podejrzliwa straż męża; opuściwszy więc dom jego, z Mniszchową, chorążyną koronną, pojechała do Stambułu, skąd powróciwszy, chciała zamieszkać we Lwowie. Stęskniony Witt, skoro się tylko o jej powrocie dowiedział, poleciał do niej na przeprosiny, błagał przebaczenia dawniejszych uraz i na przyszłość delikatniejszym być przyrzekł. Zmiękczyła Gre-

czynkę pokora mężowska i dała się uprosić do dalszego pożycia. Wkrótce po śmierci ojca Witt został komendantem Kamieńca, ale, w czasie sejmu konstytucyjnego za samowolne oddalenie się z powierzonej sobie twierdzy uchylony od komendy Kamieńca, przeszedł do służby rosyjskiej w randze generała dywizji i w Chersonie objął dowództwo twierdzy. W Chersonie Wittowa natychmiast syna swego przechrzciła na syzmatyka. Stamtąd często odwiedziała Jassy, gdzie w gronie pięknych kobiet rozweselała stęsknionego Potemkina.

Tam ją zastał przybyły z Wiednia do Jass po śmierci Potemkina Szczęsny Potocki i w przejeździe swoim do Petersburga pośpieszył odwiedzić ją w Chersonie. Już dawniej, kiedy jeszcze mieszkała w Kamieńcu, Wittowa była raz w Tulczynie, dla oddania wizyty atencjonalnej wyższej od siebie generałowej. Ale pani Potocka z Mniszchów, uprzedzona o zbliżaniu się tej damy do miasta, wyjechała naumyślnie przed jej przybyciem do pobliskiej wsi Wojtówki, (danej sobie przez męża, jak on mówił, „na szpilki"). Wittowa z mydłem wyjechała z Tulczyna. Po jej odjeździe żartowali sobie z uczynionego jej afrontu pieczeniarze tulczynieccy. Benedykt Hulewicz, ladajaki tłumacz Owidjusza „*De arte amandi*", ale niezły swego czasu jowjalista, z tej okazji opowiadał zmyśloną czy też prawdziwą następującą anegdotę: jakoby Ormianin jeden w Kamieńcu, odnawiając fronton swojej kamienicy, kazał na nim odmalować starca nagiego, stojącego z założonemi jedna na drugą nogami. W tej postawie, obwisłe jego jądra na bok się przykrzywiły, co było rzeczą widoczną i żadnego komentarza nie po-

trzebowało, u dołu jednak tego wizerunku czytać się dawał napis łaciński: *curvavit ova*. Z tego napisu pierwsze tylko dwie głoski: *curva* umieszczone były z custodesem po jednej stronie nóg założonych, a na drugiej dopełnienie tego wyrazu *vit* i rządzone przezeń *in casu accusativo: ova* figurowały. Potocka z Mn'szchów, mająca pretensje do znajomości języka łacińskiego, tłumaczyła damom i mężczyznom znaczenie tego napisu z wielkiem upodobaniem słowami i mimiką.

W czasie tych pierwszych odwiedzin Tulczyna nie spodziewała się zapewne Wittowa, aby w tym domu, gdzie jej przyjąć nie raczono, kiedyś samowładnie panować miała.

W biografji Szczęsnego Potockiego opisaliśmy rozmaite jej, z nim jako kochanki i żony stosunki. Po jego śmierci pozostała po nim wdowa z najstarszym pasierbem, opiekunem majątku całej rodziny, wyjechała do Petersburga dla wyrobku interesów działowych. Sperański przełożył cesarzowi Aleksandrowi fałszywie, że statut litewski mieć chce, aby wdowa, pozostała po mężu, który z pierwszą żoną spłodzone dzieci zostawił, równą z pasierbami i własnemi dziećmi brała schedę, nie dożywotnem, ale dziedzicznem prawem. Na takie przełożenia Sperańskiego Potocka upoważniona została do objęcia dziedzicznej ósmej schedy pospołu z czterema pasierbami i trzema własnymi synami. Dowiedział się później Cesarz, że został oszukany. Wyszedł ukaz imienny, aby dla innych porządek spadkobierstwa wedle statutu litewskiego był zachowany, ale Potocka została przy swoim wziątku. Pomimo tak pomyślnego powodzenia in-

teresów swoich w Petersburgu, nie mogła się ona wywinąć od znacznej straty w zatargu prawnem z drugą po sobie małżonką Witta, Ostrorożanką z domu, która, zbrzydziwszy sobie pożycie ze starym mężem, aby związkiem małżeńskim połączyć się mogła z kochankiem swym Jazykowem, zadawała Potockiej nieprawne zamężcie, jako nastąpione przed zatwierdzeniem dekretu konsystorza kamienieckiego przez najwyższy sąd duchowny, a za tem twierdziła, że i jej zaślubienie z Wittem, jeszcze ostatecznie ze ślubów małżeńskich przez Justiz-Collegium nie rozwiązanym, było nieprawne. Mówiono, że Ostrorożanka za zaniechanie tego procesu sto tysięcy rubli wytargowała na Potockiej. Po wydzieleniu sched przez sąd polubowny, któremu prezydował Potocki starosta szczerzecki, Potocka na imie swoje i synów swoich odziedziczyła połowę ogromnej zmarłego męża fortuny. Prócz tego stała się właścicielką części, wydzielonej pasierbowi Szczęsnemu, i całej Niemirowszczyzny, kupionej dla niego *extra* działu, a mającej przeszło dziesięć tysięcy dusz męskich. Zastraszona bowiem marnotrawstwem Szczęsnego i sprzykrzywszy sobie jego zawistne miłostki, wyprawiła go za granicę przyjmując na siebie wszystkie długi jego, trzydzieści miljonów wynoszące, i obowiązując się płacić mu do jego śmierci rocznie po piętnaście tysięcy dukatów. Niedługo umarł on u wód pirenejskich, a miejsce jego zastąpił Mikołaj Czarnomski. Ten, jako pełnomocnik mogąc asygnować do kasy, zachwycił jakąś nie małą sumę na dopłacenie pięknego majątku, kupionego z Czeczelniczyzny u Tutulmina. Po takiem nadużyciu Potocka odjęła mu moc

asygnowania do swojej kasy; ale on, odsunięty od kasy, począł się także odsuwać powoli od swojej pani; wystawił w dobrach nabytych dom wspaniały, w którym każdego okna szkło i okucie bronzowe kosztowało rubli srebrem sześćdziesiąt i, zbudowawszy tak bogatą dla przyszłej samiczki klatkę, ożenił się z Jaroszyńską. Odtąd Potocka została rzeczywistą wdową. Z wielką przezornością rządziła swoim i swoich dzieci majątkiem, aż nakoniec, zachorowawszy na raka w macicy, umarła w Berlinie, sprawdzając na sobie dawne przysłowie: kto mieczem wojuje, od miecza ginie. Męczeński był jej koniec życia. Doktorowie berlińscy powiedzieli ej otwarcie, że choroba jej uleczoną być nie może, że oni mogą tylko sprawić niejakie przerwy w ciągłych cierpieniach, ale im te przerwy dłuższemi uczynią, tem większą siłą stłumione bole wywierać będą. Żądała tych przerw, w największem ile być może ich przedłużeniu; i w chwilach wolnych od bólu akt ostatniej woli swojej sporządziła. Dziesięć tysięcy dusz męskich przeznaczyła na posag swych córek: Zofji Kisielewowej i Olgi, zaślubionej po jej zgonie Naryszkinowi. Dwa tysiące pięćset legowała synowi, urodzonemu z Witta, a pozostały od działu między synów majątek, na własne jej imię odziedziczony, był dostatecznym na zniesienie wszystkich długów Szczęsnego Pomimo wad, będących skutkiem awanturniczego życia, miała ona wielkie swoje zalety: była dobrą matką, rządną bez skąpstwa panią, wspierała wiele nieszczęśliwych rodzin; zasłużonych sobie hojnie wynagradzała, a litościwa dla biednych, mogła powiedzieć o sobie: *non ignara mali miseris succurrere disco.* (Ch.)



ZOFJA Z CZELICZÓW
1o voto JANOWA WITTOWA, 2o voto SZCZĘSNOWA POTOCKA

II.

DZIECI SZCZĘSNOWE.

1.
NAJSTARSZA CÓRKA.

Księżna Pelagja z Potockich 1⁰. v. Franciszkowa 2⁰. v. Pawłowa Sapieżyna nie miała owych regularnych rysów twarzy, które częściej podziw wzbudzają, niż wzniecają miłość, ale była w całem znaczeniu wyrazu typem czarnobrewej Ukrainki, z kruczemi warkoczami, z krasnym rumieńcem na licach, z czarnemi oczyma, sypiącemi iskry, z ulaną i wgiętą kibicią. Zgrabna, zwinna, wesoła, przedewszystkiem dobra! Kiedy, rozstawszy się z pierwszym mężem, opuściła na zawsze Dereczyn, obraz jej, pendzla pani Vigée Lebrun, długo tam jeszcze zachwycał przechodnia oryginalnym pomysłem i doskonałem wykończeniem. Wystawia ją malarz biegnącą, wiatr rozwiewa włosy, unosi z przezroczystej tkanki zasłonę, tak, jak gdyby ją unosił w życia drogę, usłaną kwiatem, z uśmiechem na ustach, z radością w oczach, z pogodą na czole. Taką była za młodu, a jeżeli z wiekiem utraciła na tem, co wabi i czaruje serce, zachowała to, co przywiązuje na zawsze Dla każdego zarówno uprzejma, grzeczna, uprzedzająca; widziałeś ją nieraz po parę godzin rozmawiającą z hreczkosiejem o grochu i kartoflach, ze starym żołnierzem o napoleońskich wojnach, grającą przez cały wieczór z księdzem proboszczem na boby w marjasza, a żaden z nich ją nie nudził, każdy odchodząc powtarzał: „Cóż też to za grzeczna, nie dumna, przystępna i ro-

zumna pani!!“ Księżna Pelagja Sapieżyna umarła w Paryżu 1846 r. z powszechnym żalem tych, co ją znali; śmiało o niej powiedzieć można, że ani jednego nieprzyjaciela nie miała, wszyscy ją kochali. Dopóki panowała w Dereczynie, dwór jej składał się z młodych i pięknych kobiet, podwładni z najdorodniejszej i najlepiej wychowanej młodzieży. Pod takiemi rządami, nudzić się nie wolno, nie było sposobu. (Pt.)

2

KAMERHER ROSYJSKI SZCZĘSNY-JERZY.

Urodził się z dobremi skłonnościami serca i nie bez pięknych zdolności umysłowych. Wychowanie jego poruczone było sekularyzowanemu pijarowi, ks. Truskolawskiemu. Był to człowiek uczony, a przytem dowcipny i miły, ale obyczajów rozwiązłych. Odprawić Mszę Ś-tą w niedzielę, co rok w dzień Ś-go Stanisława, patrona Polski i pryncypała swego, wyperorować nowe kazanie, w oznaczone godziny zbywać się niecierpliwie dawania lekcyj, a potem cały dzień wałęsać się po dworkach, godzić poważnionych kochanków, narzucać się na powiernika wszystkich w mieście miłostek i szukać w tem dla siebie dorywczej zdobyczy, to był powszedni bieg życia jego, brzydką chorobą zakończonego Młodzieniec, z takiego mistrza szkoły wywieziony do Petersburga, podobał się z pięknej postaci i wesołego dowcipu rodzinie cesarskiej i z członkami jej, równymi mu wiekiem, miał poufałą zażyłość. W niedojrzałym wieku zostawiony u dworu w randze kamerhera bez przewodnika, bez gruntownych zasad moralnych, polubił namiętnie karty, kobiety i zbytek. Cesarz Paweł, dowiedziawszy się o jego życiu nierządnem, odesłał go do ojca z feldjegrem. Ojciec, kazawszy opłacić długi jego w Petersburgu, a chcąc go mieć bogatszym od innych synów, darował mu klucz mohylowski i u Wincentego Potockiego kupił na jego imię włość niemi-

rowską, przeszło dziesięć tysięcy dusz męskich liczącą. Pomimo tylu obowiązków wdzięczności młody Szczęsny zakochał się szalenie w swojej macosze Zofji; kazirodcze te miłostki zatruły ostatnie chwile życia rodzicielskiego. Opłakiwał on gorzko przyśpieszony zgon ojca; łzy rzewne, potokiem lane, świadczyły, że jeszcze w nim sumienie nie zamarło, ale swobodniejszy teraz przystęp do pięknej macochy prędko żal synowski w sercu jego zagłuszył. Zostawszy opiekunem swojej rodziny, znalazł całą Humańszczyznę, prócz małej liczby wsi, od szlachty zadzierżawionych, wypuszczoną włościanom „na obroki“ Ustanowienie to było bardzo korzystne dla poddanych, którzy za dzień pieszy lekko nałożonej pańszczyzny płacili groszy srebrnych dwanaście, a za dzień ciągły groszy srebrnych piętnaście; oprócz tego do użytku swego lub wynajęcia mieli sobie oddaną całą rozległość pól, jakie przedtem łany, sianożęcie i wypasy folwarczne składały. Mogli więc w dalszym czasie przyjść do wielkiej zamożności. Wypłacali oni punktualnie nałożoną na nich daninę. Ale Szczęsny, w jesieni powracając z Odesy, w przejeździe swoim przez klucz bohopolski widząc nie cały ten stepów ocean zorany, poczytał to za opuszczenie się włościan w gospodarstwie rolniczem i zaprowadzone przez ojca obroki skasował. Rzeczywisty tego powód był ten, że liczni pretendenci do zadzierżawienia dóbr humańskich, nałożenie większej pańszczyzny przyjąć, za dzień pieszy groszy piętnaście, za dzień ciągły groszy dwadzieścia płacić i trzechletnią tenutę zgóry zaliczyć ofiarowali. Takiemi propozycjami ujęty, poczynającemu się ulepszeniu stanu poddanych rozwinąć się nie dał i chwalebne dzieło

ojcowskie zniszczył. Tymczasem ryczałtem zachwycony trzechletni dochód na karty i zbytki w pierwszym roku jego administracji strwoniony został. Chociaż bracia przy dziale fortuny nie upominali się o zwrot swoich pupilarnych intrat, straconych pod jego opieką, on jednak, obarczony długami, własność wszystkich dóbr swoich, nie wyłączając nawet kosztownej galerji obrazów, u Wincentego Potockiego razem z Niemirowszczyzną kupionej, przelać musiał na macochę, która się zobowiązała wierzycieli jego zaspokoić, a jemu corocznie płacić 15 000 dukatów dożywotnie pensji. Tak zbywszy się ciężaru fortuny, Szczęsny lekki ale zdrów zupełnie wyjechał do Paryża. Tam, jak mówiono, upodobał sobie jakąś Angielkę, która, chcąc mocniej drażnić jego zmysłowość i stać się dla niego ponętniejszą, posypywała kantarydami dawane mu do kawy sucharki. Ten codzienny przysmaczek tak mu krew rozjadowił i zgnilizną zaraził, że zepsute ciało kawałkami odpadało od kości. Wysłany przez lekarzy do wód pyrenejskich, wkrótce dokonał nędznego żywota, zostawiwszy dla braci smutną i wymowną w testamencie przestrogę, aby, przykładem jego nauczeni, ochraniali troskliwie zdrowie i majątek. (Ch.)

Inny pamiętnikarz opowiada:

„Szczęsny Jerzy Potocki, syn istotny Stanisława Szczęsnego, prócz dobroci serca, łagodności charakteru, zresztą próżniak, szuler lubieżnik, rozrzutny marnotrawca, strwoniwszy daną mu od ojca schedę — Mohylewa nad Dniestrem, powtórnie przez ojca wyposażony schedą Niemirowa, tę odłużywszy oddał swej macosze, Zofji.

Odwiedzając często Kijów w swej nieczynności, otoczony szulerami, biskupem Sierakowskim, jenerałem Chadźkiewiczem i innymi, w czasie kontraktów kijowskich, kiedy gry hazardowe za panowania Pawła I-go srodze były wzbronione i w publicznych salonach miejsca nie miały (kwatera Szczęsnego w Kijowie dziennie i nocnie okiennicami była zamknięta), ulubionemu szulerstwu przy świecach ciągle się oddawał.

Za panowania Aleksandra I., gdy austerja o czternastu pokojach zbudowana została we wsi Mytnicy na trakcie pomiędzy Wasylkowem a Białocerkwią, stała się ulubionem miejscem Szczęsnego; tu przez lat trzy, a może i dłużej, po odbytych terminach kontraktowych w towarzystwie biskupa Sierakowskiego i nieodstępnego Chadźkiewicza z dobranymi w Kijowie szulerami zjeżdżał i tu podobnie przy zamkniętych okiennicach i świecach dzień i noc oddawał się namiętnie szulerstwu, przedłużając swój pobyt niekiedy i do dziesięciu dni.

Później kupił dom na dziedzictwo w Kijowie od sekretarza zgromadzenia szlacheckiego Trockiewicza; tam, przebywając podczas kontraktów i zajmując się szulerstwem, odwiedzony został przez Tadeusza Czackiego, który, zastawszy Szczęsnego przy stoliku pomiędzy szulerami, upomniał go, jako obywatela mijającego swe obowiązki, rujnującego swe zdrowie i majątek, a, zwróciwszy mowę do Chadźkiewicza, dotkliwemi wyrazami zgromił go tak, iż ten, acz wymowny i dowcipny, nie mogąc się zdobyć na odpowiedź, w milczeniu pozostał.

Stąd to rozdrażniony nienawiścią i zemstą Chadź-

kiewicz stał się oskarżycielem Czackiego przed wojennym generał-gubernatorem kijowskim Kutuzowem o złe zamiary przeciw rządowi, co wywołało nieprzyjaźń pomiędzy Kutuzowem a Czackim, i z tego powodu Czacki wiele ucierpiał, a może nawet sobie przybliżył śmierć przedwczesną ze szkodą narodu.

Do zdarzeń Szczęsnego należy podróż pocztą z Berdyczowa do Kijowa w towarzystwie dobranych szulerów; stanąwszy na stacji pocztowej, która dawniej istniała około karczmy różyńskiej, pomiędzy miasteczkami Różynem a wsią Krzywoszyińcami, po wyśmienitem śniadaniu, gdy kamerdyner zapomniał o zapasie kart do graniu i nie było czem czasu uprzyjemnić, Chadźkiewicz, artysta w tym przedmiocie, widząc stojący stóg zboża około karczmy, należący do arendarza, podał myśl grania w ten sposób, że, kto wyciągnie najkrótszą słomę ze stogu, ten wygrywa stawkę czyli zakład pieniężny. Chadźkiewicz i w tym rodzaju gry okazał się biegłym mistrzem: słomki, wyciągane przez niego, zawsze były krótsze; pół dnia przeszło na tej zabawie i po obliczeniu się Szczęsny przegrał do Chadźkiewicza czternaście tysięcy dukatów."

(Uw.)

3.

TEMPERAMENT I DZIWACTWA HR. LUDWIKI.

Wydana w trzynastym roku życia za Józefa Kossakowskiego, syna wojewody, młodziutka Ludwika, zacna z natury, ale z najoryginalniejszym charakterem, wyrabiała awantury w domu, będąc postrachem teści, męża i domowników nato, by po czasie żałować swej nieroztropności. To, rozłożywszy ogień w szufladzie od komody, gotowała w niej obiad, to znowu niedojedzony u obiadu kotlet niosła z sobą do salonu, jakby kwiatek, w ręku, a nie wiedząc, co z nim zrobić, wsuwała go do fortepianu i zapominała, aż póki odór psującego się mięsa nie zdradził obecności kotleta na strunach. Innym razem, nie doczekawszy się męża z balu, oblepiła łóżko świecami, zapaliła je i zasnęła wśród tej iluminacji, a raczej wśród palących się firanek, z któremi i sama by spłonęła, gdyby mąż w porę nie nadszedł. Innym znowu razem, zamyśliwszy się, wylewała atrament na stolik mahoniowy, a na uwagę teści, że tak się nie robi, starła plamę szalem tureckim, gdy i za to zgromiona została, wycięła plamę nożyczkami. Tak mało zastanawiała się we wszystkiem, iż raz, wróciwszy zziębła ze szlichtady, dobyła śpiącą córeczkę z kołyski i położyła na swoich nogach, by je ogrzać.

Straciwszy wcześnie matkę, wychowana daleko od ojca, Ludwika przywiązała się całem sercem do swej nauczycielki, a gdy jednocześnie ojciec i nauczycielka zachorowali i umarli, ona, przypomniawszy sobie, iż go-

ręcej modliła się o wyzdrowienie nauczycielki, niż ojca, za karę sobie zaczęła wymyślać pokuty, które, wzmagając się z dniem każdym, doszły do votum, niepodobnych do wykonania. I tak postanowiła: 1º. nie mówić nigdy po francusku, 2º. nie nosić szalów tureckich, 3º. nie odmieniać bielizny przez całe życie, nakoniec go służyć za stróżówkę u Żydów w karczmie. Ale, gdy po ochłonieniu z pierwszego żalu nie stało odwagi do wypełnienia nawet pierwszych postanowień, trzeba było udać się do kapłana światłego po rozwiązanie z tych wotów; pokuty zamieniono jej na modlitwy i jałmużny, co też święcie wykonywać musiała; odtąd ręka jej ciągle była otwarta ku potrzebującym, a litość i hojność jej nie miały granic, w czem też dopomagała jej nietylko córka, ale i zięć. Wieprze, jej majątek, były przystanią dla wszelkiej niedoli. Skrupulatność jej była tak wielka, że, zmuszona rozstać się z mężem, który osiadł w Warszawie, co rok posyłała mu znaczną kwotę pieniędzy, ale że przy interesach i kłopotach gospodarskich ta opłata nie była bez trudności, za każdym przeto razem nie obeszło się bez wielkich utyskiwań. Wtem przychodzi jej na myśl, że te skargi wyglądają na gniew za to, że mąż żyje. Przerażona tą myślą, jak grzechem, dla położenia jej tamy zapisuje w testamencie tę sumę, będącą tylko dożywociem, na drugą żonę swego męża (gdyż powtórnie się ożenił), a uspokojona tym aktem mówiła do mojej matki:

— „Już teraz sumiennie mogę się gniewać co rok na wypłatę mojemu mężowi, bo jego żona jest młodsza ode mnie, więc i mnie i jego pewnie przeżyje.“

W ostatnich latach, zasmucona śmiercią wnuka,

wpadła w rodzaj melancholji, a dręczona coraz nowemi skrupułami ciągle odnawiała testament, przydając do niego kodycyle. Raz dziedzictwo swoje zapisywała synowi, to oddawała córkom, to, znowu przypominając, że one wzięły posagi, przeznaczała kapitały dla sług, a po niejakim czasie odbierała sługom i oddawała napowrót dzieciom itd. itd.

Było to w Wilnie zimą 1843 roku. Mój ojciec i ksiądz Markiewicz, wybrani na egzekutorów testamentu, kilka razy na tydzień odbierali listy z zapytaniem, jak lepiej będzie. Tak rafinując, przyszło jej do głowy, że proces, osądzony na jej korzyść przed kilkunastu laty, był niesłusznie przez nią wygrany. Kto wie, może sędziów przekupił plenipotent? A wbiwszy tego ćwieka w głowę, nie miała spokoju zacna dusza, aż posłano na miejsce do onej rodziny, która przegrała proceder, z zapytaniem, czy nie była skrzywdzona. Sam ksiądz kanonik Markiewicz napisał ten list w imieniu swojej penitentki. Odpowiedź była uspakajająca, a rodzina przegrana, której nazwiska, żałuję, że nie pamiętam, nie korzystając z ofiarowanej sobie indemnizacji, otwarcie i szlachetnie wyznawała, iż ten proceder niesłusznie przez ojca czy dziada był wszczęty, a zatem słusznie przegrany. Dla dokończenia portretu tej matrony, w każdym kroku życia oryginalnej, charakterystycznym obrazkiem będzie jej postać skulona pod kanapą w czasie grzmotów, których się okropnie lękała, i zapraszająca tamże księdza bernardyna, aby ją spowiadał. Gdy zaś ten się wzbraniał od tego, wmawiała mu, iż „ksiądz każdy przysięga spowiadać penitenta na każdem miejscu“... (Pz.)

4.

WIKTORJA DE CHOISEUL-GOUFFIER-BACHMIETJEWOWA.

Hrabinę de Choiseul królową piękności uznano, każdy jej tę godność przyznawał; żadna, przynajmniej otwarcie, zaprzeczać nie śmiała. Przepędzała zimę w mieście, latem przenosiła się do ulubionego Pawłowa. Pani de Choiseul ekscentryczną była. Rysy jej twarzy godne dłuta Praksytela, wzrostu wysokiego, postawy wspaniałej; włosy nosiła krótko ostrzyżone, a ubiór jej i cały przystrój pomieszkania, wszystko, co ją otaczało, przenosiło nas wyobraźnią do ojczyzny Aspazji, do owej Grecji, gdzie czczono piękność, gdzie jej stawiano ołtarze! Ona nawet swój sposób życia do zwyczajów ateńskich zastosować umiała i nieraz ujrzałeś do jej stołu, zastawionego tem wszystkiem, co Grecja tak hojnie dostarcza, otoczonego dokoła wąskiemi łóżkami, gości nie zasiadających, ale kładących się tak, jak do spoczynku. Taką chciała zaprowadzić modę, a Litwinki nasze chwaliły, leżąc jadły, a powstawszy: „Jak to ładnie!“ na głos wołały; — „Jakże niewygodnie!“ dodawały po cichu.

Razu pewnego pani de Choiseul zażądała być obecną aktowi doktoryzacji któregoś z uczniów medycznego fakultetu. Żądanie jej było tylko rozkazem dla doktora Franka i wnet spełnione zostało. W jego salonie z powodu reparacji uniwersyteckiej sali odbyć

się miała żądana ceremonja, na którą mnóstwo zaproszono osób. Po obu stronach salonu zasiedli członkowie komitetu lekarskiego, a każdy w doktorskiej todze, z biretem na głowie; pośrodku stała katedra, czyli raczej mównica, a naprzeciw niej trzy rzędy dam, za któremi mnóstwo mężczyzn.

Posiedzenie rozpoczął dr. Frank przemówieniem, tak do młodego kandydata, jako też do zaproszonej płci pięknej. Pierwszemu wyłuszczył, jakie są obowiązki lekarza, płci zaś pięknej nie łając, użalał się na nią za to, że po większej części jest powodem naszych zmartwień, cierpień, niepokojów, a nawet śmierci przyczyną: bo jeżeli nas często rajem obiecanym łudzi, częściej rajem utraconym karze.

Następnie młody kandydat wszedł na mównicę, ukłonił się obecnym i zapowiedział, że czytać będzie rozprawę o chorobach serca. Przytoczył znane dotąd choroby sercowe i sposoby ich leczenia, przebiegł długi szereg cnót, zalet, wad i przywar, z tego samego pochodzących źródła, i dowodząc, że zarówno miłość i nienawiść, szlachetność i pycha, wspaniałomyślność i samolubstwo, dobroczynność i chciwość w sercu ludzkiem początek biorą, zakończył tem, że serce jest nieodgadnioną dotąd zagadką, hieroglifem, do którego nikt dobrać nie potrafił klucza, labiryntem, którego jeszcze nikt nie zgłębił, a chcąc zgłębić, niejeden się zgubił. Na poparcie dowodzenia swego przytoczył przykład dziwnej, dotąd nieznanej i nieuleczonej choroby. Dotknięty nią człowiek, młody, w samym rozwoju sił umysłowych, odrazu zesmutniał, zaczął ludzi unikać, kryć się po górach i lasach. Na zapytania, co

mu jest, co go boli, nie odpowiadał, tylko wzdychał głęboko i płakał; stracił apetyt, sen, pamięć, wpadł w jakieś fizyczno-moralne odrętwienie; zdawało się, że nic nie widzi, nie słyszy, nie czuje. Zaczęto go leczyć. Napróżno! Młodzieniec umiera. Rzucono się zaraz do sekcji.

Po otworzeniu ciała znaleziono w głowie wszystkie klepki na swojem miejscu, żadnej nie brakło. Ciało wychudłe wprawdzie, ale w dobrym stanie, płuca nienaruszone... Dopiero, gdy przystąpiono do serca, tam odkryto prawdziwy powód choroby i śmierci. Chcąc ten jedyny może w swoim rodzaju wypadek przechować, aby mógł drugim służyć za przestrogę i radę, wyjęto serce, zabalsamowano, a ot, co w niem się znajdowało — dodał mówca — co spowodowało śmierć pełnego życia młodzieńca i niejednemu z was, szanowni słuchacze, tem samem grozi niebezpieczeństwem, niechaj mi wolno będzie całemu zgromadzeniu przedstawić. Tu odsłonił stół, obok niego stojący. Ujrzano na nim obraz, przedstawiający serce, w środku którego znajdował się portret hrabiny de Choiseul, pendzla Rustema.

Grzmot oklasków zakończył odegraną scenę, a rozrzewniona do łez hrabina wstała z miejsca i, zbliżając się do młodego mówcy, rzekła: „Wymieniając przymioty i przywary serca, zapomniałeś pan wspomnieć o pamięci serca, czyli wdzięczności, i o pochlebstwie. Pierwszą zachowam dla siebie, strzeżcie się drugiego, przestrzegam, bo pochlebstwo najlepsze nawet serce popsuć może. Co się zaś tyczy mego wizerunku, niechaj pozostanie w archiwach szkoły le-

karskiej jako pamiątka i dowód, że są choroby, których ani rozum, ani nauka, ani doświadczenie nie są w stanie wyleczyć." (Pt.)

„W rocznicę bitwy pod Preussisch-Eylau pani Choiseulowa urządziła na cześć generała Bennigsena zabawę, która miała być niespodzianką. Nasamprzód dzieci odegrały komedyjkę, poczem gospodyni domu, przebrana za Minerwę, uwieńczyła wawrzynem popiersie generała. Pani Bennigsenowa przedstawiała sobą Historję. W obrazie drugim cyklopi kuli broń dla tego bohatera. Podczas przedstawienia, ukryci za kulisami, śpiewaliśmy odpowiednie kantaty. Świetny bal i wieczerza zakończyły uroczystość, którą bardzo krytykowali partjoci polscy. Miano pani Choiseulowej za złe, że, będąc Polką i poślubioną Francuzowi, obchodziła rocznicę dnia, w którym armja Napoleona, jeżeli nie doznała porażki, to w każdym razie powodzenie jej było wielce sporne. Zapomniano, że hr. Choiseulowa była wychowana na dworze petersburskim i że jej mąż część swej fortuny zawdzięczał cesarzowi rosyjskiemu. Pan Bennigsen również korzystał z każdej okoliczności, by dowieść pani Choiseulowej, jak bardzo ceni jej przyjaźń. Gdy pewnego razu powiedziała ona, że, gdyby jej pałac był obszerniejszy, urządziłaby w nim stały teatr amatorski, pan Bennigsen oddał na ten cel wielką salę w domu miejskim, który czasowo zamieszkiwał. Projektowano wystawić w tym teatrze komedje i wodewile francuskie." (Fr.)

„Teatr mojej matki emulował z drugim u gubernatora Bennigsena, gdzie *jeune première* była piękna hrabina de Choiseul, pierwsza żona naszego wuja, która

już wówczas myślała o rozwodzie, a co spełniwszy, wyszła za Bachmietjewa. Dama ta była celem hołdów nie jednego serca, a wzmianka o niej i o zimie, którą w Wilnie przebyła, znajduje się w pamiętnikach doktora Franka, jednego z jej gorących wielbicieli. Musiało to być bardzo dawno, kiedyśmy poznali córkę tej pani, piękną panią Matyldę Kudaszew, którą szczególnie odznaczały włosy popielato blond."

(Pz.)

„W tej epoce wielkiej świetności Wilna, prócz ciągłych redut, maskarad, balów kostjumowych i tym podobnych wystawnych zabaw bywały i amatorskie teatry, to jest widowiska sceniczne, grane przez amatorów.

Pani Choiseulowa, z domu Potocka, córka Szczęsnego, która potem za generała Bachmietjewa wyszła, prym tu brała wszędzie z piękności, urodzenia, dostatków i efronterji. Dziwnym w kokietkach przykładem, bałamucąc roje młodzieży, sama kochała się serdecznie, szczerze, zapamiętale, do głupstwa, do mdłości w Sewerynie hrabi Rzewuskim, już sześćdziesięcioletnim podówczas starcu. Oto jednak z tej okoliczności anegdotka, śliska i tłusta wprawdzie, *grivoise*, jak mówią Francuzi, ale niepozbawiona dowcipu.

Dawano Fedrę. Udział w niej miał sam kwiat towarzystwa wileńskiego. Fedrę grała Choiseulowa. Hippolita grał dziwnie pięknej twarzy i rzadkiego układu młody natenczas człowiek Michał Römer. Teramenesem był Seweryn Rzewuski, Tezeuszem sam Choiseul. Śród sztuki właśnie przy furorach Tezeusza

padła na scenę nie wiedzieć skąd karta z temi dwoma wierszami:

„Tezeuszu, na syna nie bądź tak złej woli!
„Nie Hippolit — Teramen twoją Fedrę goli!“
(Mr.)

W 1819 r. rządził Bessarabją Bachmietjew, a raczej jego żona, Wiktorja z Potockich, rozwódka z hr. Choiseul-Gouffier. Jak każda Polka, kochała, władzę i dlatego kochała męża, aczkolwiek beznogiego, starego i chorowitego, ale zato piastującego rządy nad obszerną prowincję. Jak każda Polka, lubiła pieniądze i dlatego lubiła dziką Bessarabję, którą uważała za kopalnię złota. Jak każda Polka, lubiła życie wystawne i dlatego każdego wieczoru przyjmowała u siebie licznych gości, często wydając szumne bale. Życie towarzyskie za jej czasów kwitło i rozwijało się bujnie, a koszty zabaw ponosił kraj; przecież nie można bawić się za darmo. Jej ministrem finansów był arcybiskup ormiański Grzegorz, człowiek zarówno uprzejmy, jak rozwiązły, który u siebie także urządzał bale i asystował tańcom. Poborcami zaś, bynajmniej nie dobrowolnych darów, byli Żydzi, sprowadzeni przez nią z ojczystego Podola. (Wg.)

5.

SPARTANKA.

Zygmunt Krasiński opowiadał dziwne rzeczy o silnym charakterze Róży z Potockich Władysławowej Branickiej, matki swej żony.

Nie było zwyczaju na dworze rosyjskim, aby frejlinom, gdy są na służbie, towarzyszyły matki. Pani Branicka nigdy nie puszczała córek na służbę bez siebie. Kiedy chciano ją zrobić damą portretową. odesłała portret, mówiąc, że cesarz lepiejby zrobił, gdyby oddał jej bratu, Aleksandrowi, zabrane dobra humańskie. Kiedy dostała skira w piersiach, sama po wszystkich stolicach Europy opatrywała po sklepach narzędzia chirurgiczne; gdy takowe według upodobania znalazła, zamknęła się i, przykazawszy dzieciom pod błogosławieństwem, aby nikt do niej, choćby z najpilniejszym interesem nie wchodził, wycięła sobie raka, obandażowała i wyleczyła. Matka ta Spartanka chciała i dzieci włożyć do cierpliwego znoszenia jak najdolegliwszych przykrości. Puszczając się z niemi w daleką drogę, karmiła je pieczonemi kartoflami, zabranemi z domu. Znakomicie też je zahartowała. Eliza Krasińska bez syknięcia węglem sobie do kości raz ciało na ręce wypaliła. (Kz.)

6.

JAN I KONSTANCJA POTOCCY.

Hrabia Jan Potocki, jeden z najbardziej wykształconych i oryginalnych Polaków, przyjęty do służby rosyjskiej w randze tajnego radcy i przyłączony do poselstwa, wyprawianego do Chin pod wodzą hr. Gołowkina, podobnie, jak jego starszy brat Seweryn, potrafił ubierać naukę w szatę nader zajmującą i czynić ją przystępną i smakowitą nawet dla nas, nieuków.

W poszukiwaniach swych historycznych i etnograficznych pilny i staranny, niczem Niemiec, z odkryć, przez się dokonanych, wyciągał wnioski w sposób jak najbardziej lekkomyślny.

Ciągła praca, nieustanne napięcie władz badawczych, połączone z bujnością wyobraźni, jak gdyby zbakierowały jego umysł. Ale podobnie, jak u perłopławów choroba wywołuje tworzenie się pereł, tak w danym razie pewna nienormalność umysłu zrodziła również przepyszne twory, a mianowicie dwa romanse, ogłoszone po francusku.

Ci nieliczni, którzy je w owym czasie czytali, zachwycali się niemi, a w szczególności wszechstronnością autora. Obecnie możemy powiedzieć, że zawierały one wszystkie pierwiastki współczesnej nam literatury powieściowej.

Oryginalność jego najbardziej rzucała się w oczy w jego ubiorze. Jak najbardziej posunięta czystość

i porządek wzorowy łączyły się tu z jak najmniejszą dbałością o krój. Czas pewien, nie mając czasu na to, nie kazał strzyc się i włosy spadały mu w kędziorach na ramiona; to znowu w chwili zniecierpliwienia chwytał za nożyce i strzygł się sam jak najdziwaczniej, śmiesząc całe otoczenie. W dodatku miał cokolwiek skrzywiony kręgosłup i wskutek tego prawe ramię było wyżej wzniesione, niż lewe. Twarz miał bladą, rysy prawidłowe, oczy niebieskie i jak gdyby obłąkane.

Przed kilku laty ożenił się z Konstancją Potocką, jedną z nader licznych córek Feliksa, którego Polacy nazywali Szczęsnym, t. j. szczęśliwym, zapewne dlatego, że szczęśliwie zdradził swą dawną ojczyznę. Synowie jego, chcąc zmazać winę ojca, zdradzali zato nową. Córki jednak zdradzały tylko mężów.

Konstancja Potocka była zmienna w swych gustach; mąż kochał ją jednak, aczkolwiek była kulawą i nie kochała go, zwąc go garbusem. W kilka lat później uciekła od niego z jakimś kuzynem, a on z rozpaczy odebrał sobie życie. (Wg.)

7.

STANISŁAW POTOCKI, WIELKI MISTRZ OBRZĘDÓW ROSYJSKIEGO DWORU.

Od przyjęcia Chrztu Świętego towarzysz sowitego pocztu kawalerji narodowej w chorągwi ojca swego nosił mundur towarzyski aż do roku 1793. Wyszedłszy z dzieciństwa, poruczony był rachmistrzowi w kancelarji centralnej ekonomicznej dla obeznania go z rachunkowością. Nie była dla niego bezowocną ta nauka, bo chociaż po objęciu fortuny spadkowej począł ją był tracić, jednak obejrzał się wcześnie, radził się liczb i córce swojej zostawił większy majątek od tego, jaki sam odziedziczył po ojcu. Po wojnie z Napoleonem, w której dosłużył się rangi generalskiej, mianowany wielkim mistrzem obrzędowym, chciał w stolicy jaśnieć nad innych życiem wystawnem; sławne były z pięknej roboty srebra jego stołowe. Francuz kucharz za każdą osobę zaproszoną, na obiad, brał pięć dukatów, oprócz fruktów i trunków, które na osobny koszt hrabiego liczono. Z takiego rejestru kapitał kucharza urosł do 80-ciu tysięcy dukatów; a że ten arcymistrz gastronomiczny, współzawodnik Caréme'a, upominał się jeszcze o dwa tysiące za przywiezione z Paryża cukierki, odprawił go wielki mistrz obrzędowy i za cukierki płacić nie chciał. Ale Francuz, przeszedłszy w służbę w. ks. Konstantego, zapomocą nowego pana te pieniążki cukierkowe uzyskał. Na taki przepych

życia trzeba było dobra sprzedawać; w sprzedaży tych, pełnomocnik jego Święcki, pierwszy z Polaków, począł szacunek dóbr stanowić podług liczby dusz męskich. W skazkach pierwszej rewizji było wiele dusz opuszczonych: tak np. w dwóch wioskach, sprzedanych przez Włodzimierza Potockiego, podług skazek miało być tylko dusz 180, a nabywca tych wiosek Pociej Niepokoyczycki, niegdyś ekonom folwarku muszarowskiego, znalazł ich przeszło 300. Stanisław Potocki przy dziale fortuny co do liczby dusz wziął mniejszą schedę od innych, co mu bonifikowano dodatkiem starostwa zwinogrodzkiego, siedm tysięcy dusz męskich mającego, które prawem emfiteutycznem miał jeszcze wytrzymać lat czterdzieści kilka, po sprzedaży jednak kilku tysięcy dusz dziedzicznych zostało mu jeszcze przeszło dziesięć tysięcy. Odtąd począł żyć rachubniej, ożenił się z córką hetmanowej Branickiej, za posag żony kupił sześć tysięcy dusz w gub. kałuskiej i, umierając z cholery w domu wiejskim pod Petersburgiem, zostawił córce jedynaczce szesnaście tysięcy dusz dziedzicznych i starostwo zwinogrodzkie na lat kilkanaście do wytrzymania. Córka ta, zostawszy w dzieciństwie sierotą, bo matka jej przed śmiercią ojca umarła, wychowywała się w domu ciotki swojej Arturowej Potockiej. Majątkiem jej opiekował się wuj Władysław Branicki. Przez ciąg jej małoletności z dochodów klucza teplickiego i starostwa zwinogrodzkiego zebrano do dziesięciu miljonów kapitału. Ta panna bogatego wiana, zaślubiona z wnukiem Stanisława Potockiego, niegdyś prezesa ministrów Królestwa Polskiego, połączyła dwa wielkie jednego imienia majątki. (Ch.)

8.

NEMEZIS DZIEJOWA.

Kiedy w 1831 r. generał rosyjski, komenderujący w Tulczynie, ściągał do tego miejsca podejrzanych o udział i stosunki z powstaniem, wywleczono z sąsiedniej Peczary Jana Świejkowskiego, wojewodzica podolskiego, jednego z najpierw zamianowanych konsyljarzy w sławnym uniwersale targowickim, i żonę jego, Oktawję z Potockich, córkę Szczęsnego.

Zamknięto ich, dając im za posłanie garstkę słomy zmiętej i podeptanej, w jednym ze sklepów, długim rzędem wymurowanych naprzeciw pałacu tulczyńskiego.

Na tym pałacu błyszczał jeszcze, zdjęty później, znany napis: „Oby zawsze był wolnych i cnotliwych mieszkaniem."

Kto wypowie myśli, trapiące zmysły i serca tych dwojga ludzi na wspomnienie udziału męża w spisku targowickim i wyroku, nań ferowanego w 1794 r. przez Najwyższy Sąd Narodowy; na wspomnienie pamiątek lat młodych i ubiegłej świetności żony, córki tego domu, leżącej dziś w takiem upokorzeniu na gnojowisku moskiewskiem. (Md.)

9.

AMATOR MASKARAD.

Wileńskie maskarady w pierwszych latach panowania Aleksandra znajome były całej Europie. Dał im ten rozgłos sławny także podówczas maskaradowy amator i marnotrawca, Jarosław Potocki, syn Szczęsnego, z Mniszchówny urodzony, który na tego rodzaju błazeństwa 15 000 dukatów stracił. Ten i w prywatnych i na publicznych maskaradach, przebrany zawsze za kramarza, nosił przed sobą bogatą na szyi zawieszoną szufladę, w której drogie pierścienie, brylantowe zausznice, spinki, fermuary, naszyjniki, perły, korale, kamee, paryskie perfumy i inne kosztowne fraszki się znajdowały. Te on czy prosto maskom rozdarowywał, czy natychmiast, między pojedyńczemi grupami robiąc loterję, szczęśliwszym rozdawał. Wiele było takich maskarad w Wilnie, które mu po kilka tysięcy dukatów kosztowały.“ (Mr.)

10.

MŁODZIENIEC Z POSĄGU THORWALDSENA.

Włodzimierz Potocki, syn Szczęsnego i Mniszchówny, odrodził się zupełnie od niegodnego ojca. Wychowanie jego było najstaranniejsze w domu, na dokończenie nauk wyjechał do Niemiec na uniwersytet lipski, zdaje się. Powierzchowność jego była tyle nadobna i ujmująca, przytem grzeczność tak wielka obok wykształcenia na swój wiek nadzwyczajnego, iż wszystkich profesorów jak i uczniów skłaniał do siebie serca. Nic nie dorównywało pięknej jego postawie, posąg Apolina Belwederskiego nie był piękniejszy. Pomimo trudności, jakich doświadczył, będąc poddanym rosyjskim, wkrótce po naszem odrodzeniu się wstąpił do naszych szeregów i w końcu 1808 roku baterję artylerji konnej kosztem swoim uformował. Świetna jego odwaga pod Raszynem i Sandomierzem w obliczu całego wojska zapewniła mu miejsce pomiędzy najwaleczniejszymi Roztropność jego i spokojność w rozprawie każdej coś więcej jeszcze obiecywały i znamionowały przyszłego wodza. Lecz wojsko i ojczyzna, której tyle dowodów dał poświęcenia, nie długo się cieszyły tą nadzieją. 8. kwietnia roku 1812 po krótkiej chorobie zakończył życie Włodzimierz Potocki w Krakowie, nie dożywszy dwudziestu dwu lat, z powszechnym żalem współtowarzyszów broni i żony, która go uwielbiała. Przepiękny pomnik Thor-

waldsena w katedralnym kościele krakowskim wystawiony, pamiątkę tego młodego bohatera uwiecznił. (Kł.)

b) Nietylko familja — *pisze J. U. Niemcewicz* — lecz kraj poniósł ciężką stratę przez śmierć Włodzimierza Potockiego, młodzieńca niepospolitych, największych nadziei. Chciał on zmazać winy i plamy ojca. W 17 tym roku uszedł z kordonu moskiewskiego i w wojsku naszem przyjął służbę. Wkrótce własnym kosztem wystawił pierwszy szwadron artylerji konnej. Przeciwnie innej młodzieży porzucił wszystkie wieku tego roztargnienia i rozrywki, całą jego namiętnością była nauka, sztuka wojenna; tej dnie, tej noce poświęcał. Urodzony już z rzadką zdatnością, wydoskonalił się wkrótce. W krótkiej wojnie z Austrją, zwłaszcza pod Sandomierzem, dał dowody talentu i męstwa. Wszystko wielkiego wróżyło w nim wojownika, gdy śmierć przerwała najświetniejsze nadzieje. Kara i pomsta Boska zdaje się wszędzie ścigać ród Szczęsnego: sam umarł w pogardzie i zgryzocie, pojąwszy w drugie małżeństwo sławną z piękności Wittową; wkrótce po ślubie na zbrodniczym uczynku zastał ją z własnym synem. I syn ten umarł, obydwaj nie bez podejrzenia zadanej od świekry trucizny. Ozdoba rodu w Włodzimierzu zgasła; Stanisław, drugi syn, żarłoctwu oddany; Jarosław próżniak bezumny. Nieszczęśliwe i córki: Pelagja, piękna i wyborna kobieta, opuszczona od męża, toż druga i trzecia siostra.... (Nm.)

W początkach jesieni 1805 r. ujrzeliśmy wojska moskiewskie, ciągnące na pomoc Austrji. Przez Kra-

ków przechodziły gwardje... Po raz pierwszy zdarzyło mi się widzieć wtedy w. ks. Konstantego... Ciągle musztrował żołnierzy... Lubił także przekupkom wyprawiać psikusy... Ponieważ co dzień dawał ze siebie spektakl przy obluzie warty przed domem Szydłowskiego na Florjańskiej ulicy, gdzie miał kwaterę, przeto często chodziłem do domu Siemieńskiego i stamtąd przypatrywałem się tej ciekawej figurze i scenom, jakie wyprawiał. Pewnego razu, pamiętam, przy takim obluzie warty asystowało mnóstwo ciekawego ludu. Bawił wtenczas w Krakowie młody i bardzo przystojny Włodzimierz Potocki, syn Szczęsnego z Mniszchówny. Przed paru laty objąwszy ogromny majątek, wystawił on w dobrach swoich ukraińskich pułk kozaków regularnych i takowy ofiarował Aleksandrowi I., za co tenże dał mu rangę pułkownika. Jako prywatny przyjechał do Krakowa, właśnie podczas pochodu gwardjaków. Otóż z tłumem publiczności, przypatrującej się dziwactwom W. Księcia, w pierwszym rzędzie stał sobie i Włodzimierz Potocki w okrągłym kapeluszu na głowie, podobnie, jak wszyscy cywilni; że zaś z całego tłumu jeden tylko Potocki znany był W. Księciu osobiście, przeto, chcąc wywrzeć gniew swój za tę oznakę nieuszanowania, przyszedł doń i, zrzuciwszy mu ręką kapelusz z głowy, zaczął lżyć grubym językiem moskiewskim. Oburzyło to publiczność, ale każdy sobie pomyślał w duchu: „Dobrze ci tak za moskiewską przyjaźń!“ Obelga ta jednak żywo obeszła młodzieńca; na razie musiał znieść afront, ale odtąd zaczął myśleć i czynić, jak Polak. Z utworzeniem się Księstwa Warszawskiego

wstąpił w ojczyste szeregi i własnym kosztem wystawił kompanję artylerji konnej, dając na jej czele świetnego męstwa dowody. Zawczesna śmierć zabrała go w 1812 r. Rodzina postawiła mu w katedrze monument dłuta Thorwaldsena. (Wd.)

Ludwik hr. de Laveaux, opisując zajęcie Krakowa w 1809 r. przez wojska polskie, taki notuje epizod:

„Chcąc być świadkiem naocznym pierwszych uniesień ludu, wyprzedziłem wojsko i biegłem ku Florjańskiej bramie. Wtem od Długiej ulicy przez Kleparz pędzi Włodzimierz Potocki w tąż bramę, a kozacy, na warcie stojący, zakrzyżowali mu drogę pikami; on odtrącił ich w lewo i prawo pałaszem, dał susa i już jest w stolicy. O! czemuż go Thorwaldsen nie widział takim! Czyż posąg w bermycy i w mundurze artylerji konnej nie wydałby się piękniejszy od postaci rycerza obcych dla nas wieków? On też najpierwsze uzyskał aplauzy od zachwyconego ludu...

Tenże pamiętnikarz o śmierci Włodzimierza Potockiego takie podaje wiadomości:

„Któżby był przewidział, że ten rycerz, całą duszą poświęcony ojczyźnie i sławie, będzie pozbawiony tak zasłużonego stopnia (pułkownika) w pułku, który przez niego i jego kosztem uformowany został? i że tu w Krakowie w 1812 r. z rozpaczy umrze? Wiadomość o powodach tego wypadku, lubo znana jest żyjącym starym wojskowym, dla następców wszakże przekazaną być winna. W czasie, gdy służbę pełnił, nastąpiło wezwanie od rządu rosyjskiego, aby powrócił

do kraju, gdyż inaczej dobra jego jako zbiega skonfiskowane zostaną. W takim wypadku, lubo Włodzimierz o dymisję, ani nawet o urlop prośby nie podał, wódz naczelny, książę Józef, doradził mu, aby obecnie, w czasie trwania pokoju, zlecił komendę podpułkownikowi, a sam udał się do swych ogromnych dóbr za kordonem rosyjskim będących, dla zachowania ich od konfiskaty, co też Włodzimierz uczynił, zastrzegając sobie powrót i objęcie komendy w czasie wydarzyć się mogącej wojny. Atoli po opuszczeniu przez niego kraju, przedstawił podpułkownik Naczelnemu Wodzowi, że zbytnia powolność pułkownika w pozwalaniu oficerom pojedynków między sobą dla okazania brawury tak ich zdemoralizowała, że o lada słowo rąbią się i strzelają. Oburzony tą relacją książę Józef, odbiera dowództwo pułku Włodzimierzowi i oddaje podpułkownikowi, mianując go pułkownikiem. W tem, gdy wojna wybuchła pomiędzy Napoleonem a Rosją, powraca dzielny rycerz, nie bacząc na stratę majątku i zastaje się skasowanym. Mógłże nie umrzeć ze smutku?"

(Lv.)

11.

HRABINA TEKLA I JEJ SYNOWIE.

Hrabina Tekla z Sanguszków Włodzimierzowa Potocka była żywym a wymownym dowodem tego, co jeden krok nierozważny w życiu kobiety sprawić może; mężczyźni są szczęśliwsi pod tym względem, łatwiej im usterki życia poprawiać, kobietom albo nigdy, albo bardzo rzadko to się udaje. Znakomitego rodu, tak dobrze z urodzenia jak z małżeństwa, ogromnej fortuny pani, czułego i zacnego, na wszelką niedolę otwartego serca, nieskąpej wcale na ulżenie nieszczęśliwym i prześladowanym ręki, wcale otwartej głowy, dźwigała ona prawie przez lat 40 ciężar dwuznacznego i upokarzającego położenia, z którego z jednej strony słabość charakteru, z drugiej duma, wyjść jej aż do śmierci nie pozwoliły. Była ona córką ks. Hieronima Sanguszki, wojewody wołyńskiego, z drugiego jego małżeństwa z Pruszyńską. Księżniczka Tekla nigdy piękną nie była. Bardzo młodo poślubiona została Włodzimierzowi Potockiemu, przedwcześnie zmarłemu, którego pamięci ks. Trynkowski, sławny kaznodzieja owych czasów, jedną z najlepszych mów swoich, a żona wspaniały pomnik dłuta Thorwaldsena w kościele na Wawelu poświęcili. Będąc nieograniczoną dożywotniczką fortuny męża, kluczów — daszowskiego w pow. lipowieckim, podwysoczańskiego w pow. humańskim i hołowaniewskiego w pow. bałckim, 16 000 dusz osie-

dlanych, ratując ją dla pozostałych po nim synów, Stanisława i Włodzimierza, nie zawahała się sprzedać za bezcen Jaroszyńskiemu Antoniemu (po 30 zł. za duszę, jak wówczas sprzedawano dobra) swój posagowy majątek, z wsiów: Babina, Jabłonowice, Skibina, Strzyżakowa, Świnarni, Dąbrowiniec, Dankówki, Parijówki i Wasylówki, składający się, a z klucza ilinieckiego, do Sanguszków należącego, wydzielony. Następnie sprzedawszy kilka wiosek na skraju dóbr synowskich, a rządnie posługując się dochodami, ocalić potrafiła fortunę synów. Lecz nowe wkrótce zagroziło niebezpieczeństwo z powodu konfiskaty za udział w powstaniu połowy, jej synowi Włodzimierzowi 1831 r. przypadającej. Od natychmiastowej konfiskaty broniło wprawdzie dożywocie, ale cała masa przejść prawnych i połączonych z nią kosztów, rozległości majątku odpowiadających, znowu na niej zaciężyła. Hr. Włodzimierz wrócić do kraju nie chciał i trwonił pieniądze, siedząc w Paryżu. Przesiadywała tam też często i matka, przebywając wśród najznakomitszych ludzi emigracji naszej i francuskiej arystokracji, i była jedynym prawie węzłem, łączącym pozostałe w kraju rodziny z emigracją (za Mikołaja wszelkie stosunki rodzinne z emigrantami podlegały surowej karze, najczęściej deportacji w głąb Rosji). Biedniejszym niosła hojną pomoc, wszystkich sercem i pociechą otaczała, ciesząc się i tam i w kraju szacunkiem i uznaniem. Aż oto w 1838 czy też 39 roku umiera w Paryżu z ks. Sanguszków hr. Małachowska, ciotka hr. Tekli, która, zabezpieczając prawa spadkobierców i swoje, prosi trybunał w Paryżu o zabezpieczenie spadku i sporzą-

dzenie inwentarza. Nie wchodziło to w widoki niezupełnie bezinteresownego kochanka zmarłej hr. Ledóchowskiego i ten wchodzi do trybunału z oznajmieniem, że osoba, występująca jako hrabina Potocka, nie jest nią wcale, a jest żoną Francuza Mikołaja Thomasa. Nie tamowało to wcale ostatniej drogi do dochodzenia spadku, boć nie przestała być Sanguszkówną, ale aktorowi chodziło o skandal i o chwilowe jej oddalenie. I dopiął tego. Hr. Tekla niezwłocznie Paryż opuściła, z czego, jak powszechnie mówiono, stroskany kochanek zmarłej skorzystał. Przy utrudnionych ówczesnych komunikacjach z zagranicą cała ta historja nie prędko dostała się do kraju, a najbliższa rodzina najprędzej o niej dowiedziała się i odsunęła się od hrabiny Tekli. Ona sama już za granicę nie wyjeżdżała prawie, a gdy echo jej związku z kamerdynerem swoim zaczęło się po kraju rozchodzić, wyspowiadała się z niego przed ciotką, szefową Rzewuską, i przed przyjaciółką, szambelanową Pruszyńską, oświadczając, że jest związana ślubem kościelnym, a te panie najściślej sekretu dotrzymywały, lecz później we własnym interesie Hrabiny, aby jej stanowisko moralne przynajmniej uratować, musiały milczenie przerwać i niektórym osobom, Hrabinie życzliwym, co i jak się stało, opowiedzieć. Otóż rzecz miała się mieć tak: Zostawszy bardzo młodo wdową, a temperamentu gorącego, cierpiała Hrabina spazmy, które ją przytomności pozbawiały. Leczyła się przez lat kilkanaście bezskutecznie, a lekarze najsławniejsi twierdzili, że tylko zamęście i macierzyństwo może jej zdrowie powrócić. Mniemam, że duma i pamięć męża, którego za bohatera miała, wstrzymały ją

od powtórnego zwykłego zamęścia; dość, że zostająca w usługach jej Francuska, a siostra wspomnianego Thomasa, która dobrze świadoma była, jakiego jej pani lekarstwa potrzeba było, bądź w przypuszczeniu, że się na tem skończy, jak skończyło, bądź też o względach moralności zapominając, w jednym z nerwowych ataków hrabiny przypuściła do niej brata, który skromne obowiązki kamerdynera pełnił. Wkrótce potem gwoli zaspokojenia sumienia hr. Tekla wzięła ślub kościelny z p. Thomasem. Takie było opowiadanie Hrabiny. W 30 lat z górą po wypadku miałem zręczność je sprawdzić z dokumentów, które miałem w ręku, że ślub kościelny nastąpił w 1827 r. w Wersalu, a błogosławił go ks. Enard, jałmużnik Izby Deputowanych, bez żadnych zapowiedzi ani tam, ani w kraju; a więc ślub kanonicznie nieważny, bo nie przez właściwego proboszcza bez zapowiedzi i bez indultu dany, nie inne mógł mieć znaczenie, jak *matrimonium conscientiae*; że w końcu 1828 urodziła się córka Marja, późniejsza Głębocka Juljanowa, a w 1834 r. syn Kazimierz, późniejszy sasko-królewski baron de Waldenau, w aktach cywilnych miasta Paryża, jako naturalne dzieci Mikołaja Thomasa, dwóch różnych kobiet zdeklarowane; że przy chrzcie syna wzięta była od księdza metryka chrztu prywatna, w której rodzice małżonkami ślubnymi nazwami; że nakoniec w 1839 r. między hr. Teklą a M. Thomas w drugim okręgu miasta Paryża przed merem zawarty ślub cywilny, przy którym wspomniane ich dzieci zostały uznane *(reconnus)*, ale nie legitymowane *(légitimes)*. Ów Thomas oddawna był w domu hrabiny jako groom, a jak inni mówili, jako

froter, następnie na lokaja i kamerdynera awansował, chłop przystojny bardzo i *capax* z pewnością, ale też tępej głowy i chłopskiego zachowania się i nigdy nie wykrzesał się na coś ogładniejszego, ale był bardzo przywiązany do Hrabiny i wcale uczciwy. Hrabina w ciągłych podróżach chciała i potrzebowała go mieć zawsze przy sobie, przeto i po zbliżeniu się, ba i po sakramencie, jako kamerdyner jej towarzyszył. Następnie piastował urząd marszałka dworu i siadał nawet do stołu, ale na większych przyjęciach dyrygował usługą. Kiedy bywałem w Daszowie, już to nie było sekretem dla nikogo, że pan marszałek dworu był mężem Hrabiny, tylko się o tem nie mówiło; traktowano go więc przyzwoicie po przyjacielsku, jako starego sługę domu. Aż do śmierci swej hr. Tekla nosiła nazwisko pierwszego męża i żadnym aktem publicznym, ani nawet prywatnym powtórnego związku nie zaznaczyła. Po śmierci Thomasa tak jednak była rozżalona, że chciała przy pogrzebie jego o związku swym oznajmić. Wyperswadowano jej to. Ze mną, który miałem u niej wielkie poważanie i zaufanie, mówiła o zmarłym, jak o mężu, a raz w mojej obecności powiedziała ks. Romanowi Sanguszce: „Rodzi'eś się, kiedym pierwszy raz szła za mąż", a było nas kilka osób u stołu, ale Thomas już nie żył. Słabość charakteru nie dopuściła jej przez cały ciąg lat 40 prawie przyznać się publicznie do nierównego związku. Przytem tłumaczyła sobie, i nie bez podstawy, że go ogłaszać nie powinna celem utrzymania się przy dożywociu i ratowania od konfiskaty połowy majątku, co byłoby nastąpiło niezawodnie, gdyby sama ogłosiła, że wyszła za cudzoziemca.

Przebywszy w tej dwuznacznej pozycji do r. 1848, chwili powrotu z emigracji syna, hr. Włodzimierza, długie lata nie miała odwagi znowu coś postanowić, kiedy była powinna, i dalej dźwigała brzemię swej słabości, znosząc jej skutki, jako zasłużoną karę. Miała znowu słabość sprowadzić dzieci z drugiego małżeństwa do kraju i, jako chrzestników swoich po bracie Thomasa, wszystkim prezentowała i przy sobie trzymała, pragnąc w kraju postanowić. I stało się tak, że synowie Potoccy darować jej nigdy nie mogli powtórnego małżeństwa, a dzieci Thomasa że się do nich przyznać nie chciała. Położenie iście tragiczne! Kłamiąc zaś w najświętszej sprawie ludziom, a często i samej sobie, nauczyła się nie kłamać, bo rozmyślnie tego nigdy nie robiła, ale omijać prawdę, do czego jej i spadkowa głuchota dobrze posługiwała. Nie słyszała tego, czego słyszeć nie chciała, lub czego słyszeć nie wypadało. Jakkolwiekbądź, pomimo szkaradnego meza ansu nietylko pod względem rodu i pozycji społecznej, ale nawet pod względem umysłowym i towarzyskim, bo ów małżonek pozostał na zawsze grubym i nieokrzesanym gburem, hr. Tekla pozostała do śmierci osobą nieposzlakowanej moralności i wewnętrznej zacności, jak o tem w chwili jej majątkowego upadku miałem sposobność przekonać się, o czem niżej opowiem. Winienem też wprawdzie wyznać również, że i w owej dobie ów nieokrzesany mąż złożył dowody swego przywiązania i bezinteresowności, z uzbieranego nieznacznego wcale funduszu, — 40 000 rubli — przychodząc jej z pomocą. (Często sprzeczając się z Hrabiną o jakieś zarządzenia interesowe, i w obecności obcych lepiej znanych osób wybuchał

i wołał: „Pani Graffowa (tak ją zawsze nazywał) nie ma tu," pokazując na czoło. Ona się śmiała i mówiła: „Jaki on poczciwy i do mnie przywiązany." Żony, która miała 160 000 rubli rocznego dochodu w dobre lata, nie wyzyskiwał wcale, trzymał arendy w jej dobrach i miał małą fabryczkę powozów i z tego niewielki fundusik uciułał, około 80 000 rubli, z których każdemu z dzieci po 20 000 dał, a drugie tyle sobie zostawił,,. Na to położenie dwuznaczne hrabiny Tekli, które miało, jak powiedziałem, swoją tragiczną stronę, świat różnie się zapatrywał. Mężczyźni, patrząc na herkulesową budowę marszałka dworu, najczęściej żartowali sobie, ale w gruncie rzeczy tylko na kwestję mezaljansu patrzyli, nie mogąc takowego darować. Co do kobiet, zauważyłem, że te z nich, które same najwięcej pobłażanie potrzebowały, przepuściwszy przez serce, a może tylko przez zmysły, niejednego kochanka, najmniej do pobłażania były skłonne, co nie przeszkadzało im starać się o względy tak wielkiej pani. Zato zacne iście cnotliwe niewiasty, dziwując się aberacji wyboru, lecz biorąc na uwagę stałość, wierność, wewnętrzną moralność i cierpienia tej kobiety, brały ją w obronę i serdeczne współczucie, ba, nawet szacunek okazywały. Matka moja, mieszkając jakiś czas w Daszowie dla kuracji, pozwalała moim siostrom całemi dniami przebywać w pałacu, twierdząc, że jest o nie tam bezpieczniejsza, niż pod opieką niejednej pani, która sobie u świata na lepszą estymę zasłużyła. I rzeczywiście, w długiej poufałej znajomości z hrabiną Teklą nie słyszałem nigdy, przenigdy, aby cudzą sławę, a szczególnie niewieścią, kiedykolwiek

szarpnęła, nie słyszałem dwuznacznego słówka, z jej ust wychodzącego. Opłacając tak drogo jedyny krok fałszywy swego życia, troskliwą była o młode kobiety, o ich rozmowy i rozrywki, jak mało kto. Z rodziny Sanguszków i z spokrewnionych z nimi jeden tylko ks. Roman starszy, synowiec, zachowywał stosunki z hr. Teklą, a w czasie jej upadku majątkowego otaczał opieką i uszanowaniem aż do śmierci, bo był to człowiek iście rycerskich wyobrażeń i charakteru. Ale ani córka jego, hr. Alfredowa Potocka, ani hr. Konstantowa Branicka, wnuczka po siostrze Mokronowskiej, ani żaden z młodych ks. ks. Sanguszków, synów ks. Władysława, nigdy jej nie odwiedzali. Z Potockich — szwagrowie Jarosław i Bolesław od stosunków z nią nie usuwali się i od czasu do czasu bywali w Daszowie; z dalszych — hr. Alfred, ojciec, bawił kiedyś kilka tygodni dla układów familijnych między matką a synem w r. 1849, hr. Wieńczysław, syn Jarosława, kochał ją i szanował ,jak matkę, zaś panie Arturowa, Jarosławowa i Augustowa Potockie, znane z zacności, cnoty i rozumu, nigdy jej swojej przyjaźni i pobłażania nie cofały. Najmniej pobłażania i wyrozumiałości, ba, nawet sprawiedliwości, okazywali mężczyźni, zapatrując się na fakt bądź z punktu zmysłowego, bądź ze stanowiska dumy rodowej, zapominając o najsympatyczniejszej stronie tego dramatu rodowego: zadośćuczynienia moralności wewnętrznej, ściśle pojętej. Dworowali więc sobie jedni z krewkości hrabiny, oburzali się drudzy na despekt, dwom rodzinom arystokratycznym sprawiony. Hr. Adam Potocki, uproszony przez zacną swą matkę, by hr. Tekli radą i opieką dopomógł, roz-

mawiając ze mną, wyraził się w te słowa: „Ależ sz... baba, ilekroć podpisuje się „Potocka", fałsz urzędowy popełnia!" i wyśliznął się od wdania się, bez czego obeszło się. Innym znowu razem, w tej samej materji, hr. Alfred Potocki, syn, mniej gwałtowny a więcej parlamentarny od swego stryjecznego, wyraził mi swoje zdziwienie, że ks. Roman Sanguszko i ja interesujemy się „babą, która sobie tak postąpiła", na co odpowiedziałem mu, że z punktu dumy rodowej zapewne można ją potępiać i że są ludzie, którzyby jej prędzej przebaczyli jedenastu kamerdynerów-kochanków, niż jednego kamerdynera-męża, ale prawdziwa i ogólna moralność takiemi względami się nie kieruje. „Może pan masz rację wogóle, ale..." — i znowu ta sama piosnka dumy rodowej. A nie była bez niej, pomimo dziejów swego żywota, i sama hr. Tekla. Chociaż powierzchowności wcale niepańskiej i nieimponującej, ubioru bardzo skromnego i nawet zaniedbanego, obejście miała wytworne i wcale pańskie, kiedy tego chciała lub uważała potrzebę; dla dobrych znajomych była uprzejma bardzo i przyjacielska, dla wszystkich uczynna i wyrozumiała do słabości. Rzecz dziwna, a jednak prawdziwa, że kiedy syn jej Włodzimierz ożenił się z aktorką p. Depré, nie chciała jej przyjmować i dopiero na nalegania przyjaciół, którzy niekonsekwentność podobnej decyzji jej przedstawili, zgodziła się ją widywać. Prawda, że ta pani, nim została synową jej, chodziła po rękach, ale w położeniu hr. Tekli to odpychanie synowej wydawało się niekonsekwentne; a jednak niem nie było w gruncie rzeczy, jeżeli wziąć na rozwagę stronę wewnętrzną obu tych kobiet. Rzecz jasna, że

sympatyzować z sobą nie mogły, pomimo że i synowa, odłożywszy na stronę niektóre usterki, okazała się w pewnych wypadkach wcale uczciwą, a nawet szlachetną osobą. (Kiedy jej mąż, hr. Włodzimierz, zadłużywszy się, musiał oddać pod likwidację swój majątek i w tym celu zwołał do Lipowca wierzycieli swoich, pojawili się tam, chociaż nieproszeni, jako doradcy, Ernest hr. Rzewuski, którego syn już był ożeniony z córką hr. Włodzimierzostwa, i szwagier tegoż hr. Ernesta, Ryznicz stary, ożeniony z Rzewuską. Ci panowie, wiedząc dobrze, że dla swej propozycji samego hr. Włodzimierza nie pozyskają, a licząc na „ex-aktorkę", udali się do niej z propozycją, by ogłosić urzędownie małżeństwo hr. Tekli z Francuzem, odebrać jej dożywocie i administrację majątku syna Stanisława, zawładnąć tym sposobem dochodami ostatniego i zdobyć środki do życia. Wysłuchawszy tego wszystkiego, „ex-aktorka" pokazała tym panom drzwi — literalnie! — a mając na własne imię kupiony majątek Bałabanówkę, oddała go do masy, kontentując się o połowę mniejszą sumą (80 000 r.), niż wartość majątku. To uczciwe i szlachetne postępowanie zjednało „ex-aktorce" mój szacunek — tem bardziej, że była wcale niegłupia i rządna osoba; o znalezieniu się jej opowiedziałem starej hrabinie, ale to na polepszenie ich wzajemnych stosunków wcale nie wpłynęło, tak wielka jest siła uprzedzeń i przesądów ludzkich, od których nikt mniej więcej nie jest wolny).

Hrabina Tekla, z górą przez pół wieku władając ogromnym majątkiem i załatwiając wielkie interesy, miała się za wielką administratorkę i za „Metternicha

w spódnicy." Rzeczywiście zaś posługiwała się radą i pomysłami rządcy swego Łopuszańskiego, którego „Łopuchem swoim" nazywała, a za dzieło rąk swoich uważała, wyprowadziwszy go z kancelisty na pełnomocnika. Tymczasem nie ona jego, jak mniemała, „rozumu nauczyła," ale on ją swoim domorosłym za nos wodził. Cała usilność jego skierowana była do wyciągnięcia opłat dzierżawnych, które doprowadził do 160 000 rubli rocznie, nieustannie, co 3 lata je podnosząc, a o podniesienie majątku nie dbając wcale. To też świecił ruiną, a wyciskani dzierżawcy o meljoracjach nie myśleli wcale. Tym, którzy posiadali szczególne względy hrabiny, jak: pani Mikoszewska, Bernatowicz, Dzierżański, z kasy osobistej zwracała nadwyżki dzierżawne, wniesione do kasy majątkowej. O stan włościan, ich zdrowie i dobrobyt sama Hrabina bardzo była dbała i w każdym kluczu był dla nich doktór i apteka i lazaret włościański. Pomimo owej ludzkości względem włościan, w ówczesnych stosunkach nie często napotykaną, włościan klucza podwysoczańskiego, jeszcze przez Szczęsnego Potockiego w nagrodę za nienależenie do rzezi humańskiej od pańszczyzny uwolnionych, po długim a kosztownym procesie do pańszczyzny powróciła nie bez czynnego oporu ze strony poszkodowanych i użycia siły dla poskromienia ich. Pewny jestem, że sumienie nic jej nie wyrzucało, bo z mlekiem wyssała przekonanie, że chłop rodzi się na to, by pańszczyznę odrabiać, jak dziedzic znowu winień mu dać opiekę i zapomogę; robiąc swoje, miała też i sumienie spokojne.

Tak nazwany „pałac" w Daszowie był wcale nie-

wytworny zewnątrz, zapewne dawna niegdyś komisarja, i zaniedbany wewnątrz. Dwór był dość liczny i na staroświecką stopę również niewytwornie utrzymywany, a panowały w nim z nowożytnych pomysłów: zła kuchnia, zła piwnica i niedawanie obroku koniom i jedzenia sługom. Występy, chyba na św. Teklę lub na św. Stanisław, lub na przybycie znaczniejszych gości, dla których p. marszałek dworu albo chciał albo uważał za stosowne wystąpić.

Zwykle oprócz hrabiny, która sama bardzo mało jadła i o wygody własne mało była dbała, oprócz jej syna hr. Stanisława i wychowującej się w Daszowie panny Petroneli Różyckiej z nauczycielką, tudzież odwiedzających lub dłużej przebywających gości zasiadali do stołu liczni oficjaliści zarządu dóbr, kapelan domowy i lekarz, parę osób, dla towarzystwa hr. Stanisława w domu bawiących i za to płatnych, tudzież przybywający za interesami dzierżawcy; stół rzadko kiedy liczył mniej niż 40 osób. To samo bywało w Kijowie czasu kontraktów, na które Hrabina dla zewnętrznych interesów corocznie zjeżdżała; wewnętrzne bowiem załatwiały się w Daszowie między 6. a 10. stycznia na „kontraktach daszowskich," jak mówiono. W Kijowie stół był otwarty, jak tego ówczesne obyczaje wymagały, a zasiadali do niego liczni znajomi hrabiny i interesanci. W Kijowie też kuchnia i przyjęcia bywały lepsze. W Daszowie ludzi i sług gościnnych nie goszczono wcale, a odsyłano do miasteczka, bo tego „godność pałacu" a głównie skąpstwo p. marszałka dworu wymagały. Z pańskich dworów Wołynia i półpańskich pałaców Podola zwyczaj ten, jakoby

dający ostateczną pieczęć pańskości, zawitał do Daszowa, ale wówczas na Ukrainie chyba wyjątkowo się praktykował. Z obowiązków gościnności wyłamali się najprzód ci, którym ją najłatwiej uprawiać było, a teraz w domach tylko szlacheckich, do pańskości pretensyj nieroszczących, o sługach i koniach gości pamiętają! Zwyczaj to może kosztowny i ze ścisłą rachunkowością niezgodny, ale z natury stosunków miejscowych i samych przestrzeni naszych wypływający. Nie w każdej wsi jedzenia dla sług i karmu dla koni kupić można, a po kilkogodzinnej podróży jedni i drugie naprawy sił potrzebują koniecznie. Gdzież jej szukać i znaleźć, jeżeli nie w gościnności gospodarza domu?...

Hr. Stanisław, starszy syn hrabiny Tekli, pomimo, że od 1828 pełnoletni i mający sobie z pod dożywocia wypuszczony klucz podwysoczański niby, ani do interesów ogólnych, ani do zarządu swoim kluczem, ani nawet do spraw domu nie wdawał się wcale Uchodził za warjata. Hrabiowie Potoccy: Stanisław i Włodzimierz, synowie Włodzimierza, tudzież Konstanty i Wieńczysław, synowie Jarosława, nauki odbywali w Szwajcarji razem z dwoma Bonapartami, synami królowej Hortensji, i z osławionym Plon-Plonem. Edukacją ich kierował znany później jako generał związkowy Dufour, a Potoccy mieli nadto przy sobie zawsze Polaka, najprzód Słomińskiego, następnie Paprockiego. Czego ci panowie ich uczyli, nie wiem! ale to wiem, że czterej Potoccy, których wszystkich znałem, mówili wprawdzie bardzo biegle po francusku, ale pisali nieortograficznie; mówiono, że hr. Wień-

czysław bardzo był biegły w matematyce, co być może, ale po polsku żaden z nich ani poprawnie mówić, ani pisać nie umiał; hr. Stanisław jedynie przez czytanie i rozmowy nabrał wprawy i pewnej znajomości rzeczy polskich i potem nigdy innym jak ojczystym językiem nie mówił nawet z tymi, którzy do niego po francusku zwracali się. Ci wszyscy czterej Potoccy mieli spadkowy pochop do kieliszka, ba! nawet gwoli ukraińskiemu pochodzeniu swemu do wódki. Konstanty zapijał się w kompanji i młodo umarł. Włodzimierz i Wieńczysław „solo" i z przestankami, ale zawsze wracali. Stanisław pił dużo, nic innego jak bardzo mocny wiszniak a czasem poncz, ale nie upijał się, bo miał bardzo mocną głowę.

Poznałem go w 1843 r. w Kijowie, będąc sam jeszcze malcem, gdy on po powrocie do kraju z zagranicy znajomych matki a w tej liczbie i ojca mego odwiedzał. Towarzyszył mu wtedy wszędzie baron Albert v. Uechritz, brat pani Bernatowiczowej Aleksandrowej, który go w Paryżu do powrotu do kraju namówił i aż do śmierci hrabiego w charakterze towarzysza zostawał przy nim. Już wtedy mówiono, że „podlega bzikom," wszakże ani w rozmowie, ani w sposobie zachowania żadnej ekscentryczności zauważyć się nie dawa'o, chyba pewną bojaźliwość i to, że o matce inaczej nie mówił jak „pani hrabina." Opowiadano sobie po cichu, że powodem owej bojaźliwości, a szczególnie w obec kobiet był wypadek zaszły w Paryżu: jakoby przez „niedelikatnego Anglika" został z pokoju żony tegoż przez okno wyrzucony. Inni znowu utrzymywali, że to są skutki nadużyć... Jakkolwiekbądź był wówczas

pięknym mężczyzną, przyjemnej rozmowy i obejścia, a w salonie matki nawet rozmawiał z kobietami i niektóre nawet lubił tak, że matka zaczęła przemyśliwać o ożenieniu jego z kuzynką, panną Pruszyńską, która następnie wyszła za Czarnowskiego. Stopniowo jednak hr. Stanisław przestał wchodzić do salonu matki, jadał u siebie, bojaźń kobiet przeszła we wstręt stanowczy do całej płci, nie wyłączając matki, którą przestał widywać pomimo, że mieszkał z nią pod jednym dachem do 1852 r. Od tej pory, zamieszkawszy w Podwysokiem, już matki nie widział, a ilekroć przyjeżdżała tam i życzyła się z nim zobaczyć, odpowiadał: „Proszę przeprosić panią hrabinę" i zamykał się w sypialnym pokoju, dokąd nigdy nikomu wchodzić nie było wolno. Miał nadto pewne ekscentryczności: tak nigdy nikomu z wyjątkiem tylko rodzonego brata ręki nie podawał; nic nigdy nie pisał i nie podpisywał, pieniędzy do rąk nie brał. Hr. Kuczkowski z Galicji, krewny i bardzo serdecznie przez hr. Stanisława przyjęty i chętnie widywany, pragnąc zasłużyć się Hrabinie, namówił ją, by z nim, nie anonsując się, weszła do salonu syna; wtedy hr. Stanisław wziął Kuczkowskiego za kołnierz i do przedpokoju wyrzucił, a nie spojrzawszy nawet na matkę, przeszedł przez salon i zamknął się u siebie. Potem Kuczkowskiego już widzieć nie chciał.

A propos podawania ręki: stryjeczny brat Konstanty postanowił go zmusić do podawania takowej i sam ją wziął w salonie w Daszowie. Strząsnął nią hr. Stanisław tak silnie, iż, pomimo że hr. Konstanty nie był wcale ułomek, oparł się na drugim końcu salonu; tak mu odpadła do dalszych prób ochota. Znakomita

siła i pamięć, które do śmierci zachował, stanowczo zaprzeczają przypuszczeniu onanizmu.

Co miesiąc przynosił mu kasjer każdego pierwszego 1000 rubli, które niezwłocznie ktoś z zaufanych wedle jego wskazówek i życzenia rozdawał. Gdy później matka i swoje i jego interesa pogmatwała, a w kasie pustki były, nie mógł już hr. Stanisław uczynności swojej folgować i cierpiał nad tem widocznie, nie tyle skutkiem czułego serca, ile upokorzonej dumy, która była najwybitniejszem duszy jego uczuciem, jak mniemam. Pewnego razu kazał kasjerowi dać jakiejś biednej wdowie 100 rubli. Ten odpowiedział, że dośćby było 25 rubli; na to rozkazał wydać 200, na co kasjer znowu, że mało ma w kasie pieniędzy. Rozkazał wydać 400 rubli, a gdy kasjer odpowiedział, że nie ma nawet tyle w kasie, zaprowadził go do kasy i kazał wydać 800 rubli, co spełnić niezwłocznie musiano, bowiem wpadł w pasję chłodną bez uniesienia w słowach lub gestach, lecz w głosie i wyrazie twarzy.

Majątku nigdy nie nazwał swoim, a gdy zwracano się do niego z twierdzeniem, że tak jest, odpowiadał: „Przepraszam pana (było to jego przysłowie), ale nie jestem pewny, czy to moje.“ Dopiero później wyjaśniło mi się znaczenie tego frazesu, często z ust jego wychodzącego. Upadek majątkowy brata a następnie matki bardzo go dojmował i przy każdej sposobności mawiał: „Nasi wielcy panowie, przepraszam pana, durnie, bo majątki tracą.“

Towarzystwo mężczyzn, nawet liczne i gwarne, dość lubił; trafnie bardzo ich definjował i rozróżniać doskonale umiał, co komu należało. Jeżeli miał do

kogo antypatję, nie ukrywał wcale i pozwalał sobie przymówek dość bolesnych, by się go pozbyć, ale nie słyszałem, by zmaltretował kogoś, ktoby na to nie zasłużył. Był taki antypatyczny dla niego sąsiad, rzeczywiście natrętny parwenjusz, pan Sadowski, który się hr. Ostrorogiem-Sadowskim mianował. Był on dziedzicem Lewkówki, z klucza podwyszczańskiego sprzedanej jego dziadkowi, który, jak mówiono, był mieszczaninem tulczyńskim i blacharzem z profesji, a na pokryciu pałacu w Tulczynie miedzią majątku się dorobił, następnie zaś przy protekcji dworu tulczyńskiego wyszlachcony został. Otóż kiedyś na własne imieniny w obecności kilkunastu osób i owego Ostroroga, począł Hrabia opowiadać o Paryżu, o życiu, jakie tam z Hrabiną prowadzili a, wpadłszy niby w zapał, powiada: „Tam, proszę pana, u pani hrabiny bywali ludzie z najpierwszej arystokracji francuskiej i europejskiej, książęta, hrabiowie, przepraszam pana, a nie takie kiepskie grafy, jak p. Ostroróg-Sadowski, ale prawdziwi, — ha, ha, ha, panie.“ Tym sposobem pozbył się natrętnego sąsiada, który następnie odsprzedał wieś swą Hrabinie, a sam wyniósł się do Królestwa, gdzie podobno na serjo tytuł jego wzięto, nie tak, jak hr. Stanisław.

Kiedy zamieszkał w Warszawie ów Ostroróg, ktoś, potrzebujący oddalić go z Warszawy dla spraw serca swego, a wiedząc, że ma kapitały u hrabiny Tekli, ogłosił w „Kurjerku“ umyślnie, że ona umarła. Jakoż przestraszony Ostroróg niezwłocznie wyleciał na Ukrainę po najstraszniejszej drodze, by się przekonać, że jego debitorka żyje i najlepszem cieszy się zdrowiem.

Hr. Stanisław żadnego urzędnika nigdy widzieć nie chciał, a jednego sprawnika zbyt ciekawego, który do jego pokoju wszedł, wyrzucił bez ceremonji do przedpokoju. Sprawnik ów uczynił to rozmyślnie, bo dla uspokojenia obrażonej godności dostał 2000 rubli od Hrabiny. Thomasa niecierpiał i traktował już nie jako sługę, lecz jak ostatniego fagasa, nazywając go „nasz burmistrz," a jak skoro ten się pojawiał w jego apartamencie (ma się rozumieć w Daszowie), brał go niezwłocznie za temat opowiadań i anegdot i dopóty się pastwił, aż go się z pokoju pozbył. To samo było z księdzem Korniłowiczem, proboszczem z Iliniec, opasłym i chciwym, którego niecierpiał, bo kiedyś zaczął z nim mówić o zamążpójściu matki, a któremu powiedział kiedyś, nie mogąc delikatniejszym sposobem odstręczyć: „Przepraszam księdza proboszcza, ale coś tak utył, że wygląda jak kaban — ha, ha, ha, przepraszam pana." Dużo bardzo czytywał we wszystkich językach, oprócz rosyjskiego: „Przepraszam pana, ale to barani język," mawiał. Dzieła historyczne, podróże, gazety składały się na jego czytanie, romansów i powieści nie lubił. Pamięć miał we wszystkich kierunkach doskonałą. Gazet utrzymywano dla niego dużo, ale nigdy nie chciał wyznać, że je czytuje i że polityka go zajmuje, a gdy go zastawano z gazetą w ręku, wnet ją przewracał na stronę ogłoszeń i zaczynał śmiać się i opowiadać o różnych blagach i humbugach ogłosicieli zagranicznych. Ale kiedy się zapomniał i w rozmowie wpadł na tor politycznych i wojskowych nawet wypadków, odznaczał się dokładnością pamięci i pozycyj strategicznych nawet i bardzo trafnym sądem o wy-

padkach i ludziach. Ubierał się też dziwacznie: głowę miał najczęściej obwiązaną fularem jaskrawym, kaftanik biały flanelowy przy reszcie ubrania czarnego, a pierwszy zmieniał na surdut czarny, jeżeli którego z gości chciał specjalnie uhonorować; na nogach nosił zawsze gatunek trzewików własnego pomysłu, które sam z butów koniecznie z cholewami, takowe własnoręcznie brzytwą odcinając, przysposabiał, ale takich samych przez szewców zrobionych nosić nie chciał. Na parę lat przed śmiercią (1870 r.) dziwactwa swoje posunął do tego, że sam prał koszule swoje i nieprasowane nosił, na który to cel w pierwszym pokoju sypialnego apartamentu jego stała balja do prania. Smarował się też śmietaną, twierdząc, że to lekarstwo znakomite na bole artretyczne, którym podlegał. Kiedy mu oznajomiono o śmierci matki (1869), powiedział: „Trzeba, aby wszystko było porządnie," wszystkich domowników na pogrzeb jej wyprawił, ale sam nie pojechał, bowiem od lat 14 z pokoju nie wychodził. Przeżył matkę o 10 miesięcy tylko, a umarł z puchliny wodnej, która bezwątpienia skutkiem zamknięcia się, nieruchomego życia i nadużycia wiszniaku rozwinęła się. Pięknych bardzo rysów twarzy, portret ojca, również bardzo pięknego mężczyzny, przypominał. Z długą białą brodą, w swym dziwacznym stroju, swym fałszywym gardłowym śmiechem i rozprószonym wzrokiem silne sprawiał wrażenie. Było coś hamletowskiego w tej smętnej a zmarnowanej postaci, na którą, jak mniemam, złożyły się: upokorzona zamęściem matki duma (a ta w domu Potockich, a w linji tulczyńskiej w szczególe srodze wygórowana), może nieco

czci dla pamięci ojca, a także nienawiść za osobistą obrazę (jak mówiono), doznaną w młodości od Thomasa. Dla mnie niemasz wątpliwości, że pierwotnie hr. Stanisław musiał udawać pewne aberacje umysłu, by mieć możność codziennie dręczyć matkę tak, jak jej zamęście jego codziennie dręczyło. Śmiech jego ironiczny, głęboki, gardłowy zawsze brzmiał fałszywie i był udany. Przemyśliwając nieustannie nad postępkiem matki, który dla niego był niezawodnie występkiem, kręcąc się całe lata w zaklętem kole jednej myśli obrażonej dumy i zemsty, przy bardzo słabym charakterze w sensie czynnym, wpadł następnie w pewien rodzaj fiksacji na punkcie „przewrotności i słabości kobiet", ale na innych został umysłowo zdrowym wewnętrznie, ale, aby być logicznym i bezpiecznym, ekscentrycznościami otaczał się. Owe zwątpienie „o kobiecie i matce" iście tragiczne wyłoniło się przede mną w całej głębi i goryczy w chwili, kiedy po śmierci hr. Tekli przybyłem do Podwysokiego jako egzekutor jej testamentu doręczyć takowy i odczytać synom (przyczem złożyłem im poprzednio sporządzony przez Hrabinę, a którego egzekutorem był wyznaczony teść mój Lubowidzki Wacław; lecz ten był unieważniony przez późniejszy u mnie złożony). Hr. Stanisław ani odczytać testamentów, ani go do rąk swoich przyjąć nie chciał, a gdym mu oświadczył, że książe Roman Sanguszko i ja, którzy od dwóch lat majątkiem jego na prośbę matki administrowaliśmy, usuwamy się, a on ma nadal o majątku swoim mieć staranie, odpowiedział mi: „Przepraszam pana! albo ja wiem, czy to mój majątek? może ja jaki podrzutek! ha! ha! ha!" —

a gdy przytomny tej rozmowie pełnomocnik majątku, pan Eugenjusz Żmijowski, wskazując mu na wiszący w salonie portret ojca, powiedział: „Dość panu hrabiemu spojrzeć w lustro i na portret ojca, by się upewnić, że tak nie jest," — rozpłakał się głośno i skrył się do swego pokoju. Ostatni raz wtedy go widziałem, było to w styczniu 1870 r. — a w październiku żyć przestał.

Trzeba oddać sprawiedliwość hr. Tekli, że otoczenie syna, które sama dobierała, było nietylko przyzwoite, ale zawsze złożone z ludzi zacnych. Do obcowania z nim towarzyskiego oprócz nieodstępnego bar. v. Uechritz, bardzo uczciwego człowieka, paryżanina niemieckiego, na grunt ukraiński transplantowanego i zaaklimatyzowanego, — byli, następując po sobie: Dzierżański Józef, kapitan w. polskich — rozumny, przyjemny i zacny człowiek; p. Degner, aptekarz — poczciwota i bardzo lubiany przez Hrabiego; p. Słomiński, syn niegdyś jego nauczyciela, przyzwoity młody człowiek, który najzupełniej niestosownie trafił na tę posadę próżniacką, dobrą dla ludzi starych, potrzebujących wypoczynku. Jakoż szczęśliwie opatrzył się, że mu grozi zupełnem rozprózniaczeniem, i po paru latach opuścił ją, co mu mój szacunek zjednało.

Dzierżański był naturalnym synem Szczęsnowej Potockiej, Mniszchówny z domu, i brygadjera Dzierżańskiego, z którym, jak skandaliczna kronika tulczyńskiego dworu opiewała, miała jeszcze starsze dzieci: hr. Jarosława i dwie Sapieżyny, które weszły do rodziny. Ostatniego niepodobna było wcisnąć, bowiem urodził się w czasie dwuletniej nieobecności Szczęsnego,

wziął go więc brygadjer i w Królestwie, skąd był rodem, adoptował. Następnie służył i Józef Dzierżański w wojsku polskiem, a synowie Szczęsnego przy dziale wydzielili i oddali mu wieś Legiężynę w pow. humańskim, którą on zadłużył i po 1831 r. musiał sprzedać.

Urząd ogólny majątku i interesów hr. Stanisława spoczywał w zacnem ręku Żmijowskiego Eugenjusza, bardzo miłego i wykształconego człowieka. Urząd domu w ręku Grabowskiego, następnie Roszkowskiego Adolfa i znowu poprzedniego; stajnia i stado niby pod zarządem p.Wścieklicy, — a wszyscy byli to ekssybiracy, za 1838 i 1846 r. na Syberję zesłani, przez Hrabinę powydobywani lub przytuleni, i formowali otoczenie przyzwoite, nawet przyjemne a poczciwe, i w tem wielka zasługa hr. Tekli i dowód jej wewnętrznej wartości, — bo wszyscy, przebywając po kilkanaście lub kilka lat w domu, szacunkiem ją otoczali szczerym, bolejąc nad jej położeniem i rodzinnemi uciskami.

Hr. Włodzimierz Potocki, młodszy syn Hrabiny, wielkich nadziei młodzian, jak o nim mówiono, gdy w 18-tym roku życia szedł do powstania 1831 r., owych nadziei nie ziścił. Na emigracji czas pędził ze złotą młodzieżą francuską, dłużył się, kobietami i końmi zajmując się. W końcu złapany przez aktorkę z małego jakiegoś teatrzyku — p. Dupré czy Deprét, z którą miał córkę, zdecydował się na powrót do kraju i zabrał je obie ze sobą, wracając w 1847 r. Matka przygotowała dla niego dom w Zadanówce, ale krzywiła się na myśl o owej towarzyszce syna; że zaś ten, zdawszy się na łaskę rządu, musiał poddać się sądowi wojennemu, zostawił więc p. Dupré w Winnicy w domu aptekarza

Degnera, gdzie aż do ożenienia się z nią Hrabiego przemieszkiwała. Osadzony na dwa lata fortecy, którą rzeczywiście, ale we własnem mieszkaniu, odsiadywał, miał sobie zwrócony majątek z warunkiem oczynszowania włościan. Za przeprowadzenie całej sprawy uwolnienia syna i majątku jego dała Hrabina Pisarewowi, zarządzającemu kancelarją generał-gubernatora Bibikowa, 30 000 rubli, co, zważywszy wielkość fortuny, nie było wielkim wymogiem. Hr. Włodzimierz zaś czuł się w obowiązku po odsiedzeniu kary zostać urzędnikiem, — ma się rozumieć bez pensji i miejsca stałego, — przy generał-gubernatorze, co mu już za drugą „złą notę" policzono. Pierwszą bowiem jeszcze, siedząc niby w fortecy, za ożenienie się ze swą przyjaciółką od ludzi otrzymał. Ale czem się najniezasłużeniej zdyskredytował to tem, że zmusił jednego z dzierżawców daszowskich p. Maleszkiewicza, do oddalenia ekonoma, który bardzo srogo z włościanami obchodził się. Miary „nieprawości" dopełnił, zapytując w głębokiej nieświadomości rzeczy ojczystych p. Podgórskiego, rządcę z Iliniec, dlaczego ten pieczętować się waży herbem Potockich, który rzeczywiście temu panu służył. Wszystko to zdyskredytowało hr. Włodzimierza w opinji, a jego zraziło do szukania stosunków. Zamknął się u siebie z początku w Zadanówce, następnie w Daszowie, czasami tylko odwiedzając stryja Bolesława w Niemirowie, który jeden z rodziny grzecznie żonę Hrabiego przyjął. Charakterystyczną cechą jego usposobienia była duma i próżność, brak zupełny innych stron a szczególnie stałości i wielka dobroć bez zastanowienia i rozbioru, a szczególnie dla domowni-

ków i włościan. To ostatnie snać spadkowo po dziadku i ojcu, którzy obaj bardzo dobrzy i sprawiedliwi byli dla „poddanych.“ Jeżeli dodać do tego wielkie tchórzostwo wobec nietylko wyższej władzy krajowej, ale nawet najniższych urzędniczków miejscowych, którym opłacał się i z którymi się bratał, trzymając się dumnie i zdaleka względem szlachty, to będziemy mieli tłumaczenie niepopularności, jakiej zażywał w świecie szlacheckim hr. Włodzimierz. Zato oficjaliści, włościanie i Żydzi bardzo go lubili i między nimi był bardzo popularny. Nie należy jednak przypuszczać, że dobroć i względność jego dla klas pracujących wypływały z sympatji dla ich położenia. Nie! najprostszym nurtem płynęły one z dumy...

Jakkolwiekbądź pomimo swej niepopularności wyżej, a popularności niżej miał hr. Włodzimierz i swoje dobre strony. Znałem go dobrze, bo w interesach, często dla niego przykrych, — jak dział, który robiłem między nim, matką i bratem, — jak likwidacja jego majątku, w której mej rady zasięgał, — jak administracja majątku brata, do której go wciągnąłem, — i egzekucja testamentu matki jego, i likwidacja jej fortuny, i inne pomniejsze sprawy jego osobiste, — a wyznać muszę, że w każdej sprawie znalazłem go nietylko uczciwym ale szlachetnym i pełnym osobistego zaufania, co było rzeczą dość rzadką, wogóle bowiem był podejrzliwy i miał przekonanie, że w każdem zetknięciu się pana (a za takiego się miał) ze szlachcicem ostatni, jeżeli nie dla siebie, to dla innych co najmniej musi go wyzyskać. Interesów nie rozumiał dobrze, a w rozwiązywaniu własnych rządził się najczęściej

dumą i fantazją pańską, ale jeżeli uchybił — co rzadko bywało, bo miał grunt przedewszystkiem szlachetny — przekonany, nie szczędził siebie, by uchybienie naprawić. W stosunkach z matką był cierpki i niedowierzający, a nie bez słuszności, bo nigdy z nim nie była ani otwarta, ani wyrozumiała. On jej, ona jemu przypisywali wzajemny upadek majątkowy. I w tej kwestji nie był bez pewnej racji, bowiem ruina jego rozpoczęła się od chwili, kiedy matka, oddając mu klucz daszowski, obowiązała go spłacić 160 000 r. długów, całą fortunę obciążających. Nie była to rzecz wielka, dość bowiem było zastawić w banku klucz Daszowski, 5000 dusz posiadający, by otrzymać od 300 do 400 tysięcy rubli, ale potrzeba było mieć kredyt i czas dla przeprowadzenia operacji. Tych nie miał hr. Włodzimierz, bo nie potrafił sobie zyskać ludzi, udał się do Żydów i lichwiarzy i ci go w niedługim czasie zjedli, bo w 1860 r. musiał oddać majątek pod likwidację. Stąd żale do matki; jej zaś do niego, z tego samego później powodu rozszerzone, zgoła były urojone. Pomimo te wzajemne gorycze, zaostrzone jeszcze niewyrozumiałym stosunkiem matki do żony i córki jego, hr. Włodzimierz z najgłębszem uszanowaniem bez szemrania patrzał, jak matka zabierała wszystkie dochody jego brata, rozporządzała niemi wedle upodobania, nigdy jemu nic nie udzielając, ale nawet w chwilach największej potrzeby udawała, że o niej nic nie wie. W stosunku z bratem nietylko nigdy go nie wyzyskiwał, ale nawet nigdy o nic nie poprosił. Należąc do administracji razem z księciem Sanguszką i ze mną, tak był delikatny, że nigdy najmniejszego rozporządzenia naszego nietylko

nie zakwestjonował, ale nawet — dlaczego? — nie spytał; nigdy złamanego szeląga z kasy nie zapotrzebował, chociaż w strasznej był potrzebie, bo mu wówczas Daszów, jedyny majątek, za dług bankowy opisano. Po śmierci zaś matki i usunięciu się naszem od administracji aż do śmierci brata nigdy się do spraw jego nie mięszał, niczego nie żądał, o nic nie pytał, odwiedzając go w czasie choroby. Umysłowo stał daleko niżej od brata. Wykształcenia był prawie żadnego, a oprócz francuskich romansideł i gazet nic nie czytywał. Sądu zdrowego o ludziach i wypadkach, ba nawet najpospolitszych, miał mało, a charakteru zgoła nie miał, co zwykle chodzi w parze z podejrzliwością... Jako mąż był bardzo, a może zanadto wyrozumiały, ale nierówny w pożyciu, a żona, zapewniwszy sobie przyzwoite utrzymanie zagranicą, pod pretekstem słabego gardła i zagrożenia suchotami odjechała do Pau, a następnie osiadła w Nizzy, gdzie kupił jej po otrzymaniu spadku po bracie piękną willę. Córkę bardzo kochał, a ponieważ urodzona była przed ślubem, nie miał spokoju, dopóki nie otrzymał dla niej legitymacji, w czem mu pomagał hr. Adlerberg, który dostał za to 15 tysięcy r. Pomimo swej woli wydał ją za hr. Rzewuskiego, syna Ernesta, z którym niebardzo miłego żywota zaznała, a, po śmierci którego wyszła za mąż powtórnie już po śmierci ojca za Witolda księcia Czetwertyńskiego.

Wspomniałem już, że hr. Włodzimierz oddawał się kieliszkowi z przestankami. Po śmierci hr. Wieńczysława zastraszony kilka at się miarkował, ale snać wrodzony nałóg przemógł, dostał puchliny, a cierpiał



ŚWIĄTYNIA GRECKA W ZOFIJÓWCE POD HUMANIEM.

oprócz tego na kamień; parę lat przed śmiercią zimował w Nizzy, jakoż zdążając tam w 1880 roku w drodze, przechorowawszy kilka tygodni w Winnicy tam umarł. Był to niezawodnie szlachetnego serca człowiek, ale bez głowy, bez charakteru i dziurawy worek.

Aby dać wyobrażenie bezowocnej stratności jego, wspominam cyfr kilka, dobrze mi znanych. Scheda jego wedle dzia'u z 1859 r. była oszacowana bardzo lekko na 2 196 000 rubli. Po śmierci brata otrzymał 372 000 r. z wykupu ziemi włościańskiej i 200 000 r. za miasto Hołowaniewskie, które sprzedał apanażom cesarskim; zastawił w banku ziemskim 4 folwarki, na które pożyczono mu podobno 180 000 r. Sprzedał z tegoż majątku lasu za 180 000 r. i zostawił długów, jak mi mówiono, 240 000 r., co razem uczyni sza oną sumę 3 368 000 r., z której jeżeli strącić wartość Daszowa, ze swej schedy zachowanego, bardzo wysoko ją na 388 000 oznaczając, okaże się, że hr. Włodzimierz stracił od 1848 do 1880 oprócz dochodów z majątku — rubli 3 miljony! Cóż zostawił za to? Szkaradny, niedokończony pałac w Daszowie!... (Bb.)

12.

TUŁACZ.

Polak był to lepszy sercem, niżeli mową swojską, jak się to pokazuje z przyłączonej kopji listu jego, pisanego z Berlina do plenipotenta swego w Petersburgu, Ludwika Jenicza. Zaniedbane wychowanie jego co do języka narodowego nie zatłumiło w nim uczuć krwi prawdziwie polskiej. Szlachetny charakter jego nie mógł się pogodzić z duchem rządu, który godność człowieka mierzy nie podług moralnych i umysłowych zalet jego, ale na pożyczoną od państwa Niebieskiego skalę czternastostopniowej dostojności, wyżebranej często podłem płaszczeniem się i służebniczą uniżonością. Brzydząc się pochlebstwami i nadskakiwaniem dworactwa, obrał sobie raczej zawód wojskowy i, w nim dla jakiegokolwiek znaczenia w obliczu czynofilów moskiewskich, dosłużywszy się rangi pułkownika, schronił się w zacisze prywatnego życia, oddając się muzyce, czytaniu i poufałemu z zażyłem towarzystwem obcowaniu. Za młodu znacznym zawładnąwszy majątkiem, dochodów swoich używał skromnie ze ścisłem bardzo własnych potrzeb ograniczeniem, nie dla zbioru bogactw, do których żadnej ceny nie przywiązywał, ale dla większej możności dobrze czynienia. Dopomagał matce do wywikłania się z długów Szczęsnego, a resztę na nagrody ludziom domowi swemu zasłużonym i na wsparcie rodzin godnych politowania po-

święcał. Oto jest wyżej pomieniony list: „2. 14. maja, z Berlina. Odebrałem tutaj dwa listy Pańskie, ostatni 14. Apr., w którym Pan mnie namawiasz przyjechać do Petersburga. W tej propozycji widzę żart, albo może Pan utracił pamięć o to, co ja Panu sto razy mówiłem, że Petersburg mnie nigdy nie zobaczy, inaczej, chyba mnie przywiezie żandarm na mieszkanie po tamtej stronie Newy, czego chowaj Boże. Jestem tak ostrożny i bojaźliwy, że cień moja mnie straszy. Nigdzie nie bywam, z nikim nie mówię i wyjechałem z kraju, aby nie być w niczem skompromitowanym, wiedząc dobrze, że u nas są dosyć głowy zapalone, i nie chcę mieć z niemi żadnych związków i przyznaję się, że ja się bardzo boję szubienic i fusilladów; dla tego lepiej siedzieć spokojnie w Wiedniu lub Berlinie. W Petersburgu musi być nieprzyjemnie dla Polaka, Moskale muszą ich łajać, besztać itd. Jak ja temu nie winien, że mam polskie imie, choć diable oplamione, nie mam jednak jeszcze tyle tego, co trzeba mieć w Petersburgu, żeby to słyszeć, jak mówią po francusku, żeby faire chorus. Dla tego siedzę, jak Panu pisałem z Wiednia, jak śmierdząca baba koło pieca, chociaż w maju, który podobniejszy do marca, jak do maja. Siedzę blizko miesiądz w Berlinie, nakoniec odebrałem pozwolenie od tutejszego rządu z aprobacją posłannika, jechać do Poznania dla widzenia się z siostrą, która tam mieszka, ale będę musiał się chować, jeżeli tam, jak w Galicji, bo plują w oczy nie tylko mężczyzni, ale i kobiety, jeśli widzą Polaka nie bijącego się za sławę, bo pewnie z tego więcej nic nie będzie. Dla tego przyjeżdżając przez Galicję, w początku re-

wolucji, musiałem uciekać jak najprędzej do Wiednia, żeby nie mieć tam nieprzyjemności; dla tego Panu i mnie nie trzeba myśleć żyć między naszemi, przemienić imię na Jeniczów, a mnie siedzieć w Berlinie i przemienić imię na Potock-Szwajn. Odebrałem już dosyć listów od moich plenipotentów, nie wiem, czy się godzą między sobą, ja tak indiferentny się zrobiłem, że mnie wszystko równo, nawet do nich mało piszę, nawet nie wiem, co pisać; względem interesu Pana, co mogę, to zrobię, ale to żeby Panu płacić, a od familji odbierać, na to się zupełnie nie zgadzam, bo Panu muszę oddać, a mnie figę pokażą. Pan wie dobrze, że nie tylko od familji, ale i od cudzych nie umiem odbierać pieniędzy, i pisałem do Rosiewicza, że wszelkie dogodności Panu robić oprócz te. Od kilku lat gracjalistom różnym płacę, mając tylko piątą część płacić, nikt to mnie nie wróci, rachunki bez końca będą się ciągnąć. Dowiedziałem się dopiero, że brat mój Mieczysław przyjeżdżał, że do Petersburga pojechał, żeby z trójki czetwiorkę zrobić, i czemuż ja podobnym sposobem nie mogę przyjechać? Bo piątka nie krajowa uprząż, źle widzianą byłaby w Petersburgu. Pan mnie o Trembeckiego piszesz i o Ś-tym Piotrze w Humaniu, jeżeli nie krwawy, to pewnie płaczący będzie. Teraz już u nas o zgromadzeniach nie myślą, oprócz pogrzebnych, przez tych niespokojów, jedni są nadto smutni, drudzy nadto biedni, trzeci wstydzą się pokazywać tak, jak i my, między nami mówiąc. Jestem pewny, że Pan nie wyjedzie tak prędko, jak mówisz, dla tego nie śpieszę naznaczać kogo do pilnowania moich interesów, mam nadzieję, że ich nie będę miał. Pan

pisze, że massalna wygrana, a moje nie wiem jak mogą być. Będę do Pana z Poznania pisał, siedząc ze starą siostrą będę miał więcej wolnego czasu. Niemam nic więcej do mówienia, jak życzyć Panu zdrowia; żonę masz Pan — a ducha wojennego, kiedy go Pan odbierzesz, przyszlij mi go Pan, bo ja co miałem mało, zupełnie straciłem, co mnie bardzo martwi, bo mnie wróżka przepowiedziała nie raz, że trzydzieści trzy lat kończąc, co będzie niezadługo, 30 maja, się zrobi wielka odmiana, dla której trzeba mieć wielki zapas ducha, dla tego proszę Pana wysłać mi zapas swój i Dynyski, Konarskiego, Bolesława, Żyrosława i drugich odważnych, siedzących w Petersburgu. List adresować w Berlinie aux fréres Schichlers banquiers. Bardzo jestem kontent, że idzie za Galicyna, nie wdówka, jak pan nazywasz, ale wdowa wielka, bo równa z Panem, dobra i miła kobieta, ale bez końca długa. Mężu trzeba z góry na żonę patrzeć a nie na równi, lub z dołu. Czy Konarski jeszcze się kocha, zapytaj się go Pan, i niech o tem napisze do mnie, i także, czy gniew Bolesława i żony przeszedł. A. Potocki."

List ten świadczy, że niewiele on miał nadziei, aby sprawa powstania polskiego pomyślnie się skończyła, przecież dla pozbycia się tej dręczącej go myśli, że imię jego djabelnie, jak sam pisze, oplamione było, z Poznania przemknął się do Warszawy, aby się połączył z obrońcami ojczyzny.

Po uśmierzeniu rewolucji, pisał do niego szwagier jego Kisielew, namawiając, aby powrócił do kraju, i zaręczając, że wyjedna dla niego zupełną amnestją; ale on wolał cały swój majątek utracić, niżeli wolność

osobistą puszczać na niepewną ułaskawienia nadzieję, albo też, choćby obiecaną amnestję otrzymał, żyć pod znienawidzonym rządem. Wywiózł on z kraju zapas pieniędzy niewielki, ale dostateczny na skromny żądz swoich zakres, i gdyby nie tęsknił za ojczystym dymem, żyłby szczęśliwy, bo wolny Dobra jego, blisko dwadzieścia tysięcy dusz męskich w sobie mieszczące, przeznaczone zostały na osady wojenne. (Ch.)

Między emigrantami w Rzymie przebywał w tych czasach (1848 r.) Aleksander Potocki, syn Szczęsnego, dziedzic Humańszczyzny Za zasługi niegdyś ojca posunął się prędko w gwardji rosyjskiej. Ale przed rewolucją 1830 roku już mu pobyt w Rosji został nieznośnym. Wyprzedawał swój majątek po bardzo niskiej cenie, a kapitały umieszczał u krewnego swego Alfreda Potockiego w Wiedniu, i wyraźnie gotował się za wyprzedaniem wszystkiego opuścić kraj rodzinny a osiąść zagranicą. Wyprzedanie pomimo zniżonej ceny nie mogło się tak prędko dokonać. Aleksander Potocki oczekiwał w Wiedniu skutku usiłowań swoich pełnomocników co do zbycia dóbr ogromnych, gdy go tam zastały wieści o wybuchłem powstaniu narodowem w Warszawie. Krewni i znajomi jego, a pomiędzy tymi siostra rodzona, pani Kisielew, żona ministra dóbr państwa rosyjskiego, codziennie mówiła mu o poświęceniu się dla ojczyzny. Potocki niedługo się namyślał: podniósł parę miljonów i odjechał do Warszawy, gdzie Skrzynecki mianował go generałem, a on formować zaczął pułk swoim kosztem. Pułk nie doszedł na linję bojową, powstanie skończyło się wzięciem Warszawy, a Potocki musiał z innymi wyjechać

do Paryża i oddać znaczny jeszcze majątek na łup rozgniewanemu Cesarzowi. Odtąd zaczęło się jego życie najoryginalniejsze. Z zapewnionym dochodem 80 tysięcy franków i w kapitałach, lokowanych u krewnego swego Alfreda Potockiego, i z rent francuskich prowadził życie wygodne ale najmniej podobne do innych Zaczął od tego, że corocznie pewną część dochodów poświęcał na uczynki dobroczynne dla współwygnańców. Kasa dobroczynna funduszów emigracyjnych, kasa księżny Adamowej hojnie były zasilane. Zresztą on sam, ledwie parę miesięcy wiosny przebywszy w Paryżu, na zimę i jesień wyjeżdżał do Niemiec, Szwajcarji albo Włoch. Najulubieńszem miastem jego był Rzym. I oto jak spędzał cały dzień i wieczory; w tym opisie obaczą czytelnicy oryginalny charakter tego człowieka obok jego uczuć najszlachetniejszych.

Gdziekolwiek przyjechał w Niemczech, w Szwajcarji czy to we Włoszech, starał się dowiadywać o kobiety olbrzymiego wzrostu i te chciał przed wszelkiemi ciekawościami oglądać. Nie żałował nawet datku lękliwym, byle pozwoliły wzrost swój zmierzyć i zapisać. Aby mieć kompletną listę olbrzymich kobiet, często jeździł umyślnie sto i dwieście mil, a był najszczęśliwszy, jeśli jaki cudotwór wzrostu z biednego stanu zgodził się na przyjęcie u niego miejsca kucharki albo praczki, zostawając ją ściśle przy ugodzonym obowiązku i wcale nie mięszając spokoju niewinności. Skoro dzień zabłysnął i targi zostały otwarte, wychodził na miasto dla pokupek do obiadu, herbaty i kolacji. Sam koniecznie musiał wszystkie prowjanty wynaleść, wpakować do ogromnych kieszeni swego surduta i za-

nieść do domu. W tem uważał powinność swoją jako emigranta, zmuszonego każdy grosz oszczędzić, nie zastanawiając się nad tem, że służąca choćby nie najwierniejsza załatwiłaby te pokupki taniej, niżeli pan, którego ubiór i nieznajomość cen narażały na oszukaństwo przekupek. Z temi prowjantami, *pêle-mêle* zebranemi do kieszeni tak, iż między owocami m eściły się ciastka i bułki, a nawet masło, wracał do domu i dysponował obiad, na który zawsze zapraszał dwóch albo trzech biednych emigrantów. Po obiedzie wychodził na miasto i werbował muzyków, najczęściej ulicznych, z którymi wygrywał koncert, dyrygując sam zebraną orkiestrą i ćwicząc ją do godziny 8-mej lub 9-tej, zacząwszy o 2-giej. Wieczorem zachodził, do oświeconych sklepów i skupował cacki dziecinne, szajnekatarynki, lalki ruchome, które roznosił po domach, gdzie szedł z wizytami, i miał uciechę pokazywać je nietylko dzieciom ale i dorosłym pannom, z których wysoka wzrostem była pewna otrzymać jaką cack[illegible]v prezencie. O godzinie 11-tej najregularniej wracał do domu i do 2-giej, a czasem później, grał z trzema wybranymi przez siebie po pół bajoka, to jest po groszu, tak, iż różnica gry na parę franków wynosiła, a był najszczęśliwszy z wygranych kilkudziesięciu groszy. Tak mu przechodziły dnie z zupełnem zadowoleniem, a te zabawki przeplatał jeszcze wsparciem niejednego biedaka, proszącego o datek od szczodrego pana. Miewał też wielu ochotników pod różnemi postaciami. Ten mu ofiarował polonez na basetlę, klarynet albo obój, ulubione jego instrumenta; ów rozprawę filozoficzną; trzeci poezję. Nie-

jaki Sokoliński z Ukrainy przyniósł mu tłumaczoną na polski język pieśń ruską, krążącą na jego ojca od dawnych czasów:

„Oj, ty panie Potocki, wojewodzki synu!
Zaprodaweś wsiu Polszczu, Łytwu, Ukrainu“ itd.

Prawda, iż było dokończenie, że ty Aleksandrze poprawisz, co twój ojciec przez dumę zrobił, a dumka twego batka na tobie się sprawdzi, ale nie przez Rosję. Chudy poeta nie był odtrącony; dostał tysiąc franków, a Potocki pokazywał wiersz, jako dobrą polszczyzną przełożony. W następnych czasach, gdy powstałe ruchy we Włoszech, gdy wybuchła rewolucja w Paryżu a potem w Wiedniu, groziły zachwianiem majątków, Potocki, kogo zdybał na ulicy, mówił: *„Nous sommes tous ruinés. J'ai soit disant 80 mille des rentes. Voulez vous m'assurer 100 francs par mois et je vous céde tous mes droits.“* Zapewne nikt śmiało takiej zamiany dopełnić nie mógł, bo gdzie ginęły miljony, tam zginąć mogły dziesiątki tysięcy. Mógł więc śmiało Aleksander Potocki wyzywać ochotnika, bo nikt sumiennie rękojmią nie był w stanie przyjąć zobowiązania. Szlachetny ten człowiek mimo swoich oryginalności budził powszechną sympatję. Gdy mu zarzucano, że bezpożytecznie majątek swój naraził, bo jeden żołnierz nie wzniósł rewolucji, a zabrane w ziemi dobra jego zginęły na czasy lepsze, odpowiadał, jak Ksawery Branicki: *„Il est vrai, ma fortune n'a pas été ramassée par un crime ni par moi, ni par mon père, cependant comme elle a commencé à être mal employée vaut mieux qu'elle n'existe pas du tout; il est du devoir du fils de laver une tache portée au nom par la fierté du père.“* —

(Bd.)

„Aleksander Potocki wzrósł i młodość spędził w atmosferze rosyjskiego świata, był pułkownikiem carskim, odbył kampanję na Kaukazie, przeżył at wiele w Petersburgu, mile widziany na dworze i w zażyłych stosunkach z wielkiemi figurami, otaczającemi Jowiszową postać Mikołaja. Pod takim wpływem uczucia polskie zeszły u niego gdzieś aż na dno duszy. Ledwie sobie przypominał, że był Polakiem. W 1831 r. podróżował sobie spokojnie za granicą i zajechał do Wiednia. Tu mieszkała siostra jego, pani Kisielewowa, rozłączona z mężem i w ciągu wojny nawrócona z gorącem sercem na stronę sprawy narodowej. Postanowiła ona i brata nawrócić i pracowała nad nim nieustannie. „Wstydź się!“ — mówiła mu nieraz — „Gdybym ja była mężczyzną, toby mnie pewno tu nie było; walczyłabym w szeregach polskich.“ Pan Aleksander słuchał ze zdumieniem tego nowego dla siebie języka, ale każde słowo przenikało aż do głębi jego duszy, i jednym razem patrjotyzm wybuchnął w niej pełnym płomieniem. Nie zważając, że już mało było nadziei, pojechał do Warszawy i trafił na rzeź 15. sierpnia. Zmartwiło go to niezmiernie, ale nie odwróciło od powziętego raz zamiaru. Poszedł do Krukowieckiego, nowego naczelnika rządu, i oświadczył mu swoje życzenie uformowania pułku na swój koszt.

„A z jakich pan Potockich?“ spytał go Krukowiecki. „Jestem bratem Włodzimierza,“ odpowiedział pan Aleksander.

Mniej szczęśliwy jednak, niż Włodzimierz, który uformował w 1809 r. baterję artylerji, nie mógł on doprowadzić do skutku swojego zamiaru. Zapadł na

tyfus i leżał jeszcze w zupełnej niemocy, a pułk jego ledwie był w zawiązku, gdy Moskale przypuścili szturm do Warszawy. Zaraz po kapitulacji kazał się wywieźć za wojskiem aż do Prus, skąd udał się do Drezna.

Nadaremnie J. Witt, brat jego przyrodni, urodzony z tej samej matki, Greczynki, z pierwszego jej małżeństwa, mianowany gubernatorem Warszawy, usiłował wszelkiemi sposobami nakłonić go, ażeby napisał na jego ręce prośbę o amnestję, zaręczając solennie za jej skutek.

„Ani myślę“ — odpowiadał Aleksander: „Odkąd tak barbarzyńsko obszedł się Mikołaj z Romanem Sanguszką, nie uwierzyłbym najświętszym nawet przyrzeczeniom z jego strony. Zresztą, złączyłem już mój los z polską emigracją i nie odłączę się od niej.“

W kilka lat później na dworze Mikołaja Leonowa księżna Radziwiłłowa, z domu ks. Urusow, spostrzegłszy hr. Jarosława Potockiego, spytała go, czy dawno miał wiadomość od brata Aleksandra. Mikołaj stał niedaleko, hr. Jarosław musiał dyplomatycznie odpowiedzieć i rzekł: „Nie mam z nim żadnej styczności od owego głupstwa, które popełnił.“ „*Dites donc le crime, qu'il a commis,*“ odezwał się grzmiącym głosem Mikołaj.

W parę miesięcy po przybyciu jego do Drezna przywiózł mu plenipotent, którego wysłał był do dóbr swoich na Ukrainę, ażeby uzbierał co można pieniędzy na formację pułku, dwa miljony złotych polskich. Było to niewiele więcej niż jednoroczny przychód z Humańszczyzny, i na ten ograniczyć mu się trzeba było na resztę jego życia.

Niejeden z czytelników zapewne uważałby się za dosyć bogatego jeszcze w takich granicach. On się miał szczerze za biednego, nie mogąc pojąć, jak można żyć za mniej, niż za takie nędzne sto tysięcy złotych polskich, czyli, jak po rosyjsku obrachował, 15 tysięcy rs. rocznie, na jakie zredukowany został, ulokowawszy swoje fundusze w papierach publicznych, — i tu zaczyna się oryginalność tego typu...

Poznałem go w samym początku jego emigranckiego życia w 1832 r. w Dreznie w kółku arystokracji emigracyjnej, które się zgromadziło koło pani Hieronimowej Sobańskiej. Wszyscy go poważali i kochali, ale wszyscy żartowali sobie z jego mniemanej biedy... Pan Aleksander, nie zważając na żadne żarciki, trzymał się najściślejszej ekonomji, żeby mu nie zabrakło pieniędzy przed terminem wypłaty kuponów od jego akcyj i obligacyj. Miał mieszkanko, złożone z dwóch pokojów dosyć ubogich, jednego sługę Ukraińca, stołował się w bardzo skromnej restauracji, ubierał się podług mody wojskowej, kołnierzyków nawet nie nosił, co uwydatniało jego fizjognomję śniadą z greckiemi rysami, i żadnych sobie zbytków nie pozwalał. Był jednak jeszcze młody i z temperamentem, silnie skierowanym ku płci nadobnej. W ciągu dwumiesięcznej bytności mojej w Dreznie dwa razy się serce jego zapaliło. Raz do słynnej berlińskiej aktorki, pani Schröder-Devrient, wielkiej artystki i bardzo pięknej kobiety. Przy tej bogini teatralnej miał za współzawodnika swojego brata, Bolesława, który był tak różnym od niego, jak dzień od nocy, biały, delikatny, jak panienka, i rozmiłowany w pięknych fraszkach,

a mianowicie w różnych częściach ubrania, których miał prawdziwe muzeum u siebie. Pani Schröder-Devrient nigdy uwierzyć nie chciała, że to byli dwaj bracia, i sądziła, że ci, którzy to mówią, żartują sobie z niej.

Drugi raz pałał czyściejszym płomieniem do panny Iz. M. (później hr. I. Ł.), piękności warszawskiej, pod której wejrzeniem i uśmiechem najtwardsze lody w duszach topniały. A jednak jednym i drugim razem wewnętrzny ten pożar siłę woli przytłumił zawsze w tej myśli, że jest biednym i że mu przeto w żaden sposób kochać się nie wolno. Słyszałem jego wyznanie w tym względzie. Przyjaciele mówili mu: „Kochasz się w pannie Iz., gonisz za nią, usychasz dla niej, czemuż więc nie żenisz się z nią?“ „Ot, słuchajcie,“ odpowiedział: „Daję wam słowo honoru, że gdybym miał jeszcze Humańszczyznę i gdyby mnie panna Iz. chciała, tobym się dziś z nią ożenił, ale brać żonę, żeby ją skazać na emigranckie życie, i być zmuszonym odmawiać jej wszystkich przyjemności, a dzieciom w spadku biedę przekazać, to byłoby szaleństwem, którego nie popełnię.“

Po wypróbowaniu swego systematu przez rok pierwszy rachunek ogólny pokazał mu w końcu, że ze 100 tysięcy złp. dochodu zostało mu przynajmniej 80 tysięcy, ale zarazem przekonał się, że 20 tysięcy na rok, trochę mniej lub więcej, wystarczało zupełnie na jego potrzeby bardzo umiarkowane; że zatem, przestając na takiej *aurea mediocritas*, nie będzie mu źle, a potrafi wiele dobrego świadczyć drugim. Postanowił więc żyć dalej tak, jak zaczął: skromnie, oszczędnie,

odmawiając sobie wszelkich zbytków, a oszczędzoną część dochodu swojego obracać na wsparcie emigrantów i jałmużny dla ubogich, gdziekolwiek mu przebywać wypadnie. Temu prawidłu został wiernym aż do końca życia, to jest przez lat blisko czterdzieści. Dobroczynność stała się dla niego większą uciechą, niż wszystkie parady i festyny petersburskie, któremi się za młodu przesycił. I tak w Baden-Baden, gdzie przez długi ciąg lat przepędzał piękną porę, największa jego przyjemność była, że szedł raniutko do piekarza, zakupował sto lub więcej świeżych bułeczek, potem chodził po kramikach i wybierał mnóstwo wstążeczek, fartuszków, chusteczek, małych czepeczków, materji na sukienki itd. Wszystko to kazał nieść za sobą i, wracając do domu, dawał znak dzieciom z klasy pracującej, które go już dobrze znały, żeby się u niego zgromadziył. Niebawem też horda dzieciaków oblegała drzwi jego mieszkania, a on, jak patrjarcha między niemi, rozdawał dziewczynkom kupione dla nich prezenty, chłopczykom po parę sztuk monety, a w dodatku każdemu dziecku po jednej lub dwie bułeczki na śniadanie. Wykrzyki radosne i podziękowania naiwne w szwabskim dialekcie całej tej dziatwy były mu milsze, niż chóry opery w Paryżu lub Dreznie. Ludność badeńska tak też go pokochała, że, dowiedziawszy się o jego śmierci, wyprawiła solenne nabożeństwo za jego duszę i wystawiła mu ze składek ogólnych pomniczek między cienistemi lipami tego ślicznego kąpielowego miasteczka. Również kochany był i w Dreźnie, gdzie ostatnie lata życia spędził w srogich cierpieniach. Dla emigrantów, gdziekolwiek ich spotkał, był prawdziwą opatrznością.

Nie czekał, żeby się zgłaszali do niego; gdy się dowiedział o rzeczywistej nędzy, lub gdy ją odgadł pod porządnem nieraz ubraniem, szedł naprzeciw niej z serdeczną ofiarą, a lewica jego nie wiedziała nigdy, podług przepisów ewangelji, co dawała prawica. (Fal.) (10.)

Zygmunt Krasiński dedykował Aleksandrowi Potockiemu następujący wiersz, ofiarowując mu pieczątkę z herbem Pilawa:

Aleksandrowi Zygmunt
w chwili odjazdu — 1840 r. 29. stycznia.

Polski polskiemu, szlachcic szlachcicowi
Herb ofiaruje, co od wieku wieków
Zwał się Pilawą w polskich herbów steku
I drogim bywał polskiemu ludowi.

Bardziej, niż innym, należy się Tobie
Nosić krzyż stary --- ze świeżym wawrzynem,
Boś zatknął przodkom krzyż cały na grobie;
Brak czwartej części dopełniłeś — czynem!

Przyjm więc ode mnie na Polski pamiątkę,
Na Polski twojej --- z którejś Ty wygnany,
Rodu twojego rycerską pamiątkę
I bywaj zdrowy — i bądź mi kochany!

Roma.

13.

OSTATNI WŁADCA TULCZYNA.

Ksiądz arcybiskup Feliński pisze w swych pamiętnikach:

„Zwiedzając Tulczyn, miasto słynne niegdyś z bogactw i przepychu Szczęsnego Potockiego, właściciela dziewięciuset dziewięćdziesięciu dziewięciu (!) miast i wiosek, zatrzymałem się przed jego pałacem, na frontonie którego wypisane jeszcze było złotemi literami „Oby wolnych i cnotliwych był mieszkaniem.“ Napis ten w tak rażącej sprzeczności zostawał z obecną rzeczywistością, że na ironję losu wygląda i to nie z powodu politycznego stanu kraju, ale ze względu na osobiste położenie i moralną wartość ostatniego zamku tego właściciela. Był nim hr. Mieczysław Potocki, syn słynnej z piękności Zofji Greczynki, którego historja tak wyjątkowo jest potworna, iż piszący współczesne pamiętniki nie może jej przemilczeć. Podczas gdy starszy brat Mieczysława, Aleksander, właściciel Humania i cudownej Zofijówki, walcząc w szeregach narodowych za niepodległość ojczyzny, naraził się na utratę olbrzymiej fortuny i poszedł na tułactwo, Mieczysław obrał wręcz przeciwną drogę, jak gdyby chciał urągać nietylko patrjotyzmowi lecz i najprostszej uczciwości. Oto jest w głównych zarysach przebieg tego żywota, co rzucił piętno hańby, nietylko na imię samego nik-

czemnika, ale wywołał też rumieniec wstydu na czole każdego Polaka.

Poślubiwszy naprzód pannę Delfinę Komarównę, która mu nie dała potomstwa, rozwiódł się z nią niebawem na podstawie zeznania fałszywych świadków, że mu ją podstępem postawiono u ołtarza, podczas gdy on zaręczony był z młodszą jej siostrą. Szukając następnie innej żony, poznał w Kijowie głośną ze swych wdzięków pannę Szwejkowską, córkę zrujnowanego pułkownika wojsk rosyjskich, który z kart się tylko utrzymywał, najgorszej używając reputacji. Upodobawszy sobie pannę, zawarł układ z jej rodzicami, że się z nią ożeni pod warunkiem, że tak ojciec jej jak i matka trzymać się będą od Tulczyna przynajmniej na mil dziesięć; w jakowym razie zobowiązywał się płacić im rocznie dwa tysiące dukatów na ich utrzymanie. Po ślubie zabrał żonę do Tulczyna i tu dopiero spostrzegła ona, jak dalece się omyliła, rachując na miljony męża. Mieczysław Potocki był istotnie rzadkiem psychicznem zjawiskiem, zwłaszcza na polskiej niwie. Przy oszczędności, posuniętej często do brudnego sknerstwa, dla fantazji rzucał niekiedy miljonami, byle na swojem postawić. Wymagając od innych uczciwości, a nawet wyjątkowo wierząc w nią u drugich, sam pod względem zasad jak i postępowania posuwał nieuczciwość do oburzającego nieraz cynizmu, brawując przy tem opinją publiczną, nad którą spodziewał się zapanować ostatecznie stanowiskiem, stosunkami, zwłaszcza zaś zamożnością swoją. Żeby lepiej dać poznać tę dziwaczną postać, przytoczę tu kilka szczegółów z codziennego życia tulczyńskiego za rządów

p. Mieczysława. Mając przeszło czterdzieści miljonów franków, zlokowanych na zagranicznych bankach, i posiadając olbrzymi obszar najurodzajniejszej pobereskiej ziemi, równający się niejednemu udzielnemu księstwu, Krezus ów podolski bawił się w osobistą sprzedaż na jarmarku drobnych gospodarskich produktów, takich nawet, jak skóry końskie i bydlęce, przyczem targował się jak chudopachołek o złotówki i grosze i przebijając ręce po dokonanej umowie. Wynajmował żydom nietylko cały owocowy ogród, ale też ananasarnię i oranżerję, nic nie wymówiwszy nawet na potrzeby domu, z kucharzem zaś zawarł umowę, iż płacić mu będzie dziennie po pół rubla od osoby za obiad i kolację, nie dostarczając żadnych wiktuałów, jego zaś rzeczą było kupić, co było potrzebne do stołu. Lecz najlepiej charakteryzuje system jego ekonomiczny znalezienie się przy sprawozdaniu rocznem generalnego rządcy Rudnickiego. Spostrzegłszy, iż dość pokaźna suma figuruje w rachunkach na opłatę pasieczników, których miał sporo w swych rozległych dobrach, zawołał z pewnem oburzeniem: „A po cóż płacić pasieczników, kiedy tylu włóczy się dziadów, z których każdy byłby szczęśliwy, gdyby dostał przy pasiece ciepłą chatę na zimę?“ Rządca rzekł, że i dziad przecie potrzebuje wyżywić się i odziać, trzeba mu więc dostarczyć na to środków. „To niech po dawnemu żebrze na swe utrzymanie, a chatą i ogród będzie miał zawsze w zysku,“ odparł nieukontentowany z zarzutu hrabia. „A któż będzie pilnował pasieki, kiedy pasiecznik pójdzie z torbami?“ zagadnął znowu rządca, usiłując na serjo przyjmować rady swego pryncypała. „To

osadzać po dwóch," zawyrokował niezmięszany niedorzeczną polemiką miljoner: „niech jeden pilnuje pasieki, podczas gdy drugi żebrać będzie dla obydwóch." Jakiż lichwiarz nie pozazdrościł by mu tak genjalnych pomysłów?

Łatwo sobie wyobrazić, jak niemile zdumiona została pani Mieczysławowa, gdy, przybywszy do Tulczyna, gdzie spodziewała się panować i używać, przekonała się, że skazana zostanie na upokarzającą zależność, nietylko od męża, ale od całego dworu, a nawet od Żydów w miasteczku; pan Mieczysław bowiem zapowiedział wszystkim oficjalistom i kupcom, iż długów żony wcale płacić nie będzie, co odjęło jej wszelki kredyt, wiedziano bowiem, że własnych funduszów nie posiadała żadnych. Dla osoby, szukającej w życiu tylko przyjemności, co oddała rękę bez przywiązania, rządząc się jedynie interesem, położenie takie wydawało się nieznośnem i to jedno dodawało jej nieco otuchy, że wiedziała, jak gorąco mąż jej pragnął potomstwa, ona zaś czuła się przy nadziei. Spodziewając się, iż miłość rodzicielska dokona tego w sercu męża, czego przywiązanie małżeńskie sprawić nie było w stanie, czekała z upragnieniem swego rozwiązania, układając tymczasem rozległe na przyszłość plany. Otoczona obcą służbą, oddzielona od świata murami ściśle strzeżonego zamku, którego progów nikt z jej najbliższych przekroczyć nie śmiał, odczuwała ona przedewszystkiem potrzebę zaufanej jakiej przy sobie osoby, którejby we wszystkiem zwierzyć się mogła, licząc na jej dyskrecję i chętną pomoc; czyjeż zaś towarzystwo odpowiedniejsze pod tym względem być mogło nad obec-

ność kochającej ją do zaślepienia matki? To też pierwszy szturm, jaki postanowiła przypuścić w rozpoczynającej się przeciwko mężowi kampanji, miał mieć na celu zrobienie wyłomu w owych warunkach ślubnej intercyzy, które skazywały na wieczne wygnanie jej rodziców. Przy zbliżającej się chwili rozwiązania, chytra niewiasta skorzystała z pierwszego dowodu uprzejmości dla niej ze strony męża, by błagać go w interesie spodziewanego potomka o pozwolenie sprowadzena matki na czas słabości, co też nie bez trudu otrzymała. Za przybyciem pani Szwejkowskiej tulczyński pałac stał się wnet widownią po mistrzowsku prowadzonych intryg, oplątających niewidzialną siecią niepodejrzewającego żadnego niebezpieczeństwa gospodarza domu. Pierwsze tygodnie spłynęły na rozpoznaniu stanowiska i obznajmieniu się z miejscowemi stosunkami, że zaś równie ścisła kontrola, jak nad żoną, nie mogła być rozciągnięta nad jej matką, wkrótce więc poznajomiła się ona z wielu osobami, tak w sąsiedztwie, jak i w samym Tulczynie, najściślej zaś zaprzyjaźniła się z rodziną generała Zasa, dowodzącego konsystującą w tamtych stronach dywizją. Stosunki te, w których wyborze nie przebierała wcale, dały jej możebność dowiedzieć się o licznych bezprawiach, dokonanych przez hr. Mieczysława, na które pokrzywdzeni przed kratki trybunału wystąpić ze skargą nie śmieli, nie mając środków walczyć z tak potężnym przeciwnikiem. Skrzętnie spisywane wszystkie te nadużycia miały stanowić rodzaj arsenału, dostarczającego broni zaczepnej w razie, gdyby traktat pokojowy, do którego jednocześnie układano warunki, do

skutku przyjść nie mógł. Stałe pozostanie matki w Tulczynie, pozostawienie w rękach żony domowego zarządu z naznaczeniem stałego i odpowiedniego fortunie na ten cel utrzymania, stanowiły główne punkty układanego przez matkę kompromisu.

Kiedy nareszcie przyszedł szczęśliwie na świat tak gorąco upragniony przez oboje rodziców spadkobierca, uszczęśliwiona jego matka upomniała się, jakby o nagrodę, o swoje prawa gospodyni domu, pozbawienie których czyniło położenie jej nie do wytrzymania; gdy jednak prośby jej zostały odrzucone, obie niewiasty postanowiły uderzyć cios stanowczy i czekały tylko na dogodną zręczność, która też nastręczyła się niebawem. Hr. Mieczysław był wielkim zwolennikiem metody leczenia dr. Leroy, niezmiernie wówczas upowszechnionej, gdy przeto synek jego nieco zaniemógł, chciał mu wnet zadać odpowiednią dozę tego uniwersalnego lekarstwa. Obie czuwające nad dzieckiem panie, tak matka, jak i babka, sprzeciwiały się temu, usiłując ojca nie dopuścić do kolebki. Zniecierpliwiony tym oporem samowładny w domu swoim despota odtrącił gwałtownie jedną i drugą, przyczem pani Szwejkowska upadła i nieco się potłukła. Tego właśnie było potrzeba do wykonania dawno już usnutego planu. Tegoż jeszcze wieczora obie damy z dzieckiem schroniły się pod opiekę generała Zasa, który we własnym powozie wysłał je do Kijowa, gdzie oczekiwano cesarza Mikołaja, przed którego trybunał postanowiono wytoczyć całą sprawę. Generał Bibikow zaopiekował się uprzejmie piękną brutalności męża ofiarą a, nie mogąc otrzymać dla niej posłuchania u monarchy, sam mu przed-

stawił dwadzieścia kilka ciężkich wykroczeń, z uszczerbkiem mienia, sławy i zdrowia pokrzywdzonych. Cesarz, przeczytawszy tę potworną skargę młodej i pięknej żony na tak niedawno poślubionego małżonka, powiedział jakoby: „Z tego się okazuje, że on łotr, a ona paskudnica."

W celu wyjaśnienia tej brudnej sprawy żandarmi przywieźli wnet z Tulczyna oskarżonego i zamknęli go w kijowskiej cytadeli do dalszego rozporządzenia. Wiedząc z doświadczenia, jak tego rodzaju sprawy zwykle się prowadzą, p. Mieczysław wezwał do siebie przed odjazdem Rudnickiego, a wręczywszy mu dwakroć sto tysięcy rubli, kazał mu udać się w ślad za nim do Kijowa i tam przez Pisarewa, wszechwładnego wówczas dyrektora kancelarji Bibikowa, starać się o co najrychlejsze załatwienie sprawy. Na swe nieszczęście Rudnicki niedomagał, nie chcąc zaś opóźniać tak pilnej sprawy, wysłał na swe miejsce z listem i pieniędzmi roztropnego rachmistrza, dawszy mu odpowiednią instrukcję. Pisarew, który już niejeden tego rodzaju załatwiał z Rudnickim proceder, ujrzawszy przed sobą całkiem obcego człowieka i to w chwili, kiedy wszystkie oczy zwrócone były na sprawę Potockiego, udał straszne oburzenie z powodu uczynionej mu propozycji, kazał uwięzić rachmistrza, do Tulczyna zaś wyprawił żandarmów z rozkazem niezwłocznego dostawienia do Kijowa Rudnickiego. Przerażony i ledwo żywy stanął on przed Pisarewem, który w obecności żandarmów i podwładnych urzędników złajał go od ostatnich słów za nasłanie nań rachmistrza, poczem kazał go wprowadzić do swego gabinetu w celu oso-

bistej indagacji. Znalazłszy się dopiero we cztery oczy, przy drzwiach zamkniętych zmieniając ton, rzekł poufale do zaufanego rządcy: „Taki stary, a taki głupi! Jakże mogłeś w tak krytycznej chwili powierzać tej wagi sprawę jakiemuś nieznajomemu, który wygada się przed pierwszym lepszym towarzyszem kart lub kieliszka, kompromitując i mnie i cały interes. Wszystko da się załatwić, ale ostrożnie i nie nagle. Przedewszystkiem dwie są rzeczy do zrobienia: usunąć z oczu na czas jakiś hr. Mieczysława, aby o sprawie jego nieco zapomniano, a także nie dopuścić, aby zaniesione nań skargi poszły na drogę sądową. Pierwszemu warunkowi zadość się stanie przez wysłanie hr. Mieczysława drogą administracyjną na mieszkanie do której z wewnętrznych gubernij, skąd tąż drogą we właściwym czasie odwołany być może; spełnienie zaś drugiego warunku zależy od pełnomocnika hrabiego, jego jest bowiem rzeczą załagodzić wszystkie pretensje w jak najkrótszym czasie, aby w razie naznaczenia śledztwa, nikt ze skargą nie wystąpił. Oto jest najpewniejsza, a powiem nawet, jedyna obecnie droga do wyjścia z trudnego położenia.“ Rudnicki zgodził się na ten program, który też za staraniem Pisarewa w pierwszej połowie wnet został wykonany. Hr. Mieczysław zesłany został administracyjnie do Saratowa bez oznaczenia czasu wygnania i byłby zapewne po jakim roku wrócony, gdyby chciał czekać na spełnienie drugiej części programu. Pan Mieczysław jednak, nieprzywykły do cierpliwego czekania, sądził, że krótszą znajdzie do uwolnienia drogę, udając się wprost do monarchy w imię zasług ojca swego. Jakoż wydo-

stawszy z tulczyńskich archiwów list cesarzowej Katarzyny do promotora konfederacji targowickiej, w którym wdzięczna monarchini przyrzeka opiekę petersburskiego dworu nietylko jemu lecz i najdalszym jego potomkom, błaga Cesarza w imię tej obietnicy o pozwolenie powrotu do Tulczyna lub o paszport za granicę. Cesarz jednak, mając w pamięci zbyt świeże oskarżenie, kazał odpowiedzieć proszącemu, że, chcąc mieć prawo do przyrzeczonej opieki, trzeba się naprzód oczyścić. Gubernator saratowski, na którego ręce nadeszła odpowiedź, zapytany, co należy rozumieć przez ten wyraz oczyścić, zawyrokował stanowczo, że to znaczy przyjąć prawosławie. Zagłuszywszy dawno w duszy głos sumienia i wyzuwszy się z wszelkich wierzeń religijnych, hr. Mieczysław uznał ten środek za równie dobry, jak każdy inny, byle doprowadził do upragnionego celu; bez wahania przeto oświadczył gubernatorowi, że nietylko sam gotów jest przejść na panującą wiarę, ale pragnie, żeby i syn jego też w wierze tej wychowany został, skoro matka na to przystanie. Sądził zapewne, iż zemści się tym sposobem na żonie za wyrządzoną sobie krzywdę, zawiódł się jednak bardzo; godna bowiem jego połowica najchętniej się na życzenie męża zgodziła, prosząc przytem Cesarza, oby raczył być chrzestnym ojcem malca, dla którego na cześć monarchy imię Mikołaja wybrała. Cesarz polecił cywilnemu gubernatorowi kijowskiemu Funduklejowi przy chrzcie go reprezentować, na dopełnienie zaś obrządku wybrano uniwersytecką cerkiew. Studenci, prawie wyłącznie wówczas Polacy, rozstawili się umyślnie grupami wzdłuż korytarzy z ułożonem

zawczasu hasłem tak, że skoro pani Potocka zbliżyła się z synkiem do jakiej grupy, wnet brzmiało jej w uszach fatalne: „Chrzcij, suko, czartu na pociechę!“ Jednocześnie prawie p. Mieczysław przyjmował w Saratowie imię Mychaiła, że zaś przygotowanie do tak uroczystego aktu zależało głównie na biciu niezliczonej liczby pokłonów, co nie odpowiadało usposobieniu renegata, po rublu przeto płacił za każdy darowany pokłon chciwemu popowi, który tem hojniej szafował tą narodową pobożnością. I przy tej wszakże rachubie bolesny zawód spotkał renegata: cynizm ów jego religijny tak wstrętne uczucie zrodził w sercu monarchy, że nietylko nie uwolnił go z wygnania, ale odezwał się jakoby do swego otoczenia w te dosadne wyrazy: „Jeśli jeszcze dwóch podobnych łotrów przyjmie prawosławie, to ja katolikiem zostanę.“

Zawiedziony w swych nadziejach i upokorzony, ale nie opamiętany apostata postanowił dalej zmierzać przebojem do upragnionego celu. Korzystając z grasującej wówczas w Saratowie cholery, przeniósł się on do położonej nieco za miastem willi, niby d'a świeżego powietrza, gdy zaś jeden ze sług jego z epidemji umarł, przekupił miejscową policję i popa, aby nieboszczyka chowano jako Potockiego, sam zaś z paszportem zmarłego wyruszył niezwłocznie do Astrachania. Podstęp ten byłby się prawdopodobnie udał, gdyby archirej, co go na łono prawosławia przyjął, nie zapragnął, wedle narodowego zwyczaju, pożegnać chrześniaka. Spojrzawszy na nieboszczyka, biskup poznał wnet oszukaństwo i zawiadomił o podstępie gubernatora, który, wysławszy wnet pogoń, schwytał raz jeszcze zawiedzio-

nego w nadziejach swych zbiega i o zamierzonej jego ucieczce doniósł Cesarzowi. Monarcha kazał przenieść Potockiego do Wiatki i ściślejszy rozciągnąć nad nim nadzór policji; nie odjęło mu to wszakże do nowych awantur ochoty. Nabywszy u jakiegoś odstawnego oficera papiery, mundur, powóz, a nawet furmana pod jego nazwiskiem, skierował się ku granicy, a nawet dotarł szczęśliwie do Husiatyna, ale tu nie chciał dać Żydowi żądanej za przeprowadzenie za granicę sumy i Żyd go wydał tak, że znowu dostał się do więzienia. Na teraz nie skończyło się już jednak na wygnaniu: Cesarz kazał go zamknąć w twierdzy szliselburskiej, gdzie prawdopodobnie do śmierci by pozostał, gdyby zmiana tronu nie dała możebności wpływowym jego krewnym otrzymać dlań pozwolenie wyjazdu za granicę."

Do relacji Biskupa dodaje Tadeusz Bobrowski: „W czasie kontraktów w 1844 roku rozniosła się po Kijowie wieść, że hr. Mieczysław Potocki z Tulczyna, pan kolosalnej fortuny, żeni się z p. Emilją Szwejkowską. (Pierwszy raz ożeniony był z Delfiną Komarówną, znaną z miłości do niej Zygmunta Krasińskiego, bardzo piękną osobą, z którą się rozwiódł, bo mu rodziła monstra. Że po takim mężu mogła rodzić monstra moralne, to rzecz do pojęcia, ale daleko trudniejsza do wytłumaczenia, dlaczego z tak pięknych rodziców mogły się rodzić po dwakroć monstra fizjologiczne. Hr. Delfina, zmarła lat temu kilka w Nizzy ale w powtórne związki małżeńskie nie wstąpiła nigdy). Znane duma, sknerstwo, chciwość i przewrotność Hrabiego nie pozwalały temu jakoś wierzyć tem bardziej,

że ton domu, reputacja rodziców i samo zachowanie się panien nie wykluczały możności obejścia sakramentu, poświęciwszy bardzo grubą sumę, na co stać było Hrabiego, który w zagranicznych bankach posiadał miljony gotówki, a w kraju kolosalne majątki, i znany był jako kobieciarz. Snać jednak obrachował, że ślub taniej do celu doprowadzić może, i pomimo dumy we wtorek zapustny (1844) odbył się obrząd ślubny w kijowskim kościele w obecności ogromnego zbiegowiska ludzi, wśród którego i ja się znalazłem. Niema co mówić, śliczna to była para, każde w swoim rodzaju. Hrabia był całą gębą piękny mężczyzna typu południowego, ona typu polskiego, piękna bardzo kobieta. Rodzice otrzymali przyrzeczenie pensji dożywotniej z warunkiem niepojawiania się u córki. Wszyscy narazie zadowoleni, niedługo wszakże nimi pozostali. I nie dziwota. Hrabia miał ustaloną reputację (a żeniąc się miał dobrze ze 40 lat) złego syna, złego brata i krewnego, złego męża, złego obywatela, złego Polaka i niedobrego człowieka. Panna, wyszła z takiego domu, jakim był dom rodzicielski, także o *prix Monthyon* konkurować nie sposobiła się, a miała sobie przyrzeczone 2 000 000 zł., jeżeli syna urodzi. Jakoż tyle pożądany potomek do roku urodził się, a w ciągu tego czasu umarł i pułkownik (Szwejkowski, ojciec Hrabiny), a równo z urodzeniem syna rozpoczęły się nieporozumienia między małżonkami. Hrabia miał swoją metodę hodowania, codziennie ważył dziecko i ciągle zadawał modne wówczas lekarstwo „Leroy." Hrabina utrzymywała, że taka hygjena życiu dziecka — i zapewne jej 2 miljonom — zagraża. Dość, że pewnego

dnia pokryjomu porzuciła dom mężowski, uciekając się pod opiekę Bibikowa, a za pośrednictwem jego zażądała alimentów, które też jej w drodze administracyjnej zawsze pod protekcją ostatniego wyznaczone zostały. Tymczasem hr. Mieczysław naraził się osobiście cesarzowi Mikołajowi, a to następnym sposobem.

W czasie manewrów pod Wozneseńskiem na balu, dla N. I ana wydanym, uwiózł generałową Meller-Zakomelską, która się, jak mówiono, i samemu N. P. dobrym kąskiem wydawała. Czy tak lub nie, trudno twierdzić lub przeczyć; dość, że z osobistego rozkazu Cesarza, który podobną esklandrę, pod bokiem swoim na żonie służbowego oficera dokonaną, za osobiste uchybienie słusznie poczytał, zbiegłych dogoniono. Generałową mężowi powrócono, a uwodziciela do Saratowa i Woroneża na mieszkanie zesłano. Kusił się Potocki z wygnania za granicę uciec i w tym celu przekupił miejscowego policmajstra (jak mówiono, przyrzekł mu 200 rubli), który sam ucieczkę uorganizował i z delikwentem uciekał, lecz oba ujęci zostali. Wtedy dla przecięcia niby Potockiemu możności przekupstwa i dla zabezpieczenia majątku ustanowiono z rozkazu Cesarza administrację dóbr Potockiego, na czele której stał Abaza, prezes podolskiej Izby Dóbr Państwa, a który przez długie lata temi dobrami *per fas et nefas* zarządzał, ale z właścicielem, sławnym procesowiczem, jednak w zgodzie żyć potrafił. Ten, mając ogromne sumy w bankach zagranicznych, mało dbał o dochody z dóbr; głównie chodziło mu, aby porozpoczynane procesy nie ustawały i aby żony do administracji nie dopuścić, co jedno i drugie, jako bardzo dla administratora do-

godne, osiągnął. Próbował też uciekać po raz drugi i tym razem udał się za zmarłego, którego zwłoki miano do Tulczyna odesłać, ale podstęp został odkryty przypadkiem przez miejscowego archijereja, który przybył pokłonić się zwłokom, a znał osobiście Hrabiego. Wtedy uciekl się do ostatniego, jak mniemał środka: przyjął prawosławie, przybierając z tej racji imię Michała, a i syna, zostającego przy matce, pragnął do tegoż obrządku zaliczyć... Ten ostatni krok nie pomógł wszakże hr. Mieczysławowi-Michałowi. Cesarz Mikołaj wiedział dobrze, z jakim neofitą miał do czynienia i nad nowym współwyznawcą nie rozczulił się wcale. Siedział więc dalej Hrabia na wygnaniu, nie powiem by legalnie, ale bodaj czy nie słusznie — aż do wstąpienia na tron ces. Aleksandra II. Został uwolnony i osiadł stale w Paryżu, gdzie się połączył z synami Miał on bowiem naturalnego syna imieniem „Grisza," z włościanki czy Moskiewki urodzonego, którego niby więcej kochał, niż prawowitego, jeżeli taki człowiek kogokolwiek lub cokolwiek oprócz pieniędzy mógł kochać.

Jakakolwiek mogła być administracja dóbr Hrabiego, takowych uszczuplić nie mogła, a po 1863 r. sprzedał je za 1 500 000 rubli hr. Strogonowowi, ożenionemu z jego synowicą, córką hr. Bolesława Potockiego, a ten odsprzedał je znowu „udiełom" *(les apanages)*. Ale posiadanie i tak już kolosalnej fortuny chciwości hrabiego Mieczysława - Michała nie zaspakajało. Umyślił więc spekulować na własne życie, asekurując je terminowo w różnych kompanjach na ogromne sumy, które asekurującym życie starca zdawały się grą niepodobną do osiągnienia. Miał jednak Hrabia satysfakcję

zawieść asekurantów, doczekał się terminów i umarł lat temu kilka ośmdziesiątkilkoletnim starcem w Paryżu, zostawiając, jak powiadano, koło 80 000 000 franków. Syn jego naturalny Grisza zabity został w czasie oblężenia Paryża błędną kulą, siedząc w ogrodzie i rozmawiając ze swoją metresą, która później o jakieś zapisy syna procesowała ojca i proces, rozgłośny dość, przegrała, co nową radość stojącemu nad grobem starcowi sprawić musiało i ostatecznie pocieszyć po stracie syna, bowiem całe życie z matką, braćmi, z dzierżawcami i oficjalistami procesował się, a namiętność ta była tak silna, że przed nią chciwość i skąpstwo jego ustępować musiały. Ślubny syn Hrabiego, ze Szwejkowskiej zrodzony, wychowany w Petersburgu i Paryżu, ożeniony z Włoszką ks. Pignatelli, został zupełnie obojętny narodowości swojej i krajowi, i mniejsza o to. Hrabina Emilja długo mieszkała w Kijowie pod protekcją wszechwładnego Bibikowa, za kochankę którego wraz z siostrą swą Oktawją, czy słusznie? uchodziły. Nękana wszakże skargami i pociskami męża, który zemstę za najświętszy obowiązek i za najsłodszy dar bogów poczytywał, przeniosła się z matką i siostrą do Petersburga, gdzie je w latach 1849 i 1850 spotykałem. Tam też podobno umarła matka, a córki, zawsze otoczone rojem nadskakujących mężczyzn, dość dwuznacznej reputacji zawsze zażywały. Lat temu kilka słyszałem, że hr. Emilja zwarjowała; że za jakieś wiadomości i rozmowy, ze śmiercią Aleksandra II. związek mające, uwięziona chwilowo została i ze strachu później pomięszania dostała. Inni znowu utrzymywali, że ją widzieli później w Paryżu. Dość, że znikła... (Bb.)

14.

PANI KISIELEW.

Pani Zofji Kisielewowej znany byłem w Rzymie jeszcze; całą duszą Polka i katoliczka gorliwa, nie była mi trudna do pozyskania; ale jej pomoc mogła tylko dosięgnąć brata jej męża, a sprawującego urząd ambasadora rosyjskiego we Francji. Dzieje jej życia i oryginalne położenie dość są ciekawe. Córka Potockiego smutnej pamięci i owej Greczynki, która zawładła sercem i majątkiem Szczęsnego Potockiego, po śmierci ojca została pod despotyczną władzą matki, która zapewne na ścisłą moralność naszych kobiet polskich nie zwracała baczenia, krew swoją wschodnią nie ochłodziła w klimacie północnym, a giętka charakterem nie wyrzekła się intryg i podłości, któremiby mogła zyskać łaski i dostatki. Ta sławna poematem Trembeckiego Zofja nie wniosła żadnego posagu, przeciwnie Potocki za jej ustępstwo znaczną zapłacił sumę pierwszemu jej mężowi Wittowi, komendantowi Kamieńca za czasów Rzeczypospolitej, ojcu generała rosyjskiego Witta. Stąd jako dla bezposażnej po śmierci męża wedle statutu litewskiego, którym prowincje polskie, do Rosji zajęte, rządziły się po rok 1842, należał dla niej z prawem dożywocia udział z majątku mężowskiego, na równi z każdym z jego synów.

Cesarz Aleksander I. zrobił wyłączne dla niej dobrodziejstwo kosztem potomków Szczęsnego, nadał

jej prawo dziedzictwa do takiego jej udziału, zastrzegając tylko, aby to nie było przykładem dla innych. Ten udział przecież stanowił kilkanaście miljonów złotych. Ale za to dwie piękne córki, późniejsze — pani Naryszkin i pani Kisielew, ofiarowane były cesarzowi Aleksandrowi w czasie wielkiej rewji, na którą zjechał tenże do Tulczyna. Z perfumami koleją wysyłane były przez matkę do sypialnego pokoju cesarza dwie córki znakomitej rodziny polskiej!... Ta grzeczność wywołała wdanie się cesarza na postanowienie dwuch pięknych panien Potockich. Obie wydane były za dwuch ulubieńców cesarza.

Pani Kisielew sama opowiadała poślubne sprawdzenie przez jej męża powyższego w Tulczynie wypadku i własną w ostrym sposobie odpowiedź na jego otwarte zdziwienie, że gdyby nie to, co on sprawdził, to niezawodnie mężem by jej nie był. Po tem wszystkiem pożycie małżeńskie nie musiało być zgodne i długo harmonijne. To też pan Kisielew oddawał się dyplomacji, a żona jego wesołe życie spędzała w Wiedniu i Paryżu, a nakoniec znaczną fortunę swoją spieniężyła, przeniosła na renty francuskie i osiadła za granicą, pół roku spędzając w Paryżu, a drugie pół roku u wód w Homburgu, Baden-Baden i Spa. Miała przy sobie niby siostrzeńca, nazwiskiem St. Clair, którego starannie wychowywała i któremu całą przeznaczała fortunę, wynoszącą do siedmiu miljonów franków. Równie w Paryżu, jak u wód najmilszem i najdłuższem jej zajęciem była gra. Potrzebowała silnych wzruszeń i dlatego *rouge et noir*, ruleta albo djabełek były jedynemi zabawkami, jakie znosić mogła. W dzień zaś grała

w bursę i na niej odgrywała znaczne straty w grze kartowej. Gra w bursę szła pomyślnie, bo tam grała napewno, mając ogromną sumę w gotowiźnie, i znalazła łatwy sposób wygrywania. Gdy papiery stały nisko, kupowała je, a skoro podskoczyły, zamieniała na gotówkę i czekała nowego spadku. Zaopatrując się papierami francuskiemi tylko, była pewna swego kapitału; bo ruina mogła tylko z ruiną Francji nastąpić, a gdy stały nisko papiery, dość je było trzymać u siebie, bo procent zawsze wypłacał się w terminie. Siostrzeńca swego, a jak się zdaje, najrzetelniejszego syna, dziwnym sposobem chciała tak wychować, aby, gdy wyrośnie, nigdy nie grywał. Zdawało się jej, że najlepszem na to sposobem kazać mu grać jak najczęściej dzieckiem; i posłuszny ten malec rozkazom opiekunki swojej stawiał po kilkaset franków na kartę w Homburgu i grał wyśmienicie w djabełka na zimowych u niej wieczorach w Paryżu. Nie wiem, czy ten środek nadania wstrętu do gry udał się pani Kisielew. Była ona bardzo łaskawa na mnie, bo jej podobała się gra moja w ćwika i djabełka. Stąd i wszelką pomoc swoją do mego powrotu najuroczyściej przyrzekła i zaraz tem się zajęła... (Bd.)

W 1836 r. pisała pani Kisielew do generała Władysława Zamoyskiego:

„Książę Orłow, mówiąc mi o osobach, których Car szczególnie nienawidzi, pierwszorzędnie zaliczył do nich Klaudję (z Działyńskich Potocką), a przy tej sposobności przytoczył słowa naszego ojcowskiego monarchy: „Nie mam powodu kochać Polaków, ale co do Polek, to ich ścierpieć nie mogę.“ Cesarz austry-

jacki mniej więcej to samo wyraził, a ja z tego powodu szczycę się moją płcią."

A w 1837 r.: „Car każe się gościć w Zofijówce, którą przezwał „Carycyn Sad." Moja siostra (Olga Leonowa Naryszkinowa) prosi mnie o rozmaite stroje, bo ma go przyjmować w osadach wojskowych Witta. Gdyby mi cegła na głowę spadła, nie byłabym jej bardziej odczuła, niż tę wiadomość. Nie mogę znieść tej myśli, żeby szlachetne czoło mej siostry schylać się miało pod żelazną ręką, która ciąży nad całą naszą rodziną i nawet popiołom zmarłych spokoju nie zostawia. Zawsze dotąd myślałam, że jesteśmy z siostrą jednego ducha i że naszem zadaniem odpokutowanie małżeństw z Moskalami. Napisałam do Olgi, wykazując jej, z jaką godnością postąpiłaby sobie, gdyby całem zachowaniem okazała boleść, jakiej doznawać musi z powodu nieszczęść kraju i rodziny..."

17. października t. r.: „Delfina jedzie do Petersburga... Namawiałam ją, żeby jej toalety były wykwintne, a niezbyt wyszukane. Niechaj będzie poprostu panią Potocką... Błagam ją, żeby sobie nie wystawiała, że ma udawać Moskiewkę. Wiem z doświadczenia, ile się zdobywa na tych ludziach, dając im odczuć, że się jest nad nimi, i nie ulegając im w niczem. Chciałabym mieć czarodziejską różdżkę, aby wszystkim Polakom kość pacierzową przemienić w sztabę żelazną, tak lubię ludzi, mających szlachetną duszę, szczególniej w nieszczęściu." (Zm.)

15.

OLGA NARYSZKINOWA.

W r. 1823 Leon Naryszkin ożenił się z Olgą Potocką, córką Stanisława Szczęsnego i Zofji Greczynki, która przedtem była żoną Józefa Witta. Zanim powiem o córce, muszę słów kilka poświęcić matce. Nie wiem, gdzie spotkał ją książę Potemkin, potrafił jednak zwerbować pierwszego jej męża do służby rosyjskiej, nadawszy mu rangę generalską i mianowawszy go komendantem Chersonu, ją zaś zabrał ze sobą do Jass. Tam obnosił się z tą wspaniałą zdobyczą, a ona pyszniła z przywiązania człowieka, którego słuchała cała Rosja. Pojechała z nim potem do Petersburga, gdzie w otoczeniu licznej świty obwoził ją po wszystkich ulicach i miejscach spacerowych. Tak trwało do końca życia wspaniałego księcia Taurydy. Po jego śmierci rychło została żoną Szczęsnego Potockiego, wnosząc ze sobą do rodziny nieszczęście. Zakochał się w niej bowiem najstarszy pasierb, i nowa Fedra oddała się swemu Hippolitowi napewno bez okrzyków: *„Et de crimes peut-être inconnus aux enfers!“* Ojciec poznał wkońcu prawdę — i to przyspieszyło śmierć jego.

Zostawszy wdową, zmuszona sprawami spadkowemi zjechała do Petersburga. Przebiegłe greckie umizgi zastąpiły minioną piękność: dla ministrów i senatorów miała pochlebstwa i karesy, dla ich podwładnych złoto. W narwanym hrabi Miłoradowiczu

zyskała gorącego rzecznika, zakochał się on bowiem w młodszej jej córce, wspomnianej Oldze. Z poduszczenia matki odwiedzała go ona w jego mieszkaniu, całe godziny spędzała z nim sam na sam w jego gabinecie, przyjmując od niego bogate podarki. Jabłko niedaleko pada od jabłoni... Nic też dziwnego, że sprawy pomyślnie rozwikłane zostały.

Po śmierci matki, gdy starsza siostra Zofja wyszła za naczelnika sztabu armji Pawła Kisielewa, Olga zachwyciła się swym szwagrem... Nie wiem, jak się to wszystko skończyło, dość jednak, że wkrótce została żoną Naryszkina. Poznałem ją jeszcze panną w Odesie. Piękność jej była w pełnym rozkwicie, nie miała jednak w sobie nic z niewinności dziewiczej. Dość milcząca, pozbawiona dumy, ale zato zupełnie niezwracająca uwagi na tego, kto nie był jej potrzebny, nietyle zamyślająca się, ile roztrzepana — aczkolwiek bardzo młoda, zdawała się być bardzo już doświadczona. Wszystko u niej było obmyślane, a strzały kokieterji chowała tylko dla silnych tego świata... Okrutna i pozbawiona serca, potrafiła stykającym się z nią psocić boleśnie i dokuczliwie... Później zawładnęła ona zupełnie hr. Pahlenem, noworosyjskim gen. gubernatorem. Rozmawiając z nim razu pewnego o niej, zauważyłem, że nie widzę w niej nic szczególnego. Na to z zawołał zapałem: „Pochodzi to stąd, że nie zwróciła ona na pana uwagi; gdyby tylko pół godziny z panem porozmawiała — leżałbyś u jej stóp!"

(Wg.)

16.

NAJMŁODSZY SYN SZCZĘSNEGO I GRECZYNKI.

Hr. Bolesława Potockiego osobiście nie znałem, nie wspomnieć jednak o nim — nie podobna. Pomijając jego przywiązanie do francu czyzny, na łonie której był wychowany, pomijając próżność i przywiązanie do honorów dworskich, o które przez całe życie uganiał się, a które dziś jeszcze pomimo prawie 90 lat z rozkoszą piastuje, był to człowiek w życiu prywatnem bardzo zacny i uczciwy, a często wspaniały i poczuwał się do tego, że wielka fortuna i nazwisko względem społeczności do pewnych usług obowiązują. Własnym więc kosztem ufundował gimnazjum w Niemirowie (gdzie była tylko 4-klasowa szkoła) i w Bohopolu 4-klasową szkołę, dużo młodzieży własnym kosztem nietylko w gimnazjum, ale na uniwersytetach z biednych uczniów niemirowskich utrzymywał. Póki mieszkał na prowincji, wpływał wiele na ogładę miejscowych żywiołów społecznych, zapraszając do siebie na bale i zabawy, w których oprócz „obywateli" i oficjaliści, i nauczyciele, i uczniowie brali udział. Acz próżny, wszakże nie był dumnym i wogóle był lubiany i szanowany. Nie słyszałem, aby komukolwiek krzywdę wyrządził, zaś o dobrodziejstwach, przez niego świadczonych, słyszałem nieraz. Majątek znacznie podszargał, a nawet część onego (klucz bohodolski) rozsprzedał, resztę oddał zięciowi, hr. Strogo-

nowowi, za opłatę rocznej renty, i osiadł w Petersburgu, ciesząc się łaską dworu, ale nie posiadając żadnych wpływów, uchodząc za człowieka małej inteligencji. Mówiono, że był od urodzenia impotensem, co nie przeszkadzało mu być ożenionym z hr. Sołtykowówną i mieć córkę jedynaczkę. Żona umierając powierzyła mu swoją naturalną córkę, później bardzo dystyngowaną osobę, którą pod nazwiskiem panny Jdl z własną córką wychował, wyposażył i wydał za Władysława Wołodkowicza. (Bb.)

III.

Dwór w Tulczynie.

Rezydenci, wyjadacze, oficjaliści.

1.

PAN ZŁOTNICKI.

Syn osiadłego obywatela podolskiego, najmniej jednak majętny z trzydziestu dworzan Salezego Potockiego, którym jakiś ubogi ks. Czetwertyński, a później Sierakowski, starosta zawidecki, marszałkował. W czasie konfederacji barskiej opuścił służbę dworską i zaciągnął się do jej wojska w randze rotmistrza. Po skończonej wojaczce i po zmarłym ojcu odziedziczył wieś Demszyn na Podolu, w niej zamieszkał i zawód obywatelski rozpoczął. Kontusz po kolana kusy, głowa do góry zadarta i z przodu po sam wierzchołek po czerkiesku wygolona z zaczesaną na tył czupryną, przy tem wąs bałabański nadawały rosłej jego postaci minę junacką, którą układność dworska uprzyjemniała. Gęba wyprawna, imię konfederata barskiego, obrotne w każdym razie znalezienie się jednały mu miłość między bracią szlachtą tak dalece, że na sejmikach rej wodził i z partją Czartoryskich na udry chodził., Jako popularny w swojem województwie obywatel, otrzymał od króla order Św. Stanisława i dyplom na chorąstwo czerwonogrodzkie. Nie dostawało mu jeszcze zamożniejszych dostatków i majątku, ale temu zaradził Potocki z żoną swoją Mniszchówną, dziewosłębiąc mu do ożenienia się z Lewandowską, wdową po komisarzu swoim, która za zasługi męża miała zadzierżawionych kilka wsi w Humańszczyźnie bardzo

zyskownym dla siebie kontraktem. Na sejm konstytucyjny został Antoni Złotnicki posłem drugiego wyboru i, trzymając się stronnictwa Szczęsnego, należał do partji opozycyjnej. Po zawiązaniu się konfederacji targowickiej obrany był marszałkiem konfederacji województwa podolskiego. Gdyby go Szczęsny nie powściągnął, byłby to najskorszy ze wszystkich marszałków do prześladowania znękanych konstytucjonistów. Generalność zrobiła go brygadjerem nowej brygady husarskiej, dla której wskrzeszono kolory dawnych polskich husarzy, bez zbroi, to jest kurtki czerwone z granatowemi wyłogami. Konstytucjoniści nadali temu uniformowi nazwę „munduru krwi braci naszej," nie wiem dlaczego, bo żaden z odzianych w ten mundur, kryjących się po za szeregi moskiewskie, ran ani odbierał, ani zadawał. Nowo uformowane przez konfederację targowicką wojsko, z pięciu pułków złożone, oddano pod dowództwo zbiegłemu z brygady swojej Rudnickiemu, do rangi generała-majora wyniesionemu. Złotnicki ordynansom jego ulegać nie chciał, dając śmiesznie za przyczynę, że w konfederacji barskiej Rudnicki od towarzysza kawalerji, a on od rotmistrza służbę wojskową zaczynał. W tych szczęśliwych dla niego czasach snuły mu się po głowie to ministerstwa, to krzesła senatorskie, ale, gdy deklaracja rosyjska i pruska nowy zabór kraju zapowiedziały, przezorność jego w pewniejszą uderzyła stronę: wyrobił dla siebie odjętą Orłowskiemu komendę twierdzy kamienieckiej, którą przyrzekł bronić do ostatniej kropli krwi. Pożegnawszy więc na zawsze generalność w Grodnie, ruszył co tchu ratować zagrożony Kamie-

niec, gdy jednak, zawarty w nim, ujrzał podstępujące wojska rosyjskie, zdjęła go jakoby litość nad mającą się rozlać krwią ludzką i przystąpił do kapitulacji, w której zawarował dla siebie dowództwo fortecy z rangą generała dywizji wojsk rosyjskich. Katarzyna tę kapitulację zatwierdziła i przysłała mu order Aleksandra Newskiego. Wysłany od wojska z innymi dla złożenia hołdu poddaństwa u tronu Carowej miał rozum robić szczególniejsze atencje mało uważanemu za panowania matki Pawłowi i za powrotem do Kamieńca posłał mu do jego pułku konnego dwóch dobrze wyuczonych trębaczów ze srebrnemi trąbami. Dobry Paweł, przysługi tej pamiętny i na Polaków łaskawy, za wstąpieniem na tron nadał mu prawem dziedzicznem cały klucz radomyski, skonfiskowany Oskierce. Po śmierci pierwszej żony swojej, Lewandowskiej, zakochał się w żonie podpułkownika Chojnowskiego, konsystującego w garnizonie kamienieckim z pułkiem Ilińskiego, rozwiódł ją z mężem i z nią się ożenił. On to jako zręczny negocjator skłonił Witta do zezwolenia na rozwód ze swoją żoną za trzydzieści tysięcy korcy pszenicy i za kupiony u niego przez Potockiego Demszyn.

W życiu jego wszystko mu się szczęściło, nakoniec obciążonego honorami i fortuną zdrętwiałe nogi dźwigać dłużej nie chciały; powieszonemu nominalnie na tablicy w Warszawie, gdy szyi postronek nie zdławił, śmierć go za nogi do mogiły powlekła. *Sic transit gloria mundi.* (Ch.)

Antoni Złotnicki, były komendant twierdzy Kamieńca Podolskiego, klijent Stanisława Szczęsnego

Potockiego, był winien mu całą początkową swoją karjerę, ale źle za to wywdzięczał się, nie odnosząc dla siebie żadnego szacunku. Co do poddania Kamieńca Podolskiego wojsku rosyjskiemu, nie jest to tak ciężka wina, jeżeli do tego czynu własna chęć i przekonania nie doprowadziły.

Uczynił to wtedy, kiedy król przystąpił do konfederacji targowickiej, kiedy Szczęsny Potocki, marszałek konfederacji, rządził krajem i narodem z urągowiskiem dla króla i wtedy nawet, kiedy Potocki, poznawszy swój błąd, wymknął się z sejmu grodzieńskiego i udał się jako lubieżnik z swą kochanką za granicę, i nakoniec kiedy sejm grodzieński w roku 1793 uznał zabór kraju wzdłuż kordonu od Dyneburga z miastem Pińskiem pomiędzy Dubnem a Warkowiczami z miasteczkami Krupcem i Radziwiłłowem aż do granic Galicji z częścią wojska litewskiego i całą partją wojsk ukraińskich, które zostały zniewolone do przysięgi na wierność Katarzynie II-giej.

Syn jego, pułkownik gwardji, spłodzony z Lewandowskiej, miał szczerą chęć zatarcia błędów ojca i w tym zamiarze wstrzymany, szczególną przyjaźnią Sakena dla Antoniego Złotnickiego został oswobodzony od prześladowań politycznych.

Przyjaźń Sakena dla starego Złotnickiego miała wziąć swój początek, kiedy Saken zostawał w niskich rangach oficerem pod komendą Złotnickiego. Saken, słynny z swych awantur miłosnych, w jakiemś zdarzeniu zanadto wykroczył i mógł się spodziewać degradacji na sołdata, gdyby nie był ochroniony przez Złotnickiego.

Złotnicki, ukończywszy służbę wojskową rosyjską, protegowany przez Potockiego, otrzymał w rodzaju dzierżawy wieś Jakubin, którą przezwał Obozówką, z dołączonemi wsiami, Uchora i Sierpuchowska. Odwiedzany tam był często przez Potockiego, a gdy się w wspomnieniach swych czynów bohatersko-politycznych różnili i dołączył się jakiś interes materjalny, zerwały się pomiędzy nimi wszelkie stosunki.

Złotnicki, usunięty z dzierżawy, w swym pierwszym uniesieniu zaniósł okropny manifest przeciwko Potockiemu w aktach sądu powiatowego lipowieckiego. Potocki odpowiedział nawzajem, nie oszczędzając Złotnickiego. Gdy się oba opamiętali z pierwszego zapału i przekonali się, iż się zanadto pokompromitowali, odkrywając to, co było tajemnicą dla publiczności, przez sąd gubernski kijowski z pomocą prezesa Morzkowskiego manifesty z akt wyrzucono. Partykularne kopje tych manifestów krążyły pomiędzy jurystami i kancelarzystami lipowieckimi. Zręczni jednak plenipotenci Potockiego zdołali wykupić i wyniszczyć, gdzie się tylko ukazały, lecz nie można myśleć, aby choć jeden egzemplarz tych u kogo nie pozostał, a byłby przydatny do teraźniejszych poszukiwań przeszłości.

Katarzyna II., wynagradzając gorliwe zasługi Złotnickiego, tysiąc dusz z dóbr pounicko-metropolitalnych około Radomyśla mu nadała, co uskuteczniło się za wstąpieniem na tron Pawła. Zdarzyło się, że w tejże porze właśnie Paweł I. szanownemu Adamowi Niemierzycowi, swemu rotmistrzowi kawalergardów, wynagradzając mylną konfiskatę majątku Romaszek i Bukomówki, znajdujących się w powiecie wasylkow-

skim, a przez ojca mu na schedę oddanych, z tychże dóbr pometropolitalnych wieś Zabiłocz darował.

A że te majątki z sobą sąsiadują o granicę, zaszedł spór o karczmę traktową pomiędzy Niemierzycem a Złotnickim i, gdy im wypadało udać się po rozwiązanie do sądu, w tej sprzeczce zgodzili się na pośrednictwo prezesa Morzkowskiego.

Gdy się zebrały obie strony u Morzkowskiego, Złotnicki odezwał się do Niemierzyca: „O co to panu idzie, wszak obydwa mamy to z darów monarchy.“ Niemierzyc odpowiedział: „Prawda, panie generale, pan otrzymał dobra ziemskie za klucz Kamieńca, a ja za klucz olewski.“ Umilkł Złotnicki, gdy nie miał słusznych powodów, a karczma traktowa została przy Adamie Niemierzycu. Gdy Złotnicki objął dobra, darowane pod Radomyślem, generał Lubowidzki, dawny kolega broni i przyjaciel Złotnickiego, przyjechał go odwiedzić. Po kilkodniowej zabawie Złotnicki odprowadzał Lubowidzkiego do Nowochwastowa. Z pod Radomyśla przybyli na nocleg do Kajetana Proskury, mieszkającego we wsi Korninie, i tam się umówili, aby w jednym dniu stanąć w Nowochwastowie. Lubowidzki swą karetę wysłał na pół drogi, a na drugi dzień dwaj przyjaciele mieli jechać z Kornina karetą Złotnickiego. Proskura wystąpił z rannem pożywnem śniadaniem i pięknym starym węgrzynem, nadmiar w użyciu nastąpił, śniadanie się przedłużyło, węgrzyn w głowie zaszumiał, toczyły się rozmowy o przeszłości, sprzeczki wzrosły, szybko przyszło do wymówek wzajemnych, wyrazów ostrych i gniewów. Złotnicki zirytowany nagle wyszedł z pokoju, wsiadł w swą karetę i odjechał

do Radomyśla. Lubowidzki pozostał, Proskura kazał go podwieść do jego karety na pół drogi — i niby to Lubowidzki prym otrzymał nad Złotnickim, iż trzema dniami później poddał swą brygadę. (Uw.)

2.

ZAWADJAKA CHADŹKIEWICZ.

Po śmierci Potockiego Tulczyn stał się zbiegowiskiem szulerów, zlatujących się jak kruki na zapach bogatego łupu Pilawity. Między nimi rej wodził waleczniejszy przy zielonym stoliku niż na polu bitwy niegdyś generał, adjutant Championetta, sławny z dowcipu pan Chadźkiewicz. Ten pytającemu się go Branickiemu, czy na całe życie zagnieździł się w Tulczynie, odpowiedział: „Ja tak, jak wrzód, nie pęknę, póki nie nabiorę.“ Jakoż nabrał do pełna, bo za dług, w karty od Szczęsnego wygrany, wziął wszystkie wsie, do Mohylowa należące, i te odprzedał Szołayskiemu. Z Tulczyna, nie wiadomo za czyim rozkazem, porwany i wywieziony podobno do Wiatki, uciekł z pod straży, a potem w drodze w kabaku ruskim przy wiadrze gorzałki życia dokonał. Szeptano wówczas, nie wiem, czy słusznie, że to porwanie Chadźkiewicza było skutkiem tajemnych zabiegów Kisielewa, który, starając się o rękę Zofji Potockiej, chciał się przysłużyć jej matce usunieniem z Tulczyna osoby, niszczącej fortunę jej ukochanego pasierba i rozsiewającej na jej karb szyderskie koncepta. Mówiono także, że gdy żona Chadźkiewicza, (a pierwej nałożnica jego, za klacz angielską wymieniona i długo przez niego nazywana Sojką), podała w Tulczynie do rąk cesarza Aleksandra prośbę o uwolnienie swego męża, zdziwiony Cesarz odpowiedział,

że o tej deportacji nic nie wie i że uwolnić go każe, ale wtedy śmierć Chadźkiewicza przerwała te zabiegi.

(Ch.)

Życie generała Chadźkiewicza rodem Litwina, byłoby zbyt ciekawe dla potomności, a nawet i dla teraz współżyjących, z czynności w rewolucji 1794 roku w Wilnie, z pobytu w legjonach polskich we Włoszech, gdzie doszedł generała rangi, rozmaitością zdarzeń awanturniczych, dowcipnych, miłosnych, szulerskich, mściwych oraz szlachetnych i pełnych ludzkości, i gdyby się kto jeszcze szczerze zajął zbiorem tych wszystkich zdarzeń, któreby można było uzbierać jeszcze, wielką przysługę zrobiłby literaturze.

Wysłanie na zamieszkanie do starorosyjskich gubernij, gdzie i życia dokończył, wyniknęło z tego zdarzenia: Młody Aleksander Potocki dla ciekawości więcej, jak potrzeby, znajdował się na jarmarku w Berdyczowie, gdzie był też generał Witt, brat przyrodni Potockich, zajmujący się kupnem koni dla wojsk, osiedlających się w gubernji chersońskiej. Witt, odwiedzając Aleksandra Potockiego na jego kwaterze, zastał go siedzącego na jednej kanapie między dwoma szulerami; ponieważ do gry w karty nie miał Aleksander chęci wrodzonej. Witt rzekł do Aleksandra: „Jak mi ciebie, Aleksandrze, żal, że cię widzę, jak Chrystusa na krzyżu, między dwoma łotrami.“ Chadźkiewicz, dowcipny i szybki w odpowiedziach, na to: „To nic nadzwyczajnego widzieć Chrystusa na krzyżu pomiędzy dwoma łotrami; to większa ciekawość widzieć kilka krzyżów na jednym łotrze.“ Ta odpowiedź ubodła Witta (chociaż *ambo meliores*); przedstawił też Chadź-

kiewicza Aleksandrowi I-mu, jako szkodliwego człeka, czyhającego na zniszczenie młodego bez doświadczenia Aleksandra Potockiego, i rozkazano natychmiast wywieźć go na zamieszkanie do Permy. (Uw.)

Gdzie indziej zapisano o tym awanturniku:

Chadźkiewicz, majętny i bogatego domu, fabrykuje metrykę, żeby był prędzej pełnoletnim. Marnotrawi i przegrywa majątek. W Warszawie pewien kasztelan daje mu 500 dukatów, żeby ograł — dając mu tylko trzecią część wygranej — jego siostrzeńca, który od matki miał rewers Tepera na 10 tysięcy dukatów. Chadźkiewicz wygrywa od siostrzeńca 10 tysięcy dukatów. Kasztelan, chcąc go zbyć małą rzeczą, daje mu za tę trzecią część to zegarek szamerowany, t. j. osadzony brylantami, takąż tabakierkę i inne graty, między innemi szpadę ze złotą rękojeścią. Rad nie rad musiał Chadźkiewicz to przyjąć, ale w kilka dni przychodzi ustrojony do kasztelana, idąc na pokoje królewskie. Chadźkiewicz pokazuje mu złotą szpadę, na której kazał wyryć napis: „Chadźkiewiczowi od kasztelana N. N. za dzielność okazaną przeciw N. N.“ (owemu siostrzeńcowi); tym sposobem przymusza kasztelana, żeby mu całą trzecią część wygranej wypłacił.

Intryga z Cielecką, z domu Potocką, we Lwowie: wpada do niej niby przestraszony, że policja chce go aresztować za długi, 2 tysiące dukatów wynoszące, i że musi uciekać z miasta. Dla zatrzymania kochanka przy sobie Cielecka płaci 2 tysiące dukatów, co było rzeczą udaną tylko, a Chadźkiewicz pieniądze zabrał.

Złapany na szalbierstwie przy faraonie, bierze policzek, który z najzimniejszą krwią będącemu w motji oddaje. W czasie napadu na Neapol był adjutantem Championetta, zabrał 100 wołów, należących do armji. Kniaziewicz grozi mu rozstrzelaniem; oddaje Chadźkiewicz woły, lecz przez zemstę podaje do gazet, że w czasie kampanji Kniaziewicz tak dobrze o sobie pamiętał, że teraz znaczne dobra koło Strasburga kupuje, a w samej rzeczy Kniaziewicz kupował dom wiejski z ogrodem, usunąwszy się z wojska, jako przyjaciel Moreau. Przyjeżdża do w Tulczyna, gdzie z Ponińskim, Jukowskim i innymi szulerami ogrywa Szczęsnego. Kupuje majątek. Sprawa z Borejką. Siedzi w turmie kijowskiej. Żeni się z Sojką; tę sprzedaje Dąbskiemu, nie potrzebuje rozwodu, gdyż lokaj ślub dawał. Kisielew wysyła go na wygnanie. Umiera na tem wygnaniu około 1820 roku. (Hł.)

3.

TRZEJ BRACIA MOSZCZEŃSCY.

Adam Moszczeński, Wielkopolanin, wyszedł z pułku fizyljerów w randze majora, aby się trzymać klamki dworu młodego i możnego pana, jakim był Szczęsny Potocki, podówczas chorąży koronny. Pobierał od niego aż do śmierci dwanaście tysięcy rocznej pensji. Ożenił się z wojewodzianką Świejkowską, drugi brat jego Ignacy, podczaszy, z drugą siostrą Świejkowską, a trzeci brat Aleksander, pospolicie „wesołym Olesiem“ zwany, z Czeczelową, majętną wdową. Adam z Krystynopola wysłany był na Ukrainę dla przejrzenia administracji tamtejszych dóbr i załatwienia interesów, decyzji właściciela wymagających. Szlachcic Ginowski rościł sobie prawo do części dóbr klucza buckiego, po Strusiach na dom Potockich spadłego. Salezy Potocki, unikając z nim procesu, puścił mu do dalszej woli wieś Krasnostawkę. Moszczeński, pretensje jego uznawszy za żadne, wyforował go z wioski. Szlachcic, wyzuty z ostatniego na starość przytułku, praw swoich ustąpił generałowi Czernyszewowi, konsystującemu w Polsce. Wytoczyła się sprawa do sądu ziemskiego i przez trybunał do sądów sejmowych przeszła. Moszczeński pilnie koło niej chodził i pieniądze sypał. Wygrał ją, ale kosztowała blisko dwóch miljonów. Potocki, zadowolony z triumfu nad Czernyszewem i popierającym go ambasadorem rosyjskim,

te same zakwestjonowane wioski wypuścił Moszczeńskiemu kontraktem zastawnym w sumie sto pięćdziesiąt tysięcy zł., wziętej w posagu po Świejkowskiej. Potem Moszczeński uratował cały majątek Potockiego w takiej okoliczności: Potocki, zniechęcony ustawami sejmu konstytucyjnego, chciał się przenieść do Stanów Północnych Ameryki, i w tym celu wszedł w negocjację o sprzedaż wszystkich dóbr swoich z Protem Potockim. Zjechał do Tulczyna główny agent banku Prota, ks. Osowski. Umówiony już był szacunek dóbr. Suma pozostać miała na banku Prota, już była spisana tranzakcja, gdy Moszczeński, nieprzytomny tej umowie, przybył niespodzianie do Tulczyna, rękę Potockiego, ściągniętą już do podpisu tranzakcji, zatrzymał i zdrowemi uwagami odwiódł go od zawarcia tak niebezpiecznej umowy. Moszczeński naprzód pułkownik w regimencie imienia Potockich, poseł województwa braclawskiego na sejm konstytucyjny, później szef pułku pieszego „Złotej Wolności" (przez konfederację targowicką utworzonego), nakoniec odstawny generał rosyjski, mając znaczny dochód ze swojej posesji zastawnej, po śmierci Potockiego w dożywotnią zamienionej, zawsze prawie z całą familją żyjąc w Tulczynie kosztem Potockiego, łatwo zebrał znaczny kapitał, za który u Jarosława Potockiego kupił tysiąc kilkaset dusz i jedynemu synowi swojemu Józefowi piękny i czysty majątek zostawił. (Ch.)

Inna relacja: Generał Adam Moszczeński był dobrze ugrzeczniony, łagodny i przyjemny w towarzystwie, bo umiał poetycznie opowiadać rzeczy przeszłe z powiększeniem zdarzeń męstwa i waleczności,

nikomu nie ubliżając. Była to sztuka, wytworzona w sychłku wieku osiemnastego, aby wszystkich bawić, w ciekawość wprowadzać, śmieszyć, a nikogo nie obrażać. Generał Adam Moszczeński w tej sztuce był biegłym mistrzem. Raz, gdy znajdował się na obiedzie u hetmanowej Branickiej w Białocerkwi, zajmował obecnych opowiadaniem swych walecznych czynów w tych czasach, kiedy był jeszcze kapitanem w wojsku saskiem w czasie wojny siedmioletniej z Fryderykiem II-im, królem pruskim. Na rozkaz swego generała z kompanją swoją pod silnym ogniem kartaczy opanował przyczołek mostu (powiedział „*pomme de terre*"), a za jego przykładem wojska saskie i austrjackie poszły, klęskę królowi pruskiemu zadały i kompletne zwycięstwo odniosły. Kajetan Proskura rzekł na to: „Generale, mogłeś niezaprzeczenie pod silnym ogniem kartaczów bez wystrzału zdobyć kartofel." „Jakto?" odezwał się Moszczeński: „to znaczy głowa mostu?" Proskura: „Nie rozumiem, aby kartofel mógł być kiedy głową mostu." — „Przepraszam, to mylka, miałem powiedzieć: *Tête du pont.*" Bynajmniej to starego nie zamitrężyło i w dalszym ciągu swego opowiadania strzelał, rąbał, bił bez pardonu. (Uw.)

4.

SZAMBELAN I POETA.

Po ostatnim rozbiorze Polski ofiarowano Trembeckiemu od ks. Czartoryskich przytułek w Granowie. Później, gdy Potocki po rozwodzie z Mniszchówną zamieszkał w Tulczynie, zaprosił jego także do domu swojego na mieszkanie. Trembecki, trzymając się ściśle djety Pitagorasa, nie jadał mięsa i trunków mocnych nie pijał. W stancji swojej, gdzie się cały dzień paliła świeca do zapalenia fajki, w miejscu szlafroka chodził w koszuli długiej po kostki i dopiero pod wieczór przychodził na pokoje dla gry. Za napisanie „Zofijówki" wziął od Potockiego dwa tysiące dukatów. Co sobotę uszykowanym przed oknami swego mieszkania żebrakom rozdawał sam jałmużnę. Pisma swoje legował Potockiej, między niemi znajdować się miała po łacinie pisana Historja Polska, a w niej obrona politycznych Potockiego czynów, jak to świadczy jego obietnica, w dwóch wierszach poematu Zofijówki wyrażona:

„Co czynił dla Ojczyzny, co czynił dla ziomków,
Na osobnej to karcie damy dla potomków."

Po śmierci jego jakiś jegomość z Krzemieńca, wszystkie papiery Trembeckiego zabrał[1], a czyli między niemi znajdowała się owa tak uroczyście zapowiedziana Historja Polska, niewiadomo. Wkrótce po odniesionej od Wigurskiego zniewadze utracił zupełnie pamięć

i w spokojnem obłąkaniu życia dokonał. Jeden stary gracjalista Potockich, do usług Trembeckiego przydany, doradził mu, gdy biednego poetę bezsenność dręczyła, aby się napił gorzałki. Usłuchał tej rady pitagorejczyk, znalazłszy ją pomocną, często potem używał tego lekarstwa dla zbawienia snu na niechcące się kleić powieki. (Ch.)

Leon Potocki tak pisze o pobycie Trembeckiego w Tulczynie: „Po śmierci króla Stanisława Augusta Trembecki, jako należący do jego dworu i towarzystwa, pobierał dożywotnią pensję od Rosji; gdy jednak ta nie wystarczała na jego potrzeby, widział się zmuszonym do przyjęcia mieszkania z dostarczeniem wszelkich wygód w Granowie, posiadłości Adama księcia Czartoryskiego, generała ziem podolskich, o cztery mile od Tulczyna. Stamtąd pisał do Jana Potockiego, zięcia pana Szczęsnego, o pożyczenie mu książek i przystęp do bibljoteki tulczyńskiej. Chętnie się pan Szczęsny skłonił do życzeń poety i zaprosił go do Tulczyna, gdzie na dobre osiadł i umarł.

Trembecki był wysokiego wzrostu, z twarzą pełną wyrazu i powagi, imponował mnie, dziecku, zimną swoją figurą i wiele razy się do niego zbliżyłem — „Precz, smarkaczu!“ — wołał na mnie. Ubiór jego był francuski, włosy wtył zaczesane, w dzień świąteczny w czarny z tyłu ujęte woreczek, który zwano *catogan*. Niepospolita grzeczność oznaczała człowieka wyższego towarzystwa, usta krasił uśmiech nieco złośliwy.

Przez lat siedem czy osiem pobytu swojego w Tulczynie Trembecki większą część dnia i nocy oddawał się w grze w karty, a gdy nie miał z kim grać, to przy-

najmniej prócz codziennej gry groszowej w marjasza, z panem wojewodą grywał w szachy. Nie dostrzegano w nim żadnych oznak pobożności, nie bywał nigdy w kościele. Lubił mówić o swoich miłostkach i wziętości za młodu. Zachorowawszy w pięćdziesiątym roku życia, opuszczony od lekarzy, sam się najściślejszą djetą wyratował i od tego czasu nie używał za pokarm nic takiego, co by, jak mówił, żyło. Pił tylko wodę, mleko i mnóstwo kawy. Zwyczajną jego strawą były żółtka jaj, owoce i warzywa, nie jadł jednak ani grochu, ani fasoli.

Był przekonany, że, zachowując djetę, żyć będzie 140 lat. Utrzymywał nawet, iż, gdyby się tak był zachowywał od dzieciństwa, z łatwością by doszedł do lat trzystu, zwyczajnego kresu, przeznaczonego od natury człowiekowi.

Na dwa lata przed zgonem podarował rękopisma swoje hrabiance Zofji Potockiej, w dziecinnym jeszcze wieku będącej. Rękopisma te, zawarte w ogromnej skrzyni, wydobyte być miały po jego śmierci. Gdy umarł, otworzono skrzynię i znaleziono napełnioną papierami. Jeden z domowych podjął się przejrzenia tych pozostałości, lecz, gdy oświadczył, że nic ani ważnego, ani zajmującego nie zawierają, spalono je. Powiadano, że niektórzy amatorowie przywłaszczyli je sobie i że pomiędz niemi znajdowała się ukończona Historja Polska.

W Tulczynie Trembecki prócz Zofjówki nic więcej nie napisał. Czytając końcowe wiersze:

„A póki między rodem ludzkim raczysz gościć,
Pół świata czcić cię będzie, drugie pół zazdrościć,"

każdy powie: „Dworak zawsze dworakiem, pochlebca — pochlebcą". (Pt.)

5.

DYZMA TOMASZEWSKI.

Syn podczaszego wiślickiego, urodził się pierwszego stycznia 1749 roku. Skończywszy szkoły u jezuitów w Sandomierzu, umieszczony został w kancelarji królewskiej za rekomendacją kasztelana Karasia. Wysłany od króla w delegacji na sejmik województwa sandomierskiego dla obrania posłów, zamiast popierać propozycje królewskie, przystąpił do związku konfederacji barskiej. W wojsku jej mianowany rotmistrzem, raniony, pod Lanckoroną dostał się w niewolę moskiewską. Z tej za wstawieniem się króla wypuszczony, po wyleczeniu się z rany odniesionej, gdy do dawnej przy królu służby powrócił, król, który jeszcze nie wstawał z łoża po zadanych sobie ranach na głowie od konfederatów barskich, przyjął go łaskawie, bez okazania urazy, temi tylko powitawszy słowy: „Gdyby kózka nie skakała, toby nóżki nie złamała.“ Później wysłany był z Debolim na sekretarję przy ambasadzie w Petersburgu, przez Psarskiego sprawowanej; gdy u Dniepru w Miasteczku pana Pióra dla trudnej przez rzekę, lody łamiącą, przeprawy zatrzymać się musiał, właściciel miejsca, staruszek siwy, jak gołąb, ale jeszcze czerstwy, zaprosiwszy ich obu na święta wielkanocne do siebie, opowiadał im swoją i dwóch cesarzowych rosyjskich przygodę. Był ten pan Pióro za młodu dworzaninem Ketlera, księcia kurlandzkiego, przy którego żonie,

Annie Iwanównie, bawiła siostra jej stryjeczna Elżbieta, Piotra Wielkiego córka. Piękną swoją urodą zniewolił on sobie serce Elżbiety i był tajemnym faworytem panny. Anna, po zejściu Ketlera na objęcie tronu rosyjskiego wezwana, Elżbietę z sobą wywiozła z Mitawy. Kiedy po śmierci Anny Elżbieta na tron carski wstąpiła, krewni bogatsi Pióra, wiedząc o dawnych jego miłostkach, zrobili składkę na przystojne wyprawienie familjanta swego do Petersburga. Za przybyciem do stolicy, nie będąc w takiej godności, żeby się mógł prezentować u dworu, biegał po cerkwiach i miejscach publicznych, gdzieby na siebie spojrzenie cesarzowej mógł ściągnąć. Już był stracił prawie cały swój zapas pieniężny i w ubogim domku jakiegoś djaka przemieszkiwał, a jeszcze w codziennych wycieczkach swoich z oczami Elżbiety spotkać się nie mógł. Raz przecie przechodząc przez most na jednym z kanałów Newy, usłyszawszy za sobą tętent koni i turkot nadjeżdżającej karety, przyparł się tyłem do poręczy mostowych, a wtem obróconego twarzą do mijającego powozu, postrzegłszy go i poznawszy, Cesarzowa rozkazała jadącemu konno oficerowi, aby się go o miejsce mieszkania zapytał. Już on co chwila spodziewał się być porwanym do dworu; minęło jednak kilka dni w daremnem oczekiwaniu, kiedy jednego wieczora, gdy Pióro smutnie zadumany siedział, zajechała kareta przed próg chaty, wszedł do izby ten sam adjutant, co się go pytał na moście o mieszkanie, i oświadczył, że ma rozkaz zawiezienia go do dworu. Cesarzowa przyjęła go łaskawie, miał dla siebie przygotowany apartament z osobną służbą, stołem i karetą

na zawołanie. Było co jeść i pić dla gęby najwykwintniejszej, ale powrotu do ostatniej łaski najjaśniejszej nie odzyskał, bo urząd faworyta już natenczas sprawował Razumowski, brat hetmana kozaków małorosyjskich. Druga powieść jego była o Katarzynie I-ej. Ta, będąc ubogą sierotą, wychowywała się u pastora protestanckiego w Kurlandji i za wtargnięciem wojska rosyjskiego do tego księstwa branką wojenną Menszykowa została. Obaczył ją w domu Menszykowa zaproszony od niego na ucztę Piotr Wielki i, wdziękami jej urzeczony, wziął ją dla siebie. W bliższem z nią pożyciu, poznawszy piękne jej umysłu i serca przymioty, związek małżeński z nią zawarł i skronie jej koroną ozdobił. Po ożenieniu się z Katarzyną, dowiedział się z raportów policyjnych, że jakiś opój karczemny ogłasza się przed gminem być bratem Cesarzowej. Pytał się więc żony, czyli ma ona jakiego brata, i, potwierdzającą odpowiedź od niej odebrawszy, kazał go przywieźć do Petersburga. Przystawionego w podartych łachmanach nędzarza wprowadził do pokoju Cesarzowej, która, poznawszy w nim brata, ze łzami radości serdecznie go uściskała. Cesarz kazał go opłukać z brudu i wyszorować w łaźni, odziać przystojnie, i odtąd traktował go jak brata swej żony. Był to Litwin, imieniem Skowroński. Jeden z jego potomków za panowania Katarzyny II-ej ożenił się z Engelhartówną, siostrzenicą Potemkina, a siostrą rodzoną Branickiej.

Ale czas wrócić do Tomaszewskiego. Ten, w Petersburgu dowiedziawszy się o śmierci ojca swego, opuścił służbę dyplomatyczną i, sprzedawszy schedę spadkową w kraju, zwiedził Francję i Włochy. Z odbytej za gra-

nicą podróży zostało mu tylko dwadzieścia tysięcy złotych polskich i te w Warszawie oddał Potockiemu, który mu puścił wieś Popówkę, przeszło trzysta dusz ludności męskiej mającą, i na mieszkanie do Tulczyna zaprosił. Roku 1780 ożenił się z Chrząszczewską, znaną mu dawniej i pokochaną w Warszawie. Roku 1784 był obrany z Bracławskiego na Trybunał Lubelski. Po odbytej funkcji deputackiej, z bratem swoim Antonim drugi raz Paryż i brzegi Renu odwiedził. Roku 1789 sprawował urząd komisarza cywilno-wojskowego w Bracławiu. W roku 1792 wezwany od Potockiego do Jass, stamtąd z nim pojechał do Petersburga i mianowany został sekretarzem konfederacji targowickiej. Tegoż roku w grudniu przeznaczony na ministra-rezydenta do Amsterdamu (Hagi) wyjechał do Wiednia, mając tam czekać na przysłanie listów wierzytelnych od ówczesnego kanclerza księcia Sułkowskiego. Po drugim zaborze kraju, gdy sejm grodzieński poselstwo do Rzeczypospolitej Holenderskiej za niepotrzebne uznał on, nie chcąc żyć pod panowaniem rosyjskiem, wieś Popówkę wypuścił innym w dzierżawę, a sam, trzymając w Galicji w dzierżawie pierwej Szumlany, a potem Cucyłowce nad Stryjem, blisko dziesiątka lat przemieszkiwał w Wiedniu albo we Lwowie. Nakoniec Potocki wymógł na nim, że powrócił na Ukrainę i we wsi Pieniążkowej, puszczonej mu w dzierżawę, zamieszkał. Później mieszkał ciągle w Popówce, której zastawę młodzi Potoccy zamienili mu na dożywocie. Tam umarł roku 1825, mając lat 77. Nie był on zdrajcą Ojczyzny, którą kochał gorąco i nad stratą jej ciężko ubolewał. Błędne opinje rozróżnić należy

od złośliwej winy. Tomaszewski na stan nieszczęśliwej Polski z tego samego, co i Potocki, zapatrywał się stanowiska i był równie, jak Potocki, zwiedziony. Tomaszewski, wychowany w ślepem zamiłowaniu przywilejów złotej wolności, dzielił ze starowiercami swego czasu wszystkie ich przesądy. Trzeba było słyszeć, z jakiem poetycznem uniesieniem malował on przepych obozowy zbrojnej szlachty, zebranej pod Wolą na elekcją Poniatowskiego, gdzie i on pod chorągwią Kalinowskiego rotmistrza województwa sandomierskiego, wystąpił. Wspomnijmy o jego pismach literackich: Roku 1780 napisał komedję wierszem: „Małżeństwo w rozwodzie," w czternaście lat później poemat: „Rolnictwo," a po kongresie wiedeńskim w przeciągu trzech czy czterech miesięcy „Jagiellonidę," przez Mickiewicza srodze wychłostaną, za którą jednak ówczesny kurator Uniwersytetu Wileńskiego, ks. Czartoryski, przysłał mu dyplom na członka honorowego tegoż Uniwersytetu. W prozie przeciwko uchwalonej trzeciego maja ustawie publikował pełną retorycznej deklamacji broszurę, na którą mniej wymownie, ale logiczniej odpisał poseł sejmu konstytucji Trębicki. W ostatnich latach swego autorstwa, napisał w prozie komedją pod tytułem: „Pierwsza miłość" i wydał jeden tomik „Mięszanin." Miał on ducha poezji, ale przez głębsze rozmyślanie nad sztuką nie dość uprawionego, a naśladowaniem klasyków francuskich i rzymskich nieco zarażonego; nierzadki jednak u niego natrafia się wiersz, albo malowniczny obraz wystawiający, albo silnem uczuciem miłości Ojczyzny natchniony.

(Ch.)

6.

GENERAŁ RUDNICKI.

W konfederacji barskiej, lubo służbę wojskową od małej rangi towarzysza rozpoczął, w wielu jednak potrzebach walecznie do potyczki stawał i pod Jarosławiem w Rusi Czerwonej, zmiótłszy cały pułk huzarów moskiewskich, odbił z pod ich konwoju 200 konfederatów barskich, do Syberji pędzonych. Przy nowym zaciągu powiększonego w roku 1788 wojska, jako sławę bitnego żołnierza mający, mianowany został wicebrygadjerem kawalerji narodowej. Roku 1792 na rozkaz, wydany od Rzewuskiego do wojska polskiego, aby się z przyjacielskiem wojskiem rosyjskiem łączyło, władzę hetmana konfederacji poczytując za prawą, sam jeden z armji polskiej do Moskali haniebnie dezertował, zaco tablica z imieniem jego na szubienicy w Ostrogu słusznie wywieszoną była. Gdy jeden z jeńców polskich w dotkliwych wyrazach wymiatał mu na oczy niecne zbiegostwo, biedny Rudnicki dostał był na krótki czas pomieszania zmysłów. Po zaborze kraju opuścił służbę wojskową i mieszkał w Hamburgu z Potockim, który mu sześć tysięcy pensji dożywotniej naznaczył. Powróciwszy z Potockim do kraju, osiadł w Humaniu, gdzie powyżej naznaczonej pensji miał sobie nadany futor z kilkunastu poddanymi. Nawykły do twardego życia, żył bardzo oszczędnie, cały swój dochód obracając na wsparcie ubogich krewnych i na

jałmużnę dla biednych. Z futoru swego codzień na Mszę Ś-tą przyjeżdżał do Humania i, stanąwszy u bramy klasztoru bazyljańskiego, konika swego, założywszy mu cugle na szyję, samopas do futoru puszczał, aby tam się popas szy, znowu samopas powracał do swego pana, który, idąc pieszo do kaplicy, przez cały długi dziedziniec, ścigany był od pustaków szkolnych, w niebogłosy wołających: „Zdrajca Rudnicki! Rudnicki wisielec! to upior dzienny, łapajmy zbiega!“ Codzień witany był podobnemi okrzykami, codzień jednak na Mszę Ś-tą przyjeżdżać nie omieszkał, nie skarżąc się nawet przełożonym za swoje obelgi. Nakoniec dnia jednego, po długim nabożeństwie udawszy się dla spocznienia do stancji synowca swego, regenta kancelarji ziemskiej, legł na jego łożu i po krótkiej chwili na wieki spokojnie zasnął. Dobra dusza Rudnickiego na tamtym świecie ma zapewne udział lepszy od tego, jaki dla przebiegłości Złotnickiego zgotowany został. (Ch.)

7.

KARCIARZ W INFULE.

Ks. biskup Roman Sierakowski był to synowiec arcybiskupa lwowskiego; opuścił swoją kapitułę i, zrzekłszy się perspektywy wyższych prelatur, z Galicji przeniósł się do Humania na ubogie probostwo, które, oprócz oznaczenia niewielkiej pensji z wiktuałami i zwyczajnych akcydensów parafjalnych, żadnego stałego dochodu nie miało. Potocki puścił mu w bezpłatną dzierżawę wieś Pieniążkowę, Ksiądz Biskup jednak lubił żyć dobrze i do gry był pasjonowany, więc pastorał biskupi często chodził zastawą po Żydach. Potocka z Mniszchów, która lubiła stroić żarciki, raz mu posłała bogatą infułę, schowaną w pokrowcu, z kart francuskich i polskich uszytym. Zdarzyło się w Humaniu, że młoda ładna Żydówka dała się wykraść z domu rodzicielskiego towarzyszowi brygady Wielhorskiego Tymińskiemu który ją odesłał na probostwo dla przyjęcia chrztu. Stroskani rodzice płaczem i jękiem swoim potrafili wybłagać u Biskupa, że im ją wydał nie chrzczoną. To dało powód jakiemuś wierszoklecie szkolnemu do napisania epigramatu, którego treść ta była, że Biskup o swój towar lepiej się umiał targować, niżeli Judasz, bo ten Chrystusa Pana przedał za trzydzieści srebrników, a Biskup za lichą Żydówkę wziął tyleż sztuk złota. Cóżkolwiek bądź, to zwrócenie córki rodzicom przypłacił życiem młody 18 letni Tymiński,

bo, gdy nocami do ukochanej Żydówki zazierał, Żydzi zrobili nań zasadzkę i, chcąc go pojmać, mundur na nim poszarpali; wydarł się im z rąk, ale czapka na świadectwo przy Żydkach została; nazajutrz z rana, gdy „gifrejter" przyszedł do niego z rozkazem od namiestnika, aby się stawił na musztrę konną, Tymiński, dowiedziawszy się, że Żydzi z czapką jego byli już u porucznika, a on w poszarpanym mundurze pokazać się nie mógł, z rozpaczy i wstydu zastrzelił się.

Pieniężniejsze dla Biskupa nastały czasy, kiedy w roku 1787 Rosja rozpoczęła wojnę z Turkami. Umiał on sobie zaskarbić szczególniejszą łaskę Potemkina, który z nim korzystne bardzo dla niego umowy zawierał o dostawę znacznej ilości prowjantów dla wojska rosyjskiego, a te on, innym odstępując, z dobrym obłowem wychodził na tych facjendach. Równego faworu doznawał u Potemkina Michał Mossakowski, posesor dożywotni wsiów humańskich, Rohów i Kassanówki. Ten, jako towarzysz Biskupa w spekulacjach handlowych, zaprosił go do siebie na ucztę, a uraczywszy go sutą wieczerzą i starym węgrzynem, obiecał przysłać mu do łożnicy piękną swoj ekonomównę. Zamiast niej subdelegował jakieś stare babsko, które nazajutrz w dzień jasny gdy się upominało o zapłatę za swoją nocną przysługę, przerażony Biskup ślubował uroczyście, że odtąd nigdy nie dopuści się pociemku grzechu, szóstem przykazaniem zabronionego. Przed tym to świątobliwym biskupem u Tomaszewskiego w Popówce stary polski szlachcic, gumienny, padł na kolana i z nachyloną twarzą, bijąc się w pierś, wołał ze skruchą: „Pobłogosław, Pasterzu!" W zawiązku kon-

federacji targowickiej imię jego figurowało pomiędzy konsyljarzami, co nieszczęśliwy akt jej w samejże Targowicy podpisali. Zaświtała mu była nadzieja osiągnienia jakiego intratnego biskupstwa; skoro więc Generalność usadowiła się w Grodnie, pospieszył tam jako jej członek do zasiadania w jej gronie. Ale gdy wiszące nad ojczyzną klęski nie dały mu sposobności nic dla siebie wyjednać, Sierakowski podał do Siwersa notę błagalną, aby mu za to, ze zbawiennym konfederacji przedsięwzięciom pobłogosławił, konferowane zostało probostwo krzyżanowieckie (czterdzieści tysięcy złotych polskich rocznego dochodu) które odjęto Kołłątajowi, jako zdrajcy Rzeczypospolitej i „złotej wolności".

Powstanie Kościuszki ustawionym w oderwanych od Polski prowincjach gubernatorom nastręczało sposobność prześladowania obywateli, za lada pozorem posądzanych o spisek. Biskup, wszedłszy w ścisłe stosunki z Bergmanem, gubernatorem bracławskim, stawał w osobie pośrednika między nowym rządem a poddanymi, o niewierność podejrzanymi, i za wytargowaniem od nich opłaty pieniężnej rozgrzeszenie od win politycznych dla skompromitowanych od Bergmana wyjednywał. Lubo rodzaj takiego pośrednictwa nie bardzo był Prałatowi przystojny, ci sami jednak, co na ręce jego Bergmanowi się opłacali, wdzięczni mu byli, że za jego pomocą od kar osobistych i utraty majątku okupić się mogli, kiedy w grubernji kijowskiej nieprzekupny charakter Szeremetowa wielką liczbę obywatelów o deportację i konfiskatę dóbr przyprawił. Wszelako i w gubernji bracławskiej dwie osoby za spisek przeciw rządowi na Syberję wysłano. Jednym z nich

był sędzia Janczyński, obwiniony o to, że utrzymywanej z Kossakowską, kasztelanową kamińską, korrespondencji, na pocztamtach przejrzanej, rządowi nie doniósł, a bardziej dla tego, że się uparł nic Bergmanowi nie dać, chociaż Sierakowski cenę okupu aż do 200 dukatów zniżył. Drugi Poznański, szlachcic, żadnej znakomitości nie mający, ale że się natrętnie upominał o kilka tysięcy, pożyczonych Biskupowi, i wyszedłszy od niego na folwark do ekonoma Chądzyńskiego, tam przy kieliszku odważył się złorzeczyć przeciw najwyższemu majestatowi, o czem Chądzyński panu swemu doniósł. Biskup, obawiając się (jak się potem przed jednym ze swoich sąsiadów wyrażał), aby ten przeklęty wąsal Chądzyński nie oskarżył go przed rządem, gdyby on, biskup, o tak ważnej delacji zamilczał, z ciężkim bólem serca musiał objawić Bergmanowi zbrodnię Poznańskiego, który, na Syberją wieziony, w drodze umarł.

Po rozdzieleniu przyłączonych do Rosji prowincyj polskich na trzy diecezje: mohylowską, pińską i latyczowską, Sierakowski od Katarzyny biskupem latyczowskim mianowany został, a od Pawła darowiznę w dobrach otrzymał.

Wątpię, czy jaki w całym chrześcijaństwie biskup tyle wyroków rozwodowych podpisał. Za rozwodem Potockiego z Mniszchówną powlókł się długi ogon rozciętych małżeństwa związków... (Ch.)

O biskupie Sierakowskim tak mówi Leon Potocki: „Przegrawszy całą ojcowiznę w karty, odprawiał w Warszawie codziennie u Św. Krzyża msze szulerskie, bo mu szulerzy za nie po dziesięć dukatów płacili, znajdować się na nich z obowiązku mieli, a K.siądz

Kanonik zarobione u ołtarza pieniądze przegrywał dla nich co wieczór napowrót w karty.

Sierakowski w Warszawie zbliżył się do Szczęsnego Potockiego i tak sobie umiał zjednać jego łaski, bo był człowiekiem pełnym nauki i dowcipu, a przytem zręcznym pochlebcą, że Potocki wywiózł go do Tulczyna, zapłacił za niego długi i dał Tomaszpol w dożywocie. W czasie krótkiego panowania konfederacji targowickiej Potocki zrobił Sierakowskiego zwierzchnikiem całego województwa bracławskiego.

Chodził zwykle w ciemno-makowym fraku, spód czarny, pończochy czarne jedwabne i trzewiki ze srebrnemi sprzączkami. Pod koniec jego życia już z nim nikt w karty grać nie chciał, bo wygraną zagarniał, a przegranej nie płacił. Kiedy czasami kogo do gry wzywał, odpowiadano: „Dobrze, grać będziemy, ale na pacierze, bo tych nie dość odmawiałeś, a zdadzą ci się, gdy przyjdzie stanąć na sądzie ostatecznym. (Pt.)

8.

BENEDYKT HULEWICZ.

Benedykt Hulewicz, herbu Nowina, urodził się w województwie wołyńskiem z rodziców majętnych około roku 1750. Przyjąwszy wychowanie staranne w kollegjum jezuitów we Lwowie, pojechał do Warszawy roku 1770, gdzie się zaprzyjaźnił z najpierwszymi magnatami owego czasu, a mianowicie z młodym Szczęsnym Potockim, wówczas starostą belskim, który odtąd ciągle go zaszczycał najpoufalszem zachowaniem. Hulewicz był człowiekiem gruntownie uczonym, posiadał język łaciński po mistrzowsku, a oprócz tego języki cerkiewny, słowiański, francuski i niemiecki i był biegłym w nauce prawa i historji. Dowcip jego ściągnął uwagę księdza Naruszewicza, biskupa smoleńskiego, a za jego wstawieniem się i samego Króla, którego względy tyle zaskarbił, że, mając chętkę do stanu duchownego, gdy Król o tem został powiadomiony, radził mu przyjąć obrządek ruski, obiecując mu metropolję unicką, przynoszącą do 500 000 zł. rocznego dochodu, byle się dla formy oblókł kapturem bazyljańskim. Metropolja wakowała trzy lata, zawsze czekając na Hulewicza, ale ten, poznawszy jedną młodą panienkę, wszystkich swoich zamiarów zaniechał, zamiast bogatej mitry biorąc żoneczkę, z którą się jednak rozwiódł po kilku leciach jakiego takiego pożycia. Później ożenił się z drugą, która po trzydziestoletniem

z nim pomieszkaniu oczy mu zamknęła. Hulewicz, razem i dworski i popularny, odznaczył się w zawodzie publicznym, jak i w życiu prywatnem. Wyniesiony wolą jednomyślną włodzimierzanów na pisarstwo ziemskie, aż do zaboru piastował ten urząd ważny i dożywotni, który wymagał i łatwego pióra i obszernej praw znajomości. Po odbytych kadencjach przesiadywał w Tulczynie albo w Warszawie, gdzie odświeżał dawne stosunki z Królem, Naruszewiczem, Trembeckim, Wyrwiczem i innymi znakomitymi mężami owego czasu. Zostawszy posłem na sejm 1788 roku, na nim pokazał się zapalonym stronnikiem dawnej formy rządów. A gdy konstytucja 3. maja ogłoszona została, stanął w liczbie tych ki ku obywateli uwiedzionych, którzy pod przewodem Szczęsnego Potockiego zawiązali konfederację targowicką. Wszystkim wiadome jej następstwa. Oddaliwszy się od życia publicznego, oddał się wyłącznie naukom, gospodarstwu i obcowaniu w towarzystwie dobranem. A gdy, po rozwodzie Szczęsnego Potockiego z drugą żoną, Mniszchówną, i jego ożenieniu z osobą obcego narodu i obcych obyczajów, Tulczyn przybrał tryb życia zupełnie nowy, uchylił się zupełnie od niego Hulewicz, poufały przyjaciel Mniszchówny, żadnej korzyści dla siebie nie unosząc z domu, któremu lat tyle był poświęcony. Uczęszczał do domów Piotra Potockiego, niegdyś ambasadora przy Porcie Otomańskiej, Jana Steckiego, chorążego koronnego, Adama Rzewuskiego, kasztelana witebskiego, a najwięcej Rafała Chołoniewskiego, miecznika koronnego, w którego sąsiedztwie czas długi trzymał znaczną dzierżawę. Przesiadywał on także

często w Lubarze dla poratowania zupełnie zwątlonego zdrowia, w domu Menicha, lekarza, w którym pokładał ufność nieograniczoną, a który wykwintnością życia sprostał najmocniejszym panom.

Postać Hulewicza była mieszaniną fantastycznego Falstaffa i historycznego Scarona. Pogięty, pokurczony, z umbrelką nad oczami, lubo w cierpieniach prawie nieustających, nie przestawał ani na chwilę wszystkich pobudzać do śmiechu niepohamowanego najpustszemi wybrykami wyobraźni. Komiczność jego wysłowienia, mimika, cała postawa już na wstępie wesołość wzniecały, a cóż dopiero, kiedy zaczynał mówić, a raczej wydobywać z siebie najdziwaczniejsze obrazy. Byłem świadkiem, jak raz opowiadał rozmowę dwóch psów; warczał, jak oni, i w tem warczeniu wyprowadzał dyskurs w wyrazach polskich, ale w myślach, które tylko psom do głowy przyjść mogły; takąż przedstawił rozmowę indora z indyczką, nic pocieszniejszego! A do tego ileż scen dziadów i bab kościelnych, organistów z plebanem, żebraków, kalek, bakałarzów z uczniami, odpustowych, jarmarkowych, dworskich, obozowych, a wszystko to na nieskończone tony i pomysły warjowane... Był to istotny Callot, Hogart poezji nie piórowej, ale żywej. Bo chociaż sam pisywał wiersze i całe życie Owidjusza przekładał, zwolennik dawnych prawideł i skażonego w literaturze smaku, o ile rozwijać umiał w rozmowie żywioł poezji, o tyle go przygaszał, imając pióro, tak dalece, że z pomiędzy tylu jego wypracowanych rzeczy zasługuje na jakąś uwagę list, po łacinie pisany do księcia Kutuzowa-Smoleńskiego, winszujący mu oswobodzenia ojczyzny

w 1812 r. Reszta jego wierszy i listów są to chryje szkolne; nigdy nawet nie doszedł do porządnej faktury wiersza i pod tym względem równać się nie może z żadnych członkiem Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

Jego cała poezja była w życiu, była ciągłą improwizacją; ile razy chciał do niej dodać rozwagę, natychmiast znikała.

Czy u siebie, czy u przyjaciela, byle jaki kozak czy parobek chciał się żenić, natychmiast wpraszał się na starostę, brał na siebie opończę, ręcznikiem się przepasał i szedł w swaty. Dopieroż na chłopskiem weselu w ruskim języku rozpoczyna koncepta swoje, że gromada aż się kładzie od śmiechu, a nietylko koncepta, ale i piosenki weselne pełne dowcipu, które tak lekceważył, że nie uznawał je być godnemi zachowania, chociaż w nich nierównie było więcej poezji, niż w tych jego niby wygładzonych wierszach, nad któremi w samotności swej ślęczał.

Kiedy żniwo następowało, ten czas, zwykle dla kmiotków ciężki, dla jego poddanych był niby jubileusz wesołości. Zawsze sam wyjeżdżał do żniwiarzy, wioząc im piwo i pierogi. Tam złazi z woza, kładzie się na użętym snopie, traktując ich na przemian i ucząc młodzież piosenek, które się dotąd między nimi powtarzają. Tylko śmiechy i śpiewy słyszeć się dawały.

Hulewicz był cynikiem; choćby w najwykwintniejszem towarzystwie nigdy myśl jego ani była poskromioną, ani się targowała o wyrażenia, w które przywdziewać się miała. Stąd często bywał wyuzdanym i sprośnym. Pomimo tego jednak był powszechnie lubianym nietylko dla wielkiej nauki i nadzwyczajnego

dowcipu, ale dla słodyczy, obyczajów i stateczności, co je umiał zachowywać w przyjaźni. (Rz.)

Benedykt Hulewicz miał twarz ogromną, do tego był mocno ospowaty i należycie brzydki. W pierwszych latach rządów rosyjskich zdarzyła mu się zabawna historja.

Jedna ekonomowa, której mąż służył w dobrach Hańskiego, chorążego żytomierskiego, i za jakiś postępek oddalony i podobno osztrafowany został, udała się do Bergmanna, gubernatora podolskiego, i objawiła mu o zamiarach niektórych obywateli wyrżnięcia Moskali, w ich dobrach kwaterujących. Wymieniła Rzewuskiego, kasztelana z Pohrebyszcz, Hańskiego, chorążego, Moszkowskiego, prezesa, Marcina Bukara, Łoszkiewicza, podkomorzego, Berezowskiego, prezesa, i Benedykta Hulewicza. Otworzyło się żniwo dla gubernatora i dla prezesa Izby Kryminalnej w Winnicy, Czerepanowa. Hulewicz, pociągnięty przed niego do tłumaczenia, ufny w niewinność swoją, a przytem i w rozum, osądził, że z takim patronem łatwo się usprawiedliwić. Ale Czerepanow, widząc, że Hulewicz nie dobywa nic z kieszeni, raptem zawołał: „*Tfu, kakoj mierzkoj, kakoj poriepannyj, paszoł won!*“ (Tfu, jaki obrzydliwy, jaki posiekany, pójdź precz!) Wyczekawszy czas jakiś, znowu go przywołać kazał i, temiż słowami potraktowawszy, wyjść mu kazał. Będąc na ustępie, Hulewicz zobaczył się z kasztelanem Rzewuskim i powiada mu: „Czego ta bestja chce ode mnie, nie egzaminuje mnie, nie pyta o nic, tylko wyłaje i wypędza!“ Rzewuski strasznie się uśmiał, gdy Hulewicz ze wszystkiemi szczegółami opowiedział,

jakich wyrazów Czerepanow na niego używał, i odkrył mu dopiero, że tu bez ofiary obejść się nie może. „Ja sam“, powiadał dalej: „skoro tylko wszedłem do niego, miałem nagotowaną tabakierę, a w niej sto dukatów, i wprost na stole jego położyłem. Skoro tylko sędzia sprawiedliwy wziął w rękę tabakierę moją, wnet ją sprzątnął, a mnie jak najgrzeczniej wyekspedjował.“

Całą tę historję opowiadał mi podkomorzy Łoszkiewicz. (Bk.)

9.

TOMASZ WIGURSKI.

Jurysta winnicki, wyszczekany rzecznik, gracz zawołany na całe województwo bracławskie. Roku 1789 od podsędka Szczeniowskiego mianowany komornikiem ziemskim bracławskim, później konsyliarz konfederacji bracławskiej, a po wyjeździe Potockiego do Hamburga, Potocka z Mniszchów za rekomendacją Adama Moszczeńskiego wzięła go do obrony jej interesów prawnych. Był on z liczby tych szczęśliwych karciarzów, co ogrywali młodego Szczęsnego Potockiego, i z tego złotego potoku naczerpał do siedmiu kroć sto tysięcy złotych polskich, za które spadkobiercy jego pokupowali dobra dziedziczne. Przy grze, pokłóciwszy się z poetą Trembeckim, zadał niedołężnemu starcowi policzek. Wyzwany od Trembeckiego na pojedynek, za wdaniem się uprzedzonej przez niego policji miejscowej haniebnie się uchylił od dania satysfakcji, (Ch.)

10.

SZCZĘŚLIWY GRACZ CZYLI IGNACY JUKOWSKI.

Ten rządca klucza tulczyńskiego, attentując pilnie do wszystkich posiedzeń gry, uzbierał był zwolna 2000 dukatów. Sprzykrzyło mu się nareszcie być skromnym ponterem, i z całego swego kapitału jednego wieczora bank założył. Wtedy Szczęsny Potocki, który na zabicie każdego banku dziesięć razy więcej zwykł ryzykować, tak silny przypuszcza szturm, że cały majątek Jukowskiego ze stolika sprzątnął! Poszedł z kwitkiem Jukowski w obłoku najczarniejszych myśli; przez trzy dni nie wychodził za próg swego mieszkania, snuło mu się po głowie samobójstwo, zdejmował z kołka pistolet, ale gdy ręka wzdrygała się odwieść kurek, po długiem wahaniu trafił na myśl weselszą; oto, że goły przyszedł na świat, ale jeszcze porosnąć może; posłał więc do miasta po Żydków, a ci na zawołanie komisarskie przynieśli mu w skok tysiąc rubli asygnacyjnych w grubych asygnatach, które zwinąwszy w najciaśniejszy skrętek, poszedł z niemi do pałacu z bohaterskim zamiarem odwetu. Podówczas generał kniaź Oboleński, stojąc kwaterą w Tulczynie, w rachunku na pieniądze Szczęsnego ogromne zakładał banki. Jukowski wtedy postawił swój skrętek i wygrał; zagiąwszy parol, pytał banku o asekurację i tak czynił następnie. Kniaź, z uśmiechem litości poglądając na ów nikczemny skrętek, odpowiadał zawsze, że ase-

kuruje. Jukowski z równem szczęściem zagiął *sept levées, quinze levées, trente levées* i w kilku minutach wygrał trzydzieści tysięcy rubli asygnacyjnych, które wtenczas znaczyły sto pięćdziesiąt tysięcy złotych polskich. W dalszym czasie, ostrożniej grając, potroił swój kapitał, sprawił sobie prócz tego kosztowne srebra stołowe, piękne porcelany, bogatą garderobę i żył po pańsku. Wypieścił się, jak ów sybaryta, któremu na pościeli zwinięty listek róży spać nie dał. Raz wstając z łóżka, gdy w upodobanych sobie pończochach dostrzegł niezacerowaną dziurkę, z gwałtownego gniewu wpadł w apopleksję i oczy zamknął na wieki, zostawiwszy braciom swoim, Piotrowi i Janowi, dwadzieścia pięć tysięcy dukatów w gotowiźnie. Piotr, który za czasów konfederacji targowickiej z rewizora generalnego komor na superintendencją postąpił, a potem od Seweryna Potockiego trzymał zyskowną dzierżawą cały klucz ładyżyński i już miał swój znaczny kapitał, powiększony spadkiem po bracie, zaproponował Szczęsnemu Potockiemu ugodę ryczałtową o sprzedaż Brahiłowa z kilku wsiami. Szczęsny chcąc wiedzieć, jakiby można ustanowić szacunek tych dóbr, kazał podać sobie rocznego ich dochodu sumarjusz. Jukowski się postarał, eż kancelarja Szczęsnego opuściła w tabeli intrat dochód z browaru, hamerni i wapienni kamiennej, co rocznie przynosiło trzydzieści tysięcy złotych polskich. Przy tyle zmniejszonym szacunku dóbr łatwo przyszło do zgody i Piotr Jukowski został panem Brahiłowa. Jan Jukowski, brat Piotra i Ignacego, pijak karczemny, niewiele ze schedy swej po bracie Ignacym wybrawszy od Piotra, zalewał się gorzałką i umarł pijany pod ławką u Żyda. (Ch.)

11.

FRYZJER-PODSKARBI.

Za młodych lat będąc fryzjerem Potockiego, stosownie do swej posługi zwał się Zaczesalskim. W dojrzalszym wieku, doświadczony od pana ze swojej wierności, został jego podskarbim, a natenczas mogąc wesoło grać w dudy, przezwał się Dudzińskim. Niezła to była rzecz być takim podskarbim, co z całej masy ogromnych dóbr, od czynszów, arend młynowych i karczemnych miał pozwolenie pobierać od wnoszących do kasy pieniądze grosz trzydziesty na osobny swój rachunek. W czasie sejmu konstytucyjnego, w moc uchwały sejmowej dla zasilenia skarbu wydawać za 200 dukatów dyplomy nobilitacji, kupił dla siebie szlachectwo. Zostawszy szlachcicem, nabył od ks. Czetwertyńskich cały klucz kitajgrodzki i potem ze swoim panem pozywał się o granicę, ale sprawę tę przegrał. Drugich 200 dukatów dla brata żałował dać za ten klejnot rycerstwa, tak nisko oceniony, którego przodkowie nasi krwią i ranami się dokupowali. Ów brat jego, nie chcąc płodzić plebejuszów, umarł bezżennym. Syn jeden, warjat, córka jedna stara panna, druga za Wołodkowiczem, matka Konstantego i drugiego Wołodkowicza. (Ch.)

12.

MICHAŁ I TADEUSZ MOSSAKOWSCY.

Michał miał sobie bezpłatnie wypuszczone od Potockiego dwie wsie zamożne, Rohy i Kassanówkę. Prócz tego z łaski Potemkina mógł się był spanoszyć tak, jak Iwanowscy, na branych od niego „podradach". Wszelako mimo taką sposobność wzbogacenia się zabrnął jeszcze w długi, i, żeby wierzyciele, sprocesowawszy go, nie zabierali mu intrat z pomienionych dwóch wsi, odstąpił dobrowolnie daremnego ich pobierania, poprzestając na wyznaczonej sobie pensji. Nakoniec umarł z pomięszania zmysłów. Dziwne to były czasy ze względu gwałtownej zmiany ceny płodów rolniczych. W urodzajnym roku wobec braku zamorskiego handlu, zboże spadło do nadzwyczajnej taniości, i tak roku 1782, gdy rodzice moi przenieśli się z Wołynia w Humańszczyznę, za korzec żyta płacono złoty polski jeden. Ale że cała ta włość, tak rozległa, nie miała więcej nad dziesięć folwarków, administrowanych przez ekonomję dziedzica, a posesorskich nad kilkanaście, poddani zaś, nie wciągnieni do pracy i więcej zatrudnieni chowem bydła, pielęgnowaniem sadów owocowych i rozpłodem pszczół niż gospodarstwem rolniczem, szczupłe zaś plony swoje na wyżywienie spotrzebowali, lub też przepijali, stąd pochodziło, że lada chybionym urodzajem zboże podnosiło się znowu do nadzwyczajnych cen; i tak w roku 1787 korzec żyta

płacono po trzydzieści złotych. Pamiętam, że Tomaszewski, któremu wtedy cały tok, dobrze nabity, spłonął w Popówce, za dwa korce żyta dał Złotnickiemu woła płużnego.

Brat Michała, Tadeusz, wyszedłszy z wojska austrjackiego, był dowódzcą milicji nadwornej Potockiego, ze szlachty czynszowej, na straż pograniczną uformowanej; potem podporucznikiem kawalerji narodowej, później, przez Generalność konfederacji targowickiej podniesiony do rangi majora, wysłany został z depeszami do ambasady polskiej w Konstantynopolu, po powrocie zamieszkał w Tulczynie i był ostatnim faworytem Potockiej w Mniszchów. Po śmierci Potockiego posesorował lat kilkanaście w Humańszczyźnie. W późniejszym wieku osiadł na spoczynek w Bohopolu, gdzie mu wystarczyło aż do śmierci mieć wybornego kucharza, wina wytrawne w lochu i gdzie na domiar błogiego żywota umarł bez choroby i bólu tak, jakby zasnął. (Ch.)

13.

INŻYNIER METZEL CZYLI TWÓRCA ZOFIJÓWKI.

Inżynier Metzel był synem naturalnym Brühla, generała artylerji koronnej, urodzonym z gdańszczanki. Oddany do szkoły korpusu inżynierów, poznał gruntownie nauki matematyczne i architekturę militarną. Będąc adjutantem przy generale artylerji Potockim, wyjechał z nim do Hamburga i, z nim do kraju wróciwszy, był założycielem ogrodu Zofijówki. Pielęgnował go starannie i pracowicie. Opuścił jednak to swoje ukochane dziecię dla korzystniejszej w Królestwie Polskiem posady, którą mu wyrobił u rządu Nowosilcow; kiedy mieszkał w Humaniu, jadał zawsze za dwóch u Kaczkowskiego, ale kiedy Kaczkowski odjechał gdzie z Humania, Metzel na swojej kuchni poprzestać musiał; wtenczas jedna kurka, mocno wywarzona w rosole i anatomicznie rozczłonkowana, figurowała przez cały obiad w rozmaitych postaciach frykasu, kotletów i pieczystego. Po nim nie miał się czem pożywić jego służalec; zbierał ze stołu same tylko kosteczki, z ostatnich szczątków mięsa ogryzione i ze szpiku wyssane, ale też wylizanych do sucha talerzy myć nie potrzebował. Metzel był to mąż surowej sprawiedliwości: raz go tonącego w kąpieli wód zofijówskich wyratował jeden z wyrobników i dostał za to dwa złote, ale kiedy nazajutrz, przepijając otrzymany napiwek, późno stawił się do roboty, sutszą od napiwka

chłostę otrzymał. Metzel patrzał z wysoka na ciemny naród polski i wszystkich nie-matematyków nazywał bydłem.

(Ch.)

O Metzlu następujące szczegóły podaje K. Wł. Woycicki:

„Ludwik Metzel urodził się 2. lipca 1764 r. z ojca Franciszka, z matki Adelajdy. W 1781 r. w siedemnastym roku życia wszedł do korpusu artylerji konnej w stopniu podoficera, w r. 1790 został podporucznikiem, a w r. 1791 porucznikiem. W latach 1782 i 1783 odbył zaszczytne komisorjum, wysłany dla zrobienia wymiaru i planu rzeki Dniepru. W r. 1786 już jako odznaczający się oficer artylerji z komendą wyruszył na Podole do miasta Tulczyna dla odlewania a po części ulawetowania i zupełnego wystawienia w szyku bojowym dział, wraz z wozami amunicyjnemi, które Szczęsny Potocki krajowi ofiarował. Tu dawno obmyślony most militarny pobudował z szesnastu pontonów płóciennych, składający się wraz z wozami i całym przyborem do przewózki. Nowy ten wynalazek Metzla powszechny podziw obudził.

Książę Józef Poniatowski w wydanem świadectwie z d. 27. kwietnia 1792 r. celem uwolnienia go od poleconego egzaminu, jako zajętego służbą czynną, oddając zdolnościom wyższym Metzla wielkie pochwały, wkońcu dodaje: „Zbudowanie pontonów sposobności jego winienem.“ Rok 1792 był najpamiętniejszym dla Metzla... W tym roku Stanisław August nadał mu szlachectwo herbowe za zgodą Stanów Rzeczypospolitej, otrzymał nadto krzyż Rzeczypospolitej — „Vir-

tuti Militari" d. 25. czerwca... W tym roku zawiadywał właśnie arsenałem Szczęsnego Potockiego w Tulczynie; tu odbiera rozkazy od księcia Józefa Poniatowskiego, aby wystawił drugie szesnaście pontonów i wydał arsenał tulczyński. Jakie powody były, że Metzel nie usłuchał rozkazu — niewiadomo — ale za powtórzeniem jego oddał klucze od składów broni porucznikowi Lichockiemu. W rozpoczętej kampanji tegoż roku stanął na linji bojowej jako dowódca baterji i w bitwie pod Zieleńcami otrzymał dawno przynależny stopień kapitana. W 1795 r. skończył zawód wojskowy i w rok później zamieszkał w Kijowszczyźnie w mieście Humaniu, a w następnym zajął się urządzeniem słynnego ogrodu — Zofijówki...

W roku 1795 powrócił z zagranicy Szczęsny Potocki do swych ukraińskich włości, a nie chcąc mieszkać w Tulczynie, dawnej rezydencji, obrał za miejsce pobytu miasto Humań. Okolica tego miasta była wtedy bezleśnym i dzikim jarem, a cała przestrzeń od tak zwanej Czerwonej Grobli do Humania nosiła nazwę Kamionki i słusznie zaprawdę, bo rozrzucone na niej były złomy i kawały granitu; pomiędzy niemi przeciskał się strumień, bieżący do wsi Wójtówki. Brzegi były skaliste, a na tym obszarze wznosiło się dwadzieścia parę wiązów, poniżej zaś, gdzie stoi kolumna, opisana przez Trembeckiego, stały dwie stare lipy, dzika grusza i do dziesięciu wierzb. Piękne położenie miejsca, źródlana woda, spływająca obficie z lewej strony jaru pośród skał granitowych, ściągały tu uczniów ze szkoły księży bazyljanów w Humaniu. Corocznie około 29. czerwca zjeżdżali tu okoliczni obywatele po synów

na wakacje, i, obchodząc uroczystość św. Piotra i Pawła, zwiedzali to ustronie, jak później ogród Zofijówkę. Potocki, żyjąc w odosobnieniu w Humaniu, zaczął używać przechadzek w okolicach miasta. Widząc raz, że większość mieszkańców śpieszyła do źródła w jarze Kamionki, zaszedł do samego źródła. Piękna Zofja, polubiwszy to miejsce, zapragnęła, ażeby droga do źródła, którą urządził Metzel, mogła być ozdobiona klombami i kwietnikami. To znowu podało myśl Szczęsnemu założenia i urządzenia wspaniałego ogrodu, od jej imienia nazwanego „Zofijówką." Szczęsny wiedział, że zamiłowana jest w ogrodach, zapragnął więc, aby ta Zofijówka godna była imienia jego pięknej pani. Złoto leżało w skarbcu, powierzył więc Metzlowi myśl z zastrzeżeniem nieoszczędzania pracy i kosztów, oraz rozpoczęcie natychmiast robót.

Ogród ten miał zajmować przestrzeń od źródła w górę i objął jar dolny cały; miały w nim bić fontanny, szumieć i pienić się wodospady. Z tej strony jar miał mieć charakter wschodni, a górzysta część miała być wielkim parkiem angielskim, płaszczyznę zaś na lewo od rzeki miał Metzel zasadzić i zasiać drzewami i urządzić zwierzyniec.

W 1797 r. przystąpił Metzel do przeistoczenia dzikiej okolicy w cudny ogród. Naprzód zasadził drzewkami płaszczyznę przy drodze do Białej Cerkwi, którą Szczęsny na pamięć rodu swej żony nazwał „Greckim Lasem." Przez pierwsze cztery lata prowadził Metzel roboty z niezwykłą energją. Ujęto strumień tak, ażeby dostateczna była ilość wody do fontann i kaskad, uprzątnięto i zwieziono w oznaczone

miejsca ogromne złomy skał granitowych, urządzono wodociągi i maszyny do dalszych robót, co kosztowało około 4½ miljona złotych polskich.

W następnych latach Szczęsny hojniej sypał złotem i pośpieszał z urządzeniem ogrodu, jakby przeczuwał, że śmierć przerwie mu ulubione dzieło... Z Azji przez Odesę sprowadzano okrętami niezwykłej grubości klony; piramidalne topole, pierwsze, które się w tych stronach pojawiły, przywieziono z Włoch i Krymu. Oranżerje zakupiono za granicą, podobnie jak drzewa owocowe i posągi z marmuru. Takie wydatki z robotami, które prowadził Metzel ciągle w ciągu ostatnich lat życia Szczęsnego, kosztowały jeszcze do 15 miljonów złotych.

Wspaniały ogród rozwinął swój czar w około... A było zaprawdę, czemu się dziwić i co wychwalać.

Owe ogromne jaskinie i groty w złomach granitu, zwiezionych krwawą pracą; te kaskady, szumiące tak rozkosznie wpośród cieni klonów, topoli i wierzb płaczących; te świątynie, skąpane w kryształowej wodzie jeziora, kędy przepływały żaglowe statki; te wodospady, co, rozbijając się o schody kamienne i skaliste boki, zdala z łoskotem silnym, spienioną ścianą waliły zgóry — nie miałyż być celem podziwu widza, który wiedział, że te wszystkie cuda stworzyła ręka ludzka w niespełna lat dziewięć, że te ogromne drzewa, co dają chłód i cień, nie wyrosły tutaj, ale z innych części świata z innego klimatu, przywieziono lądem i morzem, ażeby na rozkaz magnata zdobiły dziki jar humański. Po śmierci Szczęsnego Metzel zmuszony był zaprzestać dalszych robót i wyjechał do Warszawy. Tworząc

Zofijówkę, nie miał on gotowego planu szczegółów urządzenia ogrodu, wykonywał tylko roboty, stosując się zawsze do odkrywających się widoków, coraz nowszych, coraz piękniejszych. Pierwsza jego uwaga zwrócona była na środek ogrodu, w angielskim zaś parku zdążył tylko część góry obsadzić i zasiać dzikiem drzewiem i przygotować miejsca na urządzić się mające mosty łańcuchowe po drogach parkowych. Wyjeżdżając w 1806 roku do Warszawy, zostawił tu ucznia swego Olivę, ażeby ten utrzymywał ogród. Sam zaś nie tracił nadziei, że wezwany powróci przynajmniej dla dokończenia tego, co z tak wielkim kosztem rozpoczęto zostało.

Zofja Potocka, jakkolwiek zamiłowana w ogrodach, jako wdowa i opiekunka nieletnich dzieci zmuszona była zająć się sprawami majątku i działów, nie była w stanie prowadzić dalszych robót. Zabrakło złota, którem tak dawniej hojnie szafowano... W podziale majątku po śmierci pięknej Zofji miasto Humań wraz z Zofijówką przypadło w udziale starszemu jej synowi, Aleksandrowi, który nietylko nie mógł wykończyć ogrodu, ale i w należytym porządku go utrzymać, tem bardziej, że w 1827 r. umarł ogrodnik Oliva...

Metzel w 1816 r. objął dyrekcję robót komunikacyj lądowych i wodnych w Komisji Spraw Wewnętrznych w Warszawie. Pod jego sterem pierwsze zbudowano szosy, stanął drugi most na Wiśle pod Warszawą, oraz na tejże rzece ukazał się statek maszynowy, holujący pod wodę zboże i browarkę, wedle pomysłu Metzla zbudowany. W 1827 r. mianowany został członkiem Towarzystwa Królewskiego Przyjaciół Nauk.

W 1833 r. zwolniony od służby, otrzymał emeryturę. Wykształcony prawdziwie naukowo, posiadał gruntownie języki — polski, francuski, niemiecki i rosyjski, a nauki przyrodnicze i matematyka były głównem jego zajęciem i zawodem. Umarł w Warszawie d. 21. listopada 1848 r., pochowany na Powąskach. (Wc.)

14.

KLEMENS LESZCZYŃSKI.

Rzeź humańską opisał wierszem ktoś taki, co był naocznym jej świadkiem i uszedł szczęśliwie powszechnego mordu. W rękopiśmie tego poematu wymieniony jest w liczbie pobitej szlachty jakiś Leszczyński z żoną. Być może, że Salezy Potocki ze względu na jego imię, wspólne mu z naszym królem filozofem, albo też i na dalsze z królem tym pokrewieństwo, dał mu przytułek w Humaniu. Klemens Leszczyński, o którym się ma mówić, przywieziony do Krystynopola w dzieciństwie, był podobno synem pomienionych Leszczyńskich, w Humaniu zamordowanych. Usposobiony do ekspedycyj piśmiennych został naczelnikiem kancelarji przy boku Szczęsnego Potockiego, który go mianował kapitanem płatnikiem w pułku swego imienia. Pod wyjazd Potockich do Wiednia, Polumbianka, podstarzała panna fraucymeru Potockiej, padła jej do nóg, błagając, aby w nagrodę swych zasług młodemu Leszczyńskiemu zaślubioną została. Dziewosłębienie Potockiej skojarzyło to małżeństwo. Leszczyński opuścił służbę wojskową i miał sobie poruczone ważne interesa, pełnego zaufania wymagające. W czasie konfederacji targowickiej otrzymał rangę podpułkownika w pułku kozaków winnickich. Za powrotem Potockiego z Hamburga rozwiódł się z bezdzietną Polumbianką i ożenił się z rozwiedzioną Viviową, po śmierci której

zaślubił córkę Piotra Jukowskiego i umarł marszałkiem powiatowym gubernji podolskiej, zostawiwszy pozostałym z dwóch żon dzieciom majątek dziedziczny w Brahiłowszczyźnie. Jest to ojciec znanego ks. Prokopa, kapucyna. (Ch.)

15.

DWAJ TARGOWICZANIE.

Posłowie na sejm czteroletni, Suchodolski i Suchorzewski, obaj udarowani od natury piękną i ognistą wymową, gdy nie mogli przekonać większości, idącej za popędem dobra narodowego, paraliżowali jednak choć drobną cząstkę i dwoili w zdaniach członków sejmowych.

Byli oni narzędziem polityki Seweryna Rzewuskiego, istotnego twórcy tej konfederacji targowickiej, nie zważając na poniżenia, krzyki i hałasy zebranego narodu w czasie posiedzeń sejmowych; choć nieraz byli zagłuszani w mowach swoich, przecież środkami tajemnemi w Warszawie i po całym kraju tłumili w szlachcie ducha narodowego, broniąc jakoby prawdziwej wolności i swobody, a wyobrażając wymownie, w co się obrócą prerogatywy szlacheckie, kiedy gmin zostanie przypuszczony do obrad sejmowych, kiedy ustaną zjazdy szlachty na sejmy elekcyjne królów, kiedy tron zostanie sukcesyjny. Za ich sprawą szerzyły się natchnienia Seweryna Rzewuskiego i, jak tylko Szczęsny Potocki, marszałek konfederacji targowickiej, wziął władzę nad królem i narodem, wielu obywateli osiadłych i jurystów, zrzuciwszy maskę patrjotyzmu narodowego wraz z masą szlachty czynszowej, odsuniętej od sejmików, otwarcie połączyło się z konfederacją targowicką.

Niedługo też wprawdzie ten szał panował, postrzeżono się na błędzie i nieudolności Szczęsnego Potoc-

kiego, lecz już była pora spóźniona zaradzenia sobie męstwem i charakterem narodowym.

Po upadku konfederacji targowickiej i po rozbiorze kompletnym całego kraju polskiego, Suchodolski osiadł w swym majątku dziedzicznym Wojcieszkowie, znajdującym się w byłem województwie lubelskiem. Suchorzewski zaś stał się tułaczem, przemieszkiwał w Białocerkwi, a syn jego kosztem Branickich otrzymywał nauki i dosłużył się stopnia majora wojsk rosyjskich. Córka, wychowywana z pannami Branickiemi, wyszła za mąż za podpułkownika Szczerbyna i owdowiawszy osiadła w Kurlandji.

Za panowania Pawła I-go widywano często Suchorzewskiego w domu Branickich i w Kijowie, zwijającego się u gubernatora i u marszałka gubernskiego Kozłowskiego, jakby czemś ważnem zajętego; każdy unikał i obawiał się z nim zbliżenia się, jak ze wszystkimi, którzy tylko należeli do zgubnych zamiarów przeciw ojczyźnie. Uczęszczał do Tulczyna, jeździł do Petersburga, były też starania o otrzymanie i wynagrodzenie w majątku za przychylne usługi, Katarzynie II-giej czynione, lecz go to ominęło.

Przesiadając w domach Branickiego i Potockiego i otrzymując od nich wsparcie, wkońcu poróżnił się okropnie ze starym Szczęsnym Potockim i obraził synów złośliwem obgadywaniem błędów politycznych Potockiego. Gdy śmierć nagła uprzątnęła Pawła I., a wszyscy dawni stronnicy Katarzyny uradowani otoczyli tron młodego imperatora Aleksandra, młodzi Potoccy, synowie Stanisława Szczęsnego, jak tylko doszła o tem wieść, w ten moment stawili się w Petersburgu.

Pociągnął także i Suchorzewski a, nie szczędząc obmów na cały ród Potockich, wywołał to, że miano mu pogrozić monetą ukraińską czyli dońską, robiąc żart z jego osoby.

Suchorzewski, zaskarżając młodych Potockich, podał prośbę do Cesarza, że nie może być pewnym bezpieczeństwa pod jego berłem i o szczególne zabezpieczenie swej osoby uprasza. Cesarz, zabezpieczając go, rozkazał dodać dwóch kurjerów, którym polecono wywieść Suchorzewskiego do granicy Galicji. Suchorzewski znalazł przytułek w domu Suchodolskiego, niegdyś swego kolegi w poselstwie w jednym czasie i usiłowaniach. Lecz wkrótce okropnie się z nim pokłócił i został prawie wypędzony.

Wkrótce w Galicji ukazała się broszurka pod tytułem „Spowiedź Suchorzewskiego przed Lucyferem." Autor tego pisemka, anonim, musiał być bardzo zbliżony do całego stronnictwa konfederatów targowickich, gdyż maluje charaktery i zdolności wszystkich uczestników tej zbrodni przeciw narodowi, udowadniając wyjątkami z pism autentycznych i z listów, jak i konferencyjtajemnych, obwiniając najwięcej Seweryna Rzewuskiego, który jeden z całego stowarzyszenia mógł to zrozumieć, że może się pomylić i być oszukanym, lecz był wiedziony nadzieją, że odniesie korzyść w zamięszaniu i nieporządku powszechnym w kraju. Lecz i w tem się pomylił.

Suchodolski zakończył swe życie w domu, poniżony od współobywateli i sąsiadów; ucierpiał on wiele od swych przyjaciół, którzy go zrabowali i obili. Ten uniewinniał swych stronników, składając wszystko na sąsiadów naszych i na zagorzalców nowości. (Uw.)

16.

GUWERNER MAGNACKI.

Michał Konarski wówczas, kiedy mnie uczył, biedny człowiek, w tym zaś czasie, kiedym w Petersburgu na mieszkanie się wyniósł, prawdziwy magnat, należał do najrzadszych przykładów, żeby domowy pedagog przez pedagogję urósł w miljonowego bogacza. Jako guwerner była to prawdziwa Rafflesia...

Oddaliwszy się z Litwy od jedynych tutaj uczniów swoich, t. j. ode mnie i dwóch Obuchowiczów, w 1812 r. uciekł przed Francuzami i przed sztyftującemi się w Wilnie pułkami i wpadł do Tulczyna, tak okolonego przez rosyjskie wojska, że przy całym zapale tamtejszym ani źdźbła nie wiedziano, co po Litwie i Rusi robił Napoleon. Konarski przyjechał tam opuchły i chory na fluksję. Ale go zwietrzył natychmiast ów sławny generał Chadźkiewicz i obwiązanego tak, jak był, otrębiami na pokoje Potockich gwałtem prowadził. Konarski to człowiek pełen dowcipu, taktu i nie ma wrzodu w gębie! A jeszcze w tej chwili był dobrodziejem Tulczyna, bo plotki przywiózł. Podobał się i zaraz się dostał do Świejkowskiego, ale potem Greczynka, Szczęsnowa Potocka, odbiła go stamtąd dla syna swego Bolesława.

Że się uczeń nie udał, to nie wina mistrza! Oba jednak domy ogromnie pomogły mu datkiem, gratyfikacją, pensją, zapisami do zrobienia znacznego

funduszu — który on wyklótem natychmiast w sobie skąpstwem potroić potrafił. Guwerner takich magnatów nabył zabawnej, a może jedynej na świecie, guwernerskiej arystokracji. Kiedym po wielu latach w stolicy, z duszą pełną przywiązania i wdzięczności, jak do swojego dawnego nauczyciela, do niego niespodziewanie przyszedł, czy mu to mało było, żem nie Potocki, czy co innego, dosyć, że sobie, że był moim guwernerem nie łatwo przypomniał! Otrząsłem, wychodząc, na jego progu pył z mojego obuwia. Ale nazajutrz, dowiedziawszy się, że ja o nic nikogo nie proszę, a wiedząc i sam oddawna, żem sroce z ogona nie spadł, przybiegł do mnie wzajemnie, tysiące uprzedzających zrobił grzeczności i dobra poszła zażyłość...

Konarski, mieszczanin słonimski, zręczny i dowcipny, tylko dziennikarskich tłustawych artykułów układacz, tłumacz kilku dawnych romansów, autor kilku komedyjek i kantat, raz tylko za młodu z wileńską aktorką Bogusławską sekretnie ożeniony i potem w czasie, kiedy mnie uczył, sekretnie rozwiedziony, wszystkie swoje kilkakrotne podróże po całej Europie odbył na koszt ucznia swego, Bolesława Potockiego. Wszystkie książki najwytworniejszych edycyj kupił i czytał; wszystkie litografje i sztychy kupił, przepatrzył i poznał, wmówiwszy temuż Bolesławowi, który był Bogu duszę winien, że honor takiego pana wymaga, żeby to miał w swej bibljotece. Wszystkie pojazdy, jakie chciał mieć Potocki, za pieniądze Bolesława sobie robić kazał dlatego, żeby Bolesław wprzódy widział, czy zgrabnie wyglądać będą. Kościołek nawet, jak mi niedawno w Warszawie mówiono, kosztem

Bolesława u siebie wystawił, żeby Bolesław mógł mieć ideę, jak ta budowa na wielką skalę bić będzie w oko!

Jadł z kuchni Bolesława najwymyślniej, u siebie na wsi przez rok obrączkowy jaglaną kaszę....

Na jego ręku skonał Trembecki, po którym papiery jemu się dostały. Wiele miał także najciekawszych materjałów do historji życia Szczęsnego Potockiego i drugiej jego żony... (Mr.)

PRZYPISY.

Do str. 6 *O tem, w jaki sposób powstała fortuna Franciszka Salezego Potockiego,* odziedziczona przez Szczęsnego, ciekawe dane znajdują się w artykule A. Mieleszki-Maliszkiewicza: „Dziedzictwo humańskie.“ (Przegląd Tygodniowy. Dodatek miesięczny 1881. II, str. 81 i 223). Wyciągamy stamtąd następujące dane:

Krystynopol otrzymał po ojcu; po matce, Teofili z Cetnerów, starościance lwowskiej, odziedziczył cztery klucze, jedenaście miast, sto cztery wioski i dwa emfiteutyczne starostwa, tymborskie i korytnickie; po stryju Stanisławie Potockim, wojewodzie bełskim, wziął darem Tartaków i spuściznę po Strusiach i Kalinowskich, w skład której wchodziły między innemi Brahiłów nad Brahą, Janów i Pietniczany, Mohylów nad Dniestrem, klucz trościaniecki, Bohopol nad Bohem, Chorostków, Humań, Tulczyn itd.; żona mu wniosła olbrzymi spadek po Łaszczach, Matczyńskich i Modrzewskich z Łaszczowem, Narolem, Wielkiemi Oczami, Warężem i Witkowem oraz z wspaniałym skarbcem; od Janusza ks. Sanguszki na zasadzie tranzakcji kolbuszowskiej otrzymał sześć wsi i dwa miasta. Lubacz i Mutowież; oprócz tego miał starostwa bełskie, robczyckie, sokalskie, krasnostawskie, janowskie, kołomyjskie, suchostawskie, boreckie, hrubieszowskie i tustychowskie. Ogółem Franciszek Salezy Potocki władał siedemdziesięciu miastami i 400 000 dusz. Stanisław Szczęsny po spłaceniu długów ojcowskich i po rozmaitych wydatkach i stratach w ciągu swego życia pozostawił umierając zaledwie połowę tego, a mianowicie 200 000 dusz w spadku.

Do str. 8. *O Komorowskich pisze w swych notatkach pamiętnikarskich H. Hołowiński (rkps. B. O. K.):*

„*Komorowscy,* z których domu była nieszczęśliwa Gertruda Potocka, pochodzą z Węgier; familja to niegdyś bardzo bogata;

posiadali wielkie dobra, zwane Żywiec, niedaleko Krakowa, na prawym brzegu Wisły położone. Cały ten klin kraju, od Żywca ciągnący się z jednej strony do granicy śląskiej, z drugiej do starostwa spiskiego, do Komorowskich należał. Za Zygmunta III., kiedy królowa Konstancja kupiła od Komorowskich hrabstwo żywieckie, bardzo na to sarkano na sejmie, utrzymując, że królowa, kupiwszy tak znaczne dobra, wielki wpływ królowi na szlachtę dawała. Dziś Komorowscy są prawie biedni. Komorowscy są czarni i biali. Ci, co na Podolu mieszkają, są czarni i zachowali w rysach twarzy węgierską fizjonomją. Galicyjscy są biali. Gertruda Potocka pochodziła z Komorowskich białych; znałem dwie jej siostry: panią wojewodzinę bełską Potocką i panią Litwinowową, rozwiedzioną Ilińską. Obie bardzo białe i rzadkiej piękności kobiety.

Teodor Potocki, wojewoda bełski, syn Jana, kaszt. bracławskiego, a brat Joachima, podczaszego litewskiego, jednego z naczelników konfederacji barskiej. Poczciwy i sumienny, chociaż małych zdolności człowiek. Pierwsza żona H. Sapieżanka zwyczajem onego czasu rozwiodła się, poszła za kasztelana Stanisława Sołtyka, była matką Romana Sołtyka. Drugi raz ożenił się z Kord(ulą) Komorowską, siostrą rodzoną słynnej przez swoje nieszczęście i śmierć tragiczną Ger(trudy) z Kom(orowskich) Potockiej, pierwszej żony Stanisława P(otockiego).

Miał na Podolu klucze smotrycki i sawiniecki, sześć tysięcy dusz wynoszące, drugie tyle w Galicji i pałac obszerny i wspaniały we Lwowie. Miłość jego dla drugiej żony, wiersze na kolumnie w lesie, inne, jako to: „Pod tym jaworem siedzi Kordula z Teodorem. Wtenczas Teodor przestanie kochać Kordulę, kiedy Żyd przestanie jeść cebulę.“ Pomnik w ogrodzie z napisem, który żona mu wystawiła, wnuk rozrzucił i otaczające go kraty żelazne darował jakiemuś urzędnikowi. Napis na kaplicy, którą wnuk Juljusz darował na cerkiew grecką. Umarł roku 1812, pochowany u Dominikanów w Smotryniu. Syn jego Adam, zmarły także w roku 1812 w kilka miesięcy po ojcu, umarł z trudów po kampanji 1812 r., pułkownik 8-go pułku ułanów ks. Warszawskiego. Żona jego — Aniela z Roztworowskich, siostrzenica macochy, uboga, jej marnotrawstwo; chlubi się, że kilka miljonów straciła;

córkę wydając za bogatego Stanińskiego, tego rujnuje kompletnie i rozwodzi córkę; tę wydaje za Nakwaskiego, syna byłego prefekta warszawskiego, później senatora i wojewody. Pani Nakwaska nazajutrz po ślubie ją prosi, żeby nigdy ani u niej, ani córki nie bywała."

Do str. 44. *Spory małżeńskie oboje Potoccy* wytaczali nawet przed cesarza Pawła, który jednak odprawił ich z kwitkiem, nie chcąc wdawać się w prywatne sprawy swoich poddanych. Świadczy o tem list własnoręczny Pawła, przechowany pomiędzy korespondencją Szczęsnego Potockiego w Bibl. Ord. hr.hr. Krasińskich (nr. 4047 inw. rękopisów. Korespondencja z XVIII w. Listy, pisane do Szczęsnego Potockiego, marszałka konfederacji targowickiej). Brzmi on w pisowni oryginału:

„Gatschino du 5 octobre 1797. Monsieur Le Comte Felix Pototsky. J'ai reçu Votre lettre en datte du 1 er Septembre, ayant pour principe de ne pas me mêler des affaires des ménages, tant qu' Elles ne peuvent pas nuire a Celles de l'Etat, et qu' Elles ne tendent pas a troubler l'ordre social. Le vous renvoye les Production de l'Esprit de Madame Vottre Epouse. Sur cela je prie Dieu, qu'il Vous ait en sa Sainte et digne garde. Paul."

Do str. 47. *Inną próbę wierszowaną pióra Szczęsnowego* podaje w swych pamiętnikach Fr. Kowalski. (Wspomnienia 1819 do 1823, wyd. II, Kijów 1912, str. 393).

J. I. Kraszewski w „Polska podczas trzech rozbiorów" (Warszawa 1902, A I, str. 262 w przypisku) podaje, że bruljony rozmaitych listów Szczęsnego, które on miał w ręku, pokryte były mnóstwem dość zręcznie kreślonych przezeń drobnych rysunków. Uprawiał więc itę sztukę. Zresztą nic dziwnego — każdy światowo wykształcony wówczas pan musiał uprawiać przynajmniej jedną jakąś gałęź sztuki — bądź muzykę, bądź poezję, bądź rysunek albo malarstwo. Kobiety również. Pani z Mniszchów Szczęsnowa Potocka także hołdowała Muzom, (patrz Fr. Kowalski, Wspomnienia etc., str. 393—394). Pomiędzy rękopisami Bibl. Ord. hrhr. Krasińskich w Warszawie pod nr. 819 znajduje się zatytułowany „Cnota rzadka, Przyjaciel prawdziwy. Komedja w Trzech aktach, grana w Dukli, dnia 24 kwietnia Roku 1775." Na rękopisie K. W. Woycicki napisał: „Jest to utwór Zofji z Mniszchów Po-

tockiej, który pod cudzym imieniem dała na scenę" — u góry zaś pismem XVIII w. „Z Mniszchów J. Potocka." Litera J napisana dość niewyraźnie — można ją wziąć za Z — stąd zapewne błąd Woycickiego. Jeśli to utwór Potockiej, to tylko Józefiny — a nie Zofji z Czeliczów. A w Pamiętniku Naukowo-Literackim Podbereskiego w tomie I-szym znajdują się jej „Dwie powiastki": 1. Ożenienie filozoficzne. 2. Panna S., str. 43—49. Bawiła się też malarstwem. Rastawiecki II, 117.

Do str. 62. *Złośliwy dowcip Józefiny z Mniszchów Potockiej* był powszechnie znany. H. Hołowiński podaje w swych notatkach pamiętnikarskich (rkps. B. O. K.) następującą anegdotę:

„Joachim Potocki, podczaszy litewski, sławny w konfederacji barskiej, 70-letni starzec, ożenił się był z panną Grocholską, córką wojewody bracławskiego, piękną i młodą panną; przyjechał on był do Tulczyna do swego krewnego dla poznajomienia swojej żony z familją Potockich, którzy, jak można się było tego spodziewać, niemiłem okiem na to skoligacenie się starego podczaszego z Grocholskim patrzyli (Grocholscy mają pochodzić z żydów, p. w.)

Młoda i nieśmiała kobieta, pierwszy raz przyjechawszy do domu takich magnatów i słysząc o ich dumie, bardzo była zmięszana, a że była naczczo i mocno sznurówką ściągnięta, dostała burczenia w żołądku, na co pani Potocka z domu Mniszchówna, odwracając się do męża, powiedziała niby z cicha, ale tak, żeby wszyscy słyszeli: „Stary to testament z nowym walczy"...

Do str. 63. Niektóre dane cyfrowe *o podziale spadku po Stanisławie Szczęsnym Potockim* znajdują się w obszernym akcie p. t. „Układ w Tulczynie roku 1809 dnia 8 marca między Zofją de Czelicze graffową Potocką, jako opiekunką Aleksandra, Mieczysława i Bolesława synów, Zofji i Olgi, córek z jednej, a z drugiej kamerherrem Jerzym Szczęsnym graffem Potockim przez Klemensa Leszczyńskiego, pułkownika bywszych W. Polskich, z trzeciej Stanisławem rotmistrzem gwardji konnej y kawalerem orderu Ś° Jana Jerozolimskiego kommandorem, Żerosławem y Włodzimierzem tegoż orderu kommandorami graffami Potockimi", podpisanym przez Zofję graffową Potocką, graffa Stanisława Potockiego, Żerosława graffa Potockiego, Kl. Leszczyńskiego oraz jako świadków i przyjaciół przez Seweryna graffa Potockiego

senatora, Piotra graffa Potockiego (superarbiter), Udalryką kniazia Podhorskiego, Jana graffa Potockiego i graffa Adama Nałęcz Moszczeńskiego. Akt należy do zbiorów p. Konstantego Podhorskiego z Mikołajówki.

1⁰. Spadek po Józefinie z Mniszchów oceniono na 4 688 019 złp. (fundusze z wniosku, z przedaży dóbr Dukli, Brzostowicy, Biesikowa, Oszczeklina i Russawy, z przedaży pałaców mniszchowskich w Warszawie i Gdańsku, z podniesionych i wywindykowan ychniektórych sum, z pozostałej gotowony po niegdy J. O. Mniszchu K. K., z remanentów oprócz sreber, porcelan i meblów mniszchowskich). Od tego potrącono 1 068 819 złp. jako sumę długów Mniszcha i Józefiny.

2⁰. Córki z Mniszchówny wzięły po 1 500 000 złp. ,córki Zofja i Olga po 2 000 000 złp. („Mając słuszny wzgląd na to, że starzse siostry wszystkie za życia ojca wychowane, znacznym nakładem edukowane, utrzymywane i za mąż wydane, wzięły po miljonie złotych jeden w dobrach tanio oddanych, których szacunek podwoił z czasem ilość wziętego posagu, drugie w kapitałach od lat kilkunastu wziętych i znaczny użytek przynoszących, a cprócz tego brały jeszcze osobno od dobrego ojca i przychylnych braci ofiary. Te zaś młodsze siostry zawistnem przeznaczeniem w małoletności swojej przedwczesną śmiercią ojca osierocone tych wszystkich dobrodziejstw i partycypacji pozbawione.“)

3⁰. Szczęsny kupił Niemirów za 3 689 170 złp.

4⁰. Opiekun Jerzy Szczęsny z remanentów lat dawniejczych, jak z intrat czasu opieki (13 marca 1805 —13 listopada 1807) wybieranych oraz zaciągnionych na masę długów i uprzedanych kilku wsi ojczystych perceptował 30 453 670 złp. 12 gr. i wydał na zaspokojenie niektórych długów, procentów, posagów starszym siostrom, na utrzymanie ekonomiki, fabryk i wszelkie inne gruntowe wydatki tudzież za asygnacjami współsukcesorów na ich własny dochód i potrzebę.

5⁰. Szczęsny Jerzy na swój rachunek w tym czasie wybrał 1 458 165 złp.; Zofja Czelicze — 426 484 złp.; Mieczysław, Bolesław, Aleksander, razem — 816 000 złp.; Stanisław — 997 717 złp.; Żerosław — 1 055 571 złp.; Włodzimierz — 9877 211 złp.

6⁰. Po śmierci Stanisława Szczęsnego, woj. ruskiego, długów pozostało 7 438 505 złp. — w dniu zaś 13 listopada 1807 wynosiły już — 11 759 252 złp.

Do str. 68. *O piękności Pelagji z Potockich* 1⁰ v. Franciszkowej, 2⁰ v. Pawłowej Sapieżyny, patrz następny tom niniejszej serji pod tyt. „Obłąkania serdeczne", rozdział: „Zakochany w portrecie".

Do str. 71. W zbiorach p. Konstantego Podhorskiego z Mikołajówki znajduje się następujący *list pożegnalny Szczęsnego Jerzego Potockiego* do brata Włodzimierza: „Barrège le 23 avat 1809. Mon cher Wlodzemir pendant que tu combas et cherche l'honneur et la mort, ton pauvre frere accablé de douleurs, de souffranees, est prêt à finir a tout instant on chetive existance. Il faudrait un miracle pour que je puisse exister. Aussi mon cher frere je crois t'écrire pour la derniere fois. Tout annonce que je n'ai que quelques jours à vivre; e'est une lettre d'adieux éternels que je t'écris et j'ose en même tems vous demander une grace. Cher Wlodemir je connais ton coeur, ton caractere, il est rempli d'honneur et de loyauté. Je te supplie mon cher frere, je viens de faire mes dernieres dispositions. Mon bien est peu de chose. La part qu'on peut en avoir n'enrichira personne. Respectez mes dernieres volontés et ne permetter pas que des gens de loi vous entrainent a faire souffrir les cendres de ton malheureux frere. Je vous conjure mon ami, ne me refuse pas cette grace. Je finis ma lettre par vous exprimer que je vous aime et ce j'éspère en vous pour l'honneur de notre nom. Adieu mon ami, reçois les derniers voeux que je fais pour ton bonheur et songe qu'en descendant dans la tombe Wlodemir ni a été bon cher. Cte Felix Potocki." (Pisownia oryginału).

Do str. 94. *O Włodzimierzu Potockim* pisze w swych notatkach pamiętnikarskich H. Hołowiński (rkps. B. O. K.):

„Włodzimierz Potocki, Stanisława Szczęsnego syn, a raczej Jana Potockiego, brygadjera, brata Ignacego i Stanisława Potockich, w roku 1806 naczelnik milicji powiatu humańskiego; jego zamiary roku 1807; żeni się z księżniczką Teklą Sanguszkówną, w r. 1808 formuje szwadron artylerji konnej, której Księstwo Warszawskie nie miało, odprawia kampanję 1809 r., odznacza się

w bitwie nad Sanem; 1810 przymuszony wyjść z wojska i gotuje się na kampanję 1812, umiera na początku tegoż roku w Krakowie w 23 roku życia."

W zbiorach p. Konstantego Podhorskiego z Mikołajówki znajdują się następujące pisma, dotyczące *Włodzimierza Potockiego:*

1. Naznaczenie ks. Hieronima Sanguszki, opiekunem majątku i dzieci. „Ja Graff Włodzimierz Potocki iuż zadłużoną w części działem obiąwszy fortunę y sam spływem okoliczności powiększywszy długów, wziąłem dla ulepszenia stanu majątku, zachowania go Dzieciom moim, tychże utrzymania y żony, środek wyzuć się z Prawa z przyrodzenia mi Służącego y w tym celu Tranzakcię pod dniem maja 1811 Roku w Tarnowie zrobiłem, a chcąc przez przywiązanie dla dzieci zapewnić Ich los, J. O. Xięcia Jmć Hieronima Sanguszka Generała Jazdy Woysk Najiaśniejszego Imperatora Wszech Rossyi Orderów różnych kawalera — Żony mojej Oyca, za równego z Żoną moią Dzieci y maiątku Opiekuna naznaczam y o przyięcie teyże Opieki naymocniey upraszam y tę prożbę własną moią Ręką podpisuię y pieczęcią rodowitą stwierdzam. Działo się w Tarnowie dnia 6 maja 1811 go Roku. Włodzimierz Potocki." (Pisownia oryginału).

2. List Tekli z Sanguszków Potockiej do „monsieur, monsieur Frankowski a Chotowle. 10 czerwca z Tarnowa. Naywdzięcznieyszam panu Frankowskiemu, że był tak dobrym podiąć się naszych interesów, że w nim pokładam ufność zupełną więc spokoyna o te iestem: Czekam z naywiększą niecierpliwością wiadomości od Niego z przyczyny oblatowania Tranzakci. Czy ta iest przyięta, proszę nayspiesznieiy donieść — ta stanowiąc moim losem y mych synów, nie może tylko mnie naymocniey interesować — papa jeżeliby pisał do Romansowa iak mnie o tem Barcikowski wspomniał — zdaie mi się aby pisał w tey myśli — że Włodzimierz Potocki z przyczyny zadłużenia fortuny zrobił fortuny rozporządzenie w formie Testamentu. Część przeznaczył na zaspokoienie kredytorów, resztę zapisał na dzieci — Żonę zrobił opiekunką — y drugim opiekunem xięcia Sanguszki, sam się zaś na zawsze wyzuł z prawa natury. — Dla czego potrzeba by prosić pana Romansowa — aby w przypadku wypaść maiący rezolucyi na zasekwestrowanie fortuny — zrobił Majestatowi przestrzeżenie. — A na-

dewszystko te rozporządzenia potrzeba by podać krajowey kommissyi pupilarney. — Jeżeli ta w tamtym kraiu jest ustanowiona... Włodzimierz w wodach krzeszowickich, które mu na nogę dobrze służą — zaczął na nią mocno był cierpieć..". (Pis. oryg.)

3. Paszport z d. 5 maja 1808 r. z Petersburga na wyjazd do Austrji; przejechał granicę w Radziwiłłowie d. 12 czerwca (st. st.) 1808 r. z żoną Teklą, powrócił 19 maja 1810 r.

Do str. 135. *O Aleksandrze Potockim* bardzo ciekawą opowieść patrz następny tom niniejszej serji pod t. „Obłąkanie serdeczne", rozdział: „Wierny aż do śmierci."

Do str. 158. W niniejszym zbiorze nie podajemy żadnej wzmianki o jeszcze jednej córce Szczęsnego z Mniszchowny, a mianowicie o *Idalji Mikołajowej Sapieżynie z Krasiłowa.*

Dłuższego wspomnienia nie znaleźliśmy nigdzie w dostępnej nam literaturze pamiętnikarskiej. Zaledwie w Leona Sapiehy „Wspomnieniach" (Lwów, bez roku) na str. 21, znajduje się krótka notatka: „Żona jego, (Mikołaja Sapiehy) Idalja Potocka z domu, była nadzwyczaj zacna."

Do str. 174. *O bliskich stosunkach Szczęsnostwa Potockich z Adamem Moszczeńskim* świadczy dosadnie ich z nim korespondencja. Z listów tych, przechowanych w zbiorach p. Konstantego Podhorskiego z Mikołajówki, widać, że potrafił być ich powiernikiem — obojga! — nawet w czasach, gdy już się zupełnie rozeszli. Podaję tu najcharakterystyczniejsze urywki, zachowując pisownię oryginału:

A. Stanisław Szczęsny Potocki do Adama Moszczeńskiego:

1. „Jaśnie Wielmożny Jm. Panie Chorąży! Znasz JWIM Pan interes moy z JW Nieboszczykiem kasztelanem Zytomirskim Bierzyńskim y nasze w tey mierze przedsięwzięte układy. Wiesz JWPan, że ia zawsze stały iestem w mych przyrzeczeniach, że się ani z czasem ani z okolicznościami nie odmieniam, zaczym co obiecałem dotrzymać gotów iestem, aby tylko y mnie dotrzymane było, zaczym upraszam JMPana zakończ ten interes ieśli możesz. Wiem, że moie prawa dobre do tych dóbr lecz Bierzyńscy mniej maią iak ia rzecz tę... iuż dla siebie rozumieli pewną zaczym moie prawo ocalić y im podług ułożenia dobrze uczynić należy się, Bóg

będzie pamiętał na moie dzieci gdy ia cudzych ubożyć niechcę choć dobrym prawem. Sciskam JMPana serdecznie y proszę abyś wierzył, że go szczerze kocham, że ufam ześ iest moim bardzo szczerym przyiacielem, że mu zawsze wdzięczny będę, bo mnie znasz żem jest niewzruszony y w sposobie myślenia y w przyiaźni y że być nieprzestanę... 1 Febr. 1792 w Jassach."

2. „Moy kochany Panie Adamie znam serce i harakter JMPana lepiey się te teraz ieszcze okazały, gdy w odmianie rzeczy tak smutney JMPana Przyjaźń odmiany nie cierpiała, zawsze tydy trwać będzie przyjaźń w młodości powzięta. Proszę teraz aby Leszczyńskiego dyrygował aby iak naydokładniey mógł dopełnić zlicenia mu odemnie dane niema on ieszcze tyle doświadczenia chociaż ma naylepsze chenci a on JMPanu komunikować będzie zlicenia sobie dane... 29 Xbra 1793. W Hamburgu."

3. ... Jako Żony moiey prosiłem pod dato dzisieyszą aby wszystkie swoie do dobr y ziem rządzonych rozkazy iako też wszystkie swe do kas assygnacye przez ręce JW Adama Grafa Moszczeńskiego iako uproszonego od nas oboyga przyiaciela przesyłała aby cała wiadomość do mego do domu przybycia w iednych ręku się znaydowała tak wszystkim osobom do Rządów Dóbr moich użytym zalicam aby do powrotu mego zalicenia tegoż JW Moszczeńskiego słuhali tak iak by moie własne były. Dat 25 mai 1795 w (wyraz nieczytelny) Stanisław Szcz Potocki Ge en Cheff."

B. Józefa z Mniszchów Potocka do „Monsieur le comte de Moszczyński nonce du palatinat de Pozen a la Diète, collonelle du Regiment Infanterie Potocki enseingne de Winnica, chevalier de l'ordre du St. Stanislas a Varsovie" (adres na pierwszym liście):

1. (Z Tulczyna) 5 marca 1789... „Cóż Pan na to? 6 córek, 4 synów, summa facit 10: zdaie mi się basta, ieżeli każda kobieta na Ukrainie tak się sprawi, zaludnienie pewne... Proszę kiedy to JWPan do nas wrócisz y kiedy też seymować przestaniecie. Czas by iuż, bo bałamucić pół roku dosyć, a podobno nic pomyślnego dla kraiu spodziewać nie można. Day Boże aby przynaymniey nieszczęść nie utworzył ten kochany seym"... Dalej prosi o wpłynięcie na Szulca, by kupił jej dom za 45 000 dukatów, ogród na Nowym Świecie, plac na Lesznie à 2000 dukatów „znam główkę,

sposobność i przyjaźń JWPana, że kiedy chcesz to dokażesz, choćby tam diabel na diable siedział"...

2. (Z Tulczyna) „2 octobr 1789... moy mąż luż nie chory, ale słaby. W melancholij nieznośny. Wczoraj mnie dziwnie zmartwił, mówił nam, że sobiel y drugim nieznośny, że nieszczęśliwy, że spokoyności żąda, iedzie nie iedzie do Włoch według humoru"... Dalej donosi, że ks. Repnin w pogoni za Hasian Paszą do Izmaiłowa go zapędził, że ks. Koburg z Szuwarowem razem mieli potyczkę z wezyrem, trzy obozy, 80 sztuk harmat mu zabrali, 5000 Turków zabitych, 500 w niewolę wziętych, potyczka 11 godzin trwała... „moy Boże jak ja też pragnę abyśmy spokojnie siedzieli, nikomu się nie narażali y czekali siły aby zostać szermierzami"...

3. Bez daty i miejsca (z Petersburgu 1793 r.?) ...„Baial Łobarzewski, moy Moszczyński, bo Kamieniecki wraz ze mną był świadkiem wyjazdu męża mego, czas był pyszny, ale dzień nad wyraz dla mnie smutny, nie mam wiadomości, że stanął w Lubeck, y mieć jej nie mogę, bo przy stale pomyślnym wietrze, dziesięć dni iazdy morzem a siedemnaście dni stąd tu idzie poczta. Co się tyczy Witowy wiem co za subjektum, czytałam listy jej tu do niektórych osób pisane, które ani czynią zaletę Jej sercu, ani okazują rozumu, między innemi rzeczami i mnie, którą nie zna opisuie; to Jej daruie, gdzie nie masz równości tam emulacyia miejsca nie ma, więc z sobą emulować nie możemy. Co się tyczy rozwodu, ile znam męża mego, niespodziewam się aby o tym myślał, podciwy człowiek, oyciec jednaścioro dzieci żyjących w czterdzieści trzech leciech może się bawić, ale ani szaleć, ani zwodzonym bydź nie przystoi. Ale daymy na to moy Moszczyński aby go Witowa uwiedła, to próżnie by tego żądał. Do rozwodu dwie woli potrzebne, ia nigdy na niego nie pozwole. Przyjaźń moia dla męża mego, uszanowanie dla samey siebie, przywiązanie dla dzieci moich, wszystko o stałości moiey nienaruszoney zaręcza w tey mierze. Potym moy Moszczyński, ta tranzakcja męża mego oziembi chciwey damy proiekta. Zobaczysz że z tych pięćdziesiąt tysięcy czerwonych złotych będzie się starała ile możności urwać, a zresztą do pokoy. Chcesz do męża mego pisać, miłość rady mi przyzna..., a złośliwa kobita, dowiedziawszy się o tym kroku, tysiączne baie prawić

może: ma moy mąż czysty rozsądek, z natury niedowierny, sama ona go oświeci y maskę z siebie zruci. Między nami mówiąc mam przyspieszony wyiazd męża mego za Jej dzieło y tym mnie bardziey bolał, że z liczbą Emigrantów włuczących się po wszystkich krajach, nie bez tego, aby się zniemi nie spodkał y nie był wystawiony na ich prześladowania. Znalazła się osoba roztropna y przyiacielska, która myśląc, że wszystkie sposoby używać można dla uchronienia podciwego y cnotliwego człowieka, do Witowy się udała, wystawiaiąc Jey niebezpieczeństwa, którym moy mąż podpadać może y okazuiąc Jey, że ieżeli prawdziwie do niego przywiązana, powinna z swoiey strony go nakłonić aby nadal odłożył te podróże, odpisała wysoko, górnie, daiąc czuć swoie proiekta, ale na ten artykuł ani słowka, resztę ustnie opowiem, proszę imć Pana abyś raczył się trochę zatrudnić, prawnemi interessami naszemi, te archiwum układaią wieczni>, iabym rada aby się tym pospieszyli y aby żaden papier nie był z niego wydany bez rewersu, ten porządek potrzebny w moim przekonaniu, w Bibliotece używany, a cóż dopiero w rzeczy, która zabezpiecza własność i iedyną iest obroną przeciw napaściom. W septembrze będę w domu, teraz kuracyę biorę...

Ja sprawami, inwentarzami, gospodarstwem zatrudniaiąca się, będę prawdziwie widowiskiem wcale nowym dla moich znaiomych. Dawniej znowu się wybierałam z instaciami, teraz y odmówić trzeba nie raz pretensią, bo pewna iestem, że znaiąc mnie dawniey łatwą do przychylania się do prośby wiele będzie rozumiało, że się otwiera pole żyzne, ia zaś o tem chcę pamiętać, że iestem matką i żoną. Memu mężowi regularnie odesłanie należytości pierwszy moy obowiązek, drugi wychowanie moich dzieci, trzeci ułożenie interesów y zapłacenie długów, czwarte okazanie wdzięczności, czuć dobre, czuć y złe, nie uprzedzać cię, widzieć swemi oczami, aby usprawiedliwić ufność; y nie obrażać podciwości nieufnością, które by relacyia bez weyrzenia w rzeczy rodziła. Unikać rozrzutność y skompstwo, moie potrzeby pomiarkować aby nie przechodzili intraty; moy mąż tylko kondycią założył w artykule tyczącym się dochodów iego, drugie także są mocno obwarowane, bo zabezpieczaią ie moia podciwość y przywiązanie moie do moich dzieci, skarbów nie zbiorę, ale nie zaniedbam ile

możności oswobodzić ich dobra. Moy mąż mnie chciał przekonać, żeby przedawać, ia tego niechce, pisałam o dokładne wiadomości długów naszych a ieżeli mi się uda z Banku pożyczyć to na samey prowizji po 5 od sta zyskam wiele...

4. (Z Tulczyna?) 7./18. stycznia 1794 r.... Pan Jan iest w Hamburgu. Ciekawa rzecz, iak się z Witową spodkaią. Wiem że przed Jego przybyciem często sceny Dama miewała z mężem moim, które iak mówią y na zdrowie Jego influią. Tak dalece, że raz krew sobie puścić kazał"...

Do str. 171. *O Chadźkiewiczu, właściwie Chodźkiewiczu Ignacym* patrz: St. Morawski: „Kilka lat młodości mojej w Wilnie (1818—1825)", Warszawa 1924; Szymon Askenazy: „Napoleon a Polska", Warszawa 1919, III., str. 79—80, 408; Henryk Mościcki: „Generał Jakób Jasniski", Warszawa 1917, str. 111—112, 375, oraz jeden z następnych tomów niniejszej serji p.t. „Polski Casanova".


Biblioteka Wojsk. Akad. Polit. im. F. Dzierżyńskiego

BIBLIOTEKA NAUKOWA WAP

20899/
11